



K W A R T A L N I K P A L L O T Y Ń S K I

APOSTOŁ

MIŁOSIERDZIA + BOŻEGO

Październik-Listopad-Grudzień
Nr 4 (96) 2017
ISSN 1231 – 5621

Spotkanie z Matką

s. 20



Fatima i Miłosierdzie

Rozmowa z ks. **Carlosem Manuelem Pedrosa Cabecinhas**, rektorem sanktuarium w Fatimie s. 8

Stacja IV



Nieszczęście?

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenia
komunikacyjne



- **Ubezpieczenie OC** – jest ubezpieczeniem obowiązkowym dla każdego kierowcy
- **Ubezpieczenie AC** – w zależności od wybranego zakresu chroni Twój samochód przed skutkami żywiołów, kradzieży i dewastacji
- **Ubezpieczenie Assistance** w przypadku awarii, holowania, braku paliwa

Sprawdź ubezpieczenia komunikacyjne w placówkach SKOK.

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: mieszkaniowe, NNW, podróżne oraz na życie.

Ubezpieczenia komunikacyjne z oferty innego ubezpieczyciela niż SALTUS TUW i SALTUS TU ŻYCIE SA.



Nieszczęście?

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenia
mieszkaniowe



- **Szeroki zakres ochrony** gwarantuje wypłatę odszkodowania w sytuacji pożaru, zalania, kradzieży z włamaniem, przepięcia i innych nieprzewidzianych zdarzeń losowych
- **„Assistance w domu”** gwarantuje pomoc hydraulika, szklarza i elektryka
- **ubezpieczenie domków letniskowych i nagrobków**
- **OC** w życiu prywatnym

Sprawdź ubezpieczenia mieszkaniowe w placówkach SKOK.

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: komunikacyjne, NNW, podróżne oraz na życie.

Ubezpieczenia komunikacyjne z oferty innego ubezpieczyciela niż SALTUS TUW i SALTUS TU ŻYCIE SA.



Od Redakcji	5		BRYGIDA GRYSIAK Weronika	40
NA POCZĄTEK Matka Dobrej Rady	7		GRZEGORZ GÓRNY Cud słońca nad Portugalią	44
ROZMOWA APOSTOŁA Fatima i Miłosierdzie	8		NOWENNA FATIMSKA Droga przez serce... (4)	48
DOLINA MIŁOSIERDZIA DZIŚ Współodkupicielka	14		DROGI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DUCHOWOŚCI Maryja wolna od lęku	50
CEGIEŁKA NA SANKTUARIUM Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Dolinie Miłosierdzia w Częstochowie	17		KS. SŁAWOMIR BEDNARSKI Czy jeszcze potrafimy odpoczywać?	52
DOLINA MIŁOSIERDZIA – PARAFIA Z kalendarium	18		ZZA KLAUZURY Lustro	54
DROGA KRZYŻOWA Spotkanie z Matką	20		MIĘDZY WIARĄ A WIEDZĄ O teorii i empirii fizyki w wielkim skrócie	56
ABC TEOLOGII MIŁOSIERDZIA Jezus spotyka swoją Matkę	22		JEŚLI CHCESZ... „Wołanie”	58
BIBLIA I ŻYCIE Maryja na drodze krzyżowej Jezusa	24		SEMINARIUM KSIĘŻY PALLOTYNÓW – OŁTARZEW Pan sam da wam znak	60
RODZINA Kogo spotyka Jezus?	26		CUDZE CHWALICIE... Sługa Boży ks. Franciszek Kilian SAC	62
OKIEM PROBOSZCZA Matka	28		APOSTOŁ NA ZDROWIE Dyptam, czyli krzak gorejący	64
MUSICA ECCLESIASTICA <i>Stabat Mater dolorosa</i> – Stała Matka boleściwa	30		GODZINA MIŁOSIERDZIA Wola Boża	66
SZYMON GIŻYŃSKI Pan Jezus spotyka Matkę swoją	38			

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wydaje: Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) Sekretariat ds. Miłosierdzia Bożego, Prowincja Zwiastowania Pańskiego Redaguje: Zespół Księży Pallotynów. Koordynator zespołu: ks. Jarosław Rodzik SAC Red. i adm. Elżbieta Cieślík Opracowanie graficzne i skład: { i. } Irek Piwowski {grafirek@gmail.com} Adres redakcji: 42-226 Częstochowa, ul. o. A. Kordeckiego 49; tel. (34) 365 66 68, w. 221; kom. 608 188 589; fax (34) 365 64 01; e-mail: apostoł@adres.pl www.apostoł-milosierdzia.pl Druk: Wydawnictwo Bernardinum, ul. Bpa Dominika II, 83-130 Pelplin. Za zgodą Kurii Metropolitalnej w Częstochowie oraz Ks. Prowincjału Prowincji Zwiastowania Pańskiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. ISSN 1231 – 5621. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Zdjęcie na okładce: s. 1 – foto: © 123rf

Drogi Czytelniku!



Spotkanie...

Dzisiaj o spotkaniu. Wyjątkowym spotkaniu! Najpierw *Słownik języka polskiego PWN* i znaczenie tego słowa. Otóż „spotkać – spotykać” to: natknąć się na kogoś, na coś; poznać kogoś; stać się czymś udziałem; znaleźć coś gdzieś. Spotkanie Jezusa z Matką wypełnia po brzegi znaczenie tego pięknego słowa. Chrześcijaństwo jest religią Spotkania, natknięcia się, poznania, znalezienia...

W przedziwny sposób ten numer „Apostoła Miłosierdzia” wpisuje się w zakończenie obchodów 100-lecia objawień w Fatimie. W 1917 roku Maryja objawiła się trójgu pastuszkom, którzy przekazali to orędzie ludzkości. Wydarzenie to jest przedłużeniem spotkania sprzed dwóch tysięcy lat na zatłoczonych i hałaśliwych ulicach Jerozolimy. Co działo się w sercu Maryi – pozostanie tajemnicą, jak również to, co działo się w sercu Jej Syna. Orędzie z Fatimy jest wołaniem Boga do człowieka o opamiętanie się, nawrócenie i czynienie miłosierdzia.

Właściwie nie sposób „nie spotkać się z Matką”. Jej obecność na ścieżkach ludzkiego żywota jest tak bardzo konkretna, że chyba bardziej się nie da. Nie ma znaczenia szerokość geograficzna, język, kultura, mentalność. Ona po prostu jest! Trzeba uruchomić w sobie ogromne pokłady ślepoty na *sacrum*, żeby wobec Jej osoby przejść obojętnie, zanegować Jej „tu i teraz” w historii świata i życia każdego człowieka. Maryja jest absolutnym Fenomenem!

Fenomen ten sprowadza się do tego, że w przedziwny sposób pozostaje Ona w cieniu Syna. Kościół nadał Jej tytuł „Pośredniczki”. Jan Paweł II podczas audiencji w 1997 roku powiedział: „Wartość pośrednictwa Maryi ma swe źródło w Chrystusie i dlatego zbawienny wpływ Najświętszej Panny nie przeszkadza (...) w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją. Maryja wypełnia swoje macierzyńskie dzieło w stałej zależności od pośrednictwa Chrystusa i od Niego otrzymuje to wszystko, co Jej serce pragnie przekazać ludziom”.

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27). Święty Bonawentura, komentując to, co działo się chwilę wcześniej, powiedział, że Maryja po otrzymaniu informacji o skazaniu Jej Syna na śmierć, wybiegła na spotkanie pochodzących skazańców i tu ujrzała rozdzielający Jej serce pierwszy upadek Chrystusa pod krzyżem.

W tym numerze „Apostoła” polecam Państwa uwadze wywiad z Rektorem sanktuarium w Fatimie, który przeprowadziłem w lipcu tego roku. Postanowiliśmy, że wywiad ten ukaże się również we francuskiej i portugalskiej wersji „Apostoła Miłosierdzia Bożego”. Dziękuję ks. Arturowi Karbowemu SAC za pomoc w zorganizowaniu tego spotkania i za tłumaczenie. Proszę również zerknąć do działu „Dolina Miłosierdzia dziś” na „Cegielkę na Sanktuarium – Mozaiki”. Wszystkim autorom, modlącym się za nas i ofiarodawcom mówię tradycyjnie dziękuję!

Spokojnej lektury Państwu życzę!

ks. Jarosław Rodzik SAC

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!

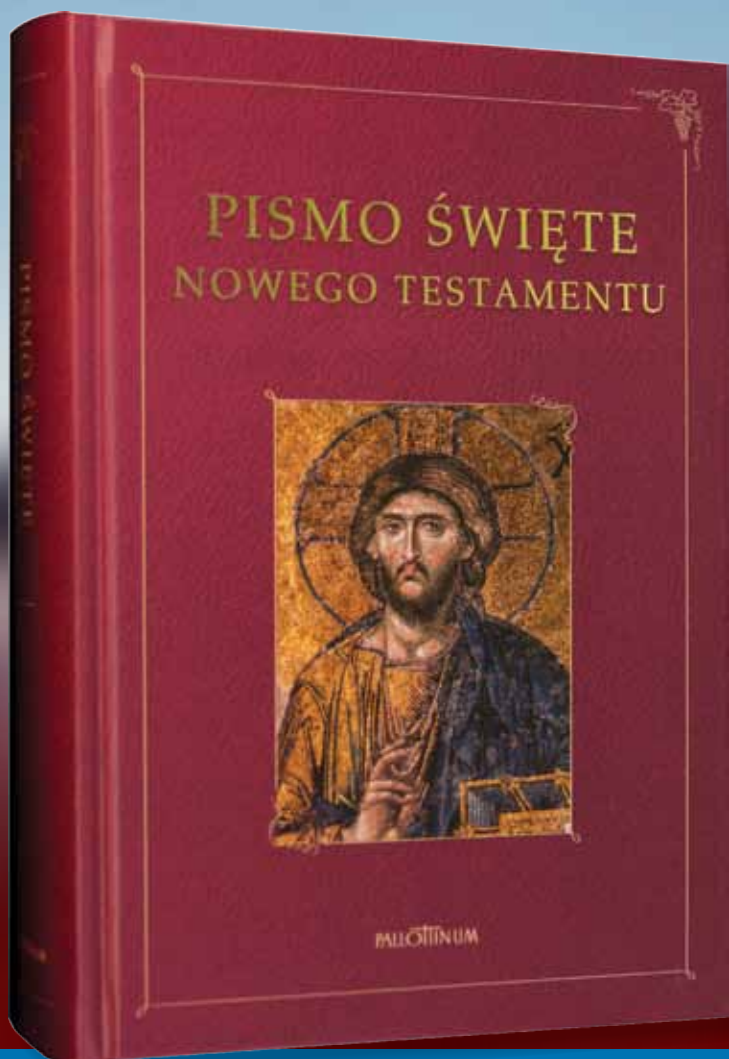
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy Wam najlepsze życzenia: Bożego błogostawieństwa, świątecznej radości, pokoju serca, zdrowia oraz ludzkiej życzliwości. Niech Matka Boża pełna łaski nieustannie ma Was w swojej opiece.

Redakcja „Apostoła Miłosierdzia Bożego”

PALLOTTINUM

Nowy Testament

wzbogacony 180 kolorowymi ilustracjami przedstawiającymi sceny biblijne i religijne z różnych dzieł sztuki.



www.pallottinum.pl

ZAMÓWIENIA:

Dział handlowy: tel. **61 862 07 69, 61 862 07 60**, kom. **882 535 535**

czynny: **pn-pt, od 8.00 do 16.00**



ks. Jerzy Szymik

MATKA DOBREJ RADY

*Zróbcie wszystko,
cokolwiek wam powie
(J 2,5b)*

latem 2013 roku,
siedząc na plastikowym krzeselku w Rosslyn, Virginia,
miasteczku-satelicie Washington D.C., w parnym powietrzu
pochmurnej niepogody, nad sałatką, co do której sieć *Chop't*
zapewnia, że jest najbardziej w porzo
ze wszystkiego co istnieje, że z GMO
nie ma absolutnie nic wspólnego,
i że nie dosładza i nie barwi,
obserwując jogginów i czarny islam
(ktokolwiek tu rozmawia – z telefonem rozmawia,
ktokolwiek tu milczy – ze słuchawkami w uszach milczy),
sącząc zawartość kubka *medium z macchiato caramel*,
w starbuniu,
rozmawiając z Andrzejem o książkach i Śląsku
pod ścianą lśniących wieżowców w duszną,
słodką sobotę

byłem jedynie tęsknotą, nikim więcej,
tęskniącym, nikim więcej.
A rozmyślając o naszym świecie i o nas,
prosiłem, bezradny, o zmiłowanie,
dla mnie i dla świata.

Niedaleko, w czujnym pogotowiu,
na granicy materii i ducha, i po obu jej stronach,
krzątała się wokół moich myśli i serca
Ona,
Mother of Good Counsel,
Matka Dobrej Rady;
z dobrą radą (Synkiem) na biodrze

ks. Jerzy Szymik, teolog i poeta, prof. nauk teologicznych, Katowice



FATIMA

i MIŁOSIERDZIE



O miłosierdziu, kanonizacji i orędziu fatimskim
z **ks. Carlosem Manuelem Pedrosa Cabecinhas**,
rektorem sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Fatimie,
rozmawia ks. Jarosław Rodzik SAC, tłumaczy ks. Artur Karbowy SAC

Siedzi przede mną kapłan, kierujący jednym z największych sanktuariów maryjnych na świecie. Skąd Ksiądz czerpie siły, aby sprostać wyzwaniom wiążącym się z pełnieniem tej funkcji?

Siły do przewycięzania trudności i kierowania sanktuarium w Fatimie czerpię od Tej, która jest „od-

powiedzialna” za to sanktuarium, od Matki Bożej. Bez wątpienia wyzwanie jest wielkie, przede wszystkim ze względu na wpływ, jaki sanktuarium ma w świecie chrześcijańskim. Pragnę powiedzieć, że w wypełnieniu tego zadania, jakie Kościół mi powierzył, czuję pomoc Matki Bożej, która tutaj się objawiła.

Fatima to orędzie Maryi, ale jednocześnie „konkret miłosierdzia”. Wiara bez czynków jest martwa. Sanktuarium prowadzi wiele dzieł miłosierdzia. Proszę o przedstawianie niektórych.

piękno nie tkwi w ozdobach, które my do niej dodajemy, lecz w prostocie samej liturgii. Liturgia właściwie rozumiana i celebrowana, z prostotą, z należnym szacunkiem, przybliży nam obecnego pośród nas Jezusa.

Fatima mówi, że w życiu człowieka największą potrzebą jest doświadczenie Bożego Miłosierdzia.

Sanktuaria są zawsze miejscem miłosierdzia. Sanktuarium w Fatimie również stara się w sposób szczególny prowadzić takie dzieła. Jednym z dzieł miłosierdzia, które jest realizowane w samym sanktuarium, jest wychodzenie naprzeciw prośbom o pomoc potrzebującym, którzy do nas zwracają się bezpośrednio. Mamy zorganizowaną strukturę, aby im pomóc. Inną akcją jest odpowiedź na prośby o pomoc, które przychodzą do nas z całego świata, a przede wszystkim z Portugalii. Podam bardzo konkretny przykład: niedawny katastrofalny pożar lasów w Portugalii (18 czerwca pożar w Pedrogao Grande, w którym zginęło 61 osób – przyp. tłum.). Zareagowaliśmy natychmiast, ofiarując konkretną pomoc ludziom dotkniętym tą tragedią. Nasza aktywność duszpasterska prowadzona jest również poprzez pomoc socjalną. Staramy się, w miarę możliwości, odpowiadać na przychodzące do nas prośby, aby przesłanie z Fatimy było również szkołą miłości.

Do Fatimy przybywają pielgrzymi z całego świata. Czy możemy mówić o misyjnym charakterze przesłania z Fatimy?

Myślę, że jak najbardziej możemy mówić o powszechnym wymiarze orędzia z Fatimy. Rozprzestrzenia się ono o wiele dalej niż samo sanktuarium w Fatimie. Przybywają tutaj pielgrzymi z różnych kontynentów, ze wszystkich krajów, z miejsc, gdzie nawet nie podejrzewaliśmy, iż znana jest duchowość z Fatimy. Dziś często Maryja pomaga odnaleźć drogę do Jezusa ludziom nie tylko żyjącym na obrzeżach Kościoła, ale również na krańcach świata. Dlatego z radością obserwujemy fakt, że przesłanie z Fatimy staje się sposobem na życie zarówno dla wierzących, jak i obojętnych religijnie.

Rozmawiamy o orędziu, miłosierdziu. Nie mniej ważną jest liturgia sprawowana w tym miejscu. Chcę zapytać właśnie o jej funkcję w przekazywaniu przesłania z Fatimy.

Ukazanie piękna liturgii jest stałym wyzwaniem dla sanktuarium, tak samo jak jest stałym wyzwaniem dla wszystkich wspólnot chrześcijańskich. Celebrowanie liturgiczne powinno być głęboka teologicznie. Jej



Tu, w Fatimie, Tą, która zajmuje ważne miejsce w liturgii, jest Matka Boża. Zawsze uświadamiamy pielgrzymom, że Ona zawsze prowadzi do swojego Syna, nawet jeśli jest Ona w centrum liturgii.

Wyczuwa się w Księdza odpowiedzi fakt, że jest Ksiądz doktorem liturgiki. Przejdźmy do kanonizacji Franciszka i Hiacynty. W sto lat po objawieniach w Fatimie 13 maja papież Franciszek ogłosił świętymi rodzicielstwo pastuszków. Jakie znaczenie dla Portugalii i świata miało to wydarzenie?

Ta dwójka nowych świętych portugalskich jest bardzo ważna dla diecezji, z której pochodzą, i dla całego Kościoła w Portugalii, bo to jest zawsze radość, kiedy uświadamiamy sobie, że ci, którzy są nam bliscy,



zdrowi zgromadzonych wiernych. Papież Franciszek powiedział jednak, że nie pojedzie w otwartym papamobile, bo nie chce przeszkadzać zgromadzonym na modlitwie. Ojciec Święty wsiadł do papamobile, obok kierowcy, i wolno opuścił główny plac, na którym zaraz po jego odjeździe rozpoczęła się procesja ze świecami z figurą Matki Bożej Fatimskiej. Coś takiego nigdy się wcześniej nie zdarzyło.

Ważny był oczywiście sam moment kanonizacji i słowa Franciszka wygłoszone podczas Mszy Świętej. Pamiętam też, że po Eucharystii Papież zapytał mnie o sakrament pokuty sprawowany w sanktuarium. Interesowało go, czy pielgrzymi poszukują sakramentu pojednania w tym wyjątkowym miejscu. Opowiedziałem trochę o doświadczeniu tego sakramentu w sanktuarium fatimskim. Papież powiedział: „Zalecaj zawsze spowiednikom, aby przyjmowali wszystkich dobrze i byli miłosierni”. Później Ojciec Święty ponownie to powtórzył w odniesieniu nie tylko do spowiedników, ale do kapłanów i do wszystkich pracujących w sanktuarium, że fundamentalne jest przyjęcie i miłosierdzie.

Orędzie o Bożym Miłosierdziu współbrzmi i uzupełnia się z orędziem fatimskim.

również geograficznie, byli wzorem przeżywania życia chrześcijańskiego. Ale wierzę, że w przypadku świętych Franciszka i Hiacynty ten wpływ idzie jeszcze dalej. Franciszek i Hiacynta Marto, których kanonizacji dokonał papież Franciszek, to pierwsze wyniesione na ołtarze dzieci, które nie są męczennikami. Ogłoszenie świętymi rodzeństwa Marto otwiera nowy rozdział w refleksji Kościoła na temat świętości dostępnej dla wszystkich – także dzieci. Spoglądanie na świętość Franciszka i Hiacynty to również uczenie się tego, co orędzie fatimskie mówi nam o drodze do świętości. W związku z tym ta kanonizacja jest tak wyjątkowa i ważna.

Który moment w czasie wizyty Ojca Świętego Franciszka w maju tego roku tu, w Fatimie, zapadł Księdzu szczególnie w pamięć?

Było wiele takich momentów. Jeden z nich to modlitwa papieża Franciszka w kaplicy objawień, zaraz po przybyciu. Papież skupiony długo modlił się w ciszy, która panowała także na całym placu. Tysiące ludzi, którzy w ciszy modlili się z Ojcem Świętym. To był pamiętny moment! Również wyjątkowe zdarzenie miało miejsce wieczorem. Zaplanowano, wzorem poprzednich wizyt – Jana Pawła II i Benedykta XVI – że Papież, po zakończeniu różańca, z papamobile po-

Trwa proces beatyfikacyjny trzeciej uczestniczki objawień, siostry Łucji dos Santos, która zmarła w 2005 roku. Kiedy możemy się spodziewać jej beatyfikacji?

Proces beatyfikacji jest długi. Siostra Łucja żyła wiele lat i dużo pisała. Znamy książki, wspomnienia, liczne listy siostry, w związku z tym praca nad procesem beatyfikacyjnym jest długa i nie można go przeprowadzić szybciej. Nawiasem mówiąc, tylko zebrana liczna dokumentacja utrudniała przygotowanie *Positio* (łac. *Positio super Virtutibus* – dokument lub zbiór dokumentów w Kościele katolickim, wykorzystywanych w procesie beatyfikacyjnym, w którym osobie zmarłej przysługuje tytuł sługi Bożego – przyp. red.) i kontynuowanie tego procesu. W styczniu br. diecezjalny etap beatyfikacji siostry Łucji został zakończony, dokumenty zostały już skierowane do Stolicy Apostolskiej. Z nadzieją czekamy na realizację tego pragnienia.

Czy w kontekście wizyty Franciszka w Fatimie i kanonizacji dzieci możemy mówić o nieprzemijającej aktualności przesłania z Fatimy?

Przesłanie z Fatimy jest ciągle aktualne. Sądzę, że aktualność tego przesłania dla Portugalii i całego świata polega na wskazaniu na konieczność postawienia Boga w centrum życia osoby wierzącej, na zaufaniu Jemu. Przesłanie z Fatimy ciągle nas kieruje



do tego, co jest najistotniejsze w wierze – poprzez Maryję, która w przesłaniu z Fatimy jest drogą prowadzącą nas do swego Syna, Jezusa Chrystusa.

Który ze świętych: Hiacynta czy Franciszek, jest Księdzu Rektorowi bliższy?

Często jestem o to pytany. Z różnych powodów bardziej identyfikuję się z Franciszkiem. Urząd rektora objąłem 11 czerwca. Objawienie czerwcowe jest bardzo znaczące, ponieważ jest to objawienie obietnicy nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, poza tym dzień 11 czerwca to dzień urodzin Franciszka. Objawienia sprawiły, że chłopiec spędzał wiele czasu na kontemplacji. To element, który od początku połączył mnie bezpośrednio z małym Franciszkiem. Jest ciągłym wyzwaniem dla mnie, aby dowartościować kontemplacyjny wymiar w moim codziennym życiu.

W sto lat po objawieniach wezwanie do modlitwy i pokuty dla ocalenia Kościoła i świata pozostają wciąż na czasie. Czy dziś wiemy już wszystko o orędziu fatimskim?

Wierzę, że nigdy nie będziemy wiedzieć wszystkiego na temat orędzia z Fatimy, ponieważ codziennie potrzebujemy pogłębiać jego znajomość. Nie dlatego, że jakaś jego część jest ukryta. Uważam, że wszelkie spekulacje na temat tajemnic fatimskich były i są zbyt techniczne, bo to, co w Fatimie miało nam zostać powiedziane, publicznie zostało ogłoszone. To my każdego

dnia poznajemy je coraz bardziej i w związku z tym odkrywamy jego nowe aspekty, a nasza wiedza o orędziu rozwija się i pogłębia.

Co Księdza Rektora osobiście urzeka w Fatimie, w orędziu, które Maryja przekazała pastuszkom?

W Fatimie Maryja objawiła plan miłosierdzia, przez który Bóg chciał ocalić dusze grzeszników idących na potępienie. Bóg nie obdarza świata miłosierdziem bez naszego udziału; chce, byśmy przywoływali Jego miłosierdzie przez modlitwę i wynagradzanie za grzechy. Fatima mówi, że w życiu człowieka największą potrzebą jest doświadczenie Bożego Miłosierdzia.

Podczas spotkań Łucji, Hiacynty i Franciszka z Aniołem pojawia się temat miłosierdzia. W drugim objawieniu wysłannik z nieba powiedział do pastuszków: „Módlcie się, módlcie się wiele! Najświętsze Serce Jezusa i Maryi chcą wam okazać miłosierdzie”. Czy możemy mówić o wspólnym mianowniku objawień fatimskich i Bożego Miłosierdzia?

Miłosierdzie Boże towarzyszy wszystkim objawieniom Matki Bożej. Miłosierdzie, które w Najświętszym Sercu Jezusa i w Sercu Maryi ma być wzorem dla pastuszków. W ostatnim objawieniu udzielonym siostrze Łucji (Tuy, 13 czerwca 1929 r.) Maryja prosiła o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu, ale tematem objawienia uczyniła Boże Miłosierdzie. Łucja, która tego dnia otrzymała łaskę poznania tajemnicy

A Misericórdia Divina é a força que nos acompanha em cada momento da nossa vida. Aqui, em Fátima, Deus deseja nos fazer conhecer a realidade da presença de Misericórdia de Deus nos nossos dias. Deseja-nos que não sejamos Invenientes da Caridade, mas descobramos a Caridade de Deus.

P. Carlos Cabecinhas

Miłosierdzie Boże jest siłą, która towarzyszy nam w każdym momencie naszego życia. Tutaj, w Fatimie, Matka Boża przyszła, aby zaprosić nas do rozpoznania obecności Miłosierdzia Bożego w naszym życiu. PozwólmY prowadzić się Jej Niepokalanemu Sercu, aby odkryć Boże Serce.

Padre Carlos Cabecinhas

Trójcy Świętej, widziała „pod lewym ramieniem krzyża wielkie litery jakby z wody źródlanej biegły na ołtarz, tworząc słowa: Łaska i Miłosierdzie”. W liście pasterskim z okazji stulecia objawień bp António Marto, ordynariusz diecezji Leiria-Fátima, zaprosił diecezję do odkrywania orędzia fatimskiego jako orędzia miłosierdzia.

Polska i Portugalia – z dwóch stron Europy popłynęło na początku XX wieku to samo przesłanie Bożej miłosiernej miłości. Jakie ma ono znaczenie dla współczesnego świata?

Orędzie o Bożym Miłosierdziu współbrzmi i uzupełnia się z orędziem fatimskim. Z Fatimy płynie przesłanie mówiące, że Boże Miłosierdzie to dar, który możemy otrzymać także za pośrednictwem Maryi, a miłosierna miłość ma objawić się światu przez poświęcenie się Jej Niepokalanemu Sercu. Fatima przypomina, że Boże Miłosierdzie to podstawowy plan, jaki Bóg ma względem nas. Mówi też, że miłosierdzie ma moc przemienić świat, ale wymaga to naszej współpracy. W wieku XX ludzkość doświadczyła ogromu nieszczęść – rewolucji bolszewickiej, narodowego socjalizmu, dwóch wojen światowych, ekspansji komunizmu. W tym właśnie kontekście jesteśmy zaproszeni, aby stać się na nowo misjonarzami miłosierdzia. Niech miłosierne Bóg błogosławi Polsce, Portugalii i całej Europie.

Księżę Rektorze! Utał się już taki zwyczaj, że naszych rozmówców proszę o kilka zdań życzeń dla czytelników „Apostoła Miłosierdzia Bożego”. Prosbę tę kieruję do Księdza właśnie tu, w sanktuarium fatimskim.

Dziękuję za rozmowę.

foto: © ks. Artur Karbowy SAC

Ks. Carlos Manuel Pedrosa Cabecinhas, ur. w Leiria 19 października 1970 r., kapłan diecezji Leiria-Fátima, od 2011 roku rektor sanktuarium w Fatimie i dyrektor Duszpasterstwa Służby Liturgicznej sanktuarium. W 1995 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 2008 roku uzyskał doktorat z liturgiki. Zajmuje liczne stanowiska w diecezji Leiria-Fátima: członek Sekretariatu Krajowego Liturgii, zastępca dyrektora Krajowego Systemu Usług Acolytes, dyrektor Departamentu Liturgii Diecezji i konsultantów, członek Kolegium Rady Duszpasterskiej Rady Koordynacyjnej oraz Diecezjalnego Duszpasterstwa. Profesor Instytutu Studiów Teologicznych w Coimbrze i Uniwersytetu Katolickiego w Lizbonie.

PIELGRZYMKI

www.apostolos.pl



APOSTOLOS

Biuro Pielgrzymkovo - Turystyczne

42-200 Częstochowa, ul. Św. Barbary 1/3

tel. 34 365 66 76, e-mail: apostolos@apostolos.pl



WSPÓŁODKUPICIELKA

ks. Dariusz Przybyszewski SAC



W monumentalnym czterotomowym dziele pt. *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego* bł. ks. Michał Sopoćko podejmuje zagadnienie miłosierdzia, w drugim tomie, opisując Miłosierdzie Boże w dziele odkupienia, pochylił się nad spotkaniem Jezusa z Matką na krzyżowej drodze.

Wtekście rozważania pojawia się szczególne określenie Maryi – Współodkupicielka. To imię Maryi wyraża Jej zjednoczenie z cier-

pieniem Syna, który dokonuje dzieła zbawienia przez cierpienie i śmierć na krzyżu; wyraża Jej pełną zgodę z wolą Bożą. Ten tytuł Maryi ma szczególny wydźwięk apostołski, aby nasze krzyże i cierpienia jednoczyć z Jezusem dla zbawienia świata, żeby ludzie poznali i umiłowali jedyne i prawdziwego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Warto pokazać również mistrzowskie rozumienie postawy ducha Maryi, jakże ukazał św. Wincenty Pallotti. W *Miesiącu maju dla duchowieństwa* św. Pallotti wkłada w usta Maryi słowa: „Duch niechaj będzie pełen gorliwości przywieść wszystkie owce do serca Chrystusowego, owego ośrodka owczarni Bożej. W każdej trudności zwracaj się do mnie. Przypomnij sobie, że jestem Współodkupicielką dusz, które ci już tylekroć polecałam. A wiesz dobrze, że aby wejść w zaszczytne prawa Współodkupicielki, musiałam przechodzić tak straszne męczeństwo, że spodobało się Najwyższemu Bogu, aby mnie Kościół św. pozdrowiał wzniosłym tytułem Królowej Męczenników. Niech te słowa będą nową zachętą dla ciebie do znoszenia cierpień w pracy nad zbawieniem dusz. Im więcej będziesz cierpiał dla dusz, tym więcej nabędziesz praw w ich odkupieniu, a pracując nad zbawieniem dusz, zasłużysz sobie do pewnego stopnia na odkupiciela tych dusz, które się zbiawią przez ciebie”.

W *Miesiącu maju dla świeckich* ujmuje rzecz w podobny sposób, podkreślając przy tym rolę świeckich w Kościele: „Chcę wreszcie powiedzieć ci, synu, że ja – twoja Matka również cierpiałam po to, by współuczestniczyć w dziele twego odkupienia – aby zapewnić ci osiągnięcie zbawiennego celu. A cierpienia moje były tak wielkie, iż pozyskałam tytuł Królowej Męczenników i Współodkupicielki rodzaju ludzkiego. Józef – mój Oblubieniec, Apostołowie i Uczniowie mojego Syna Jezusa oraz różni inni ludzie mający w sobie ducha apostołskiego cierpieli również – znosząc trudy i przeciwności po to, by także współuczestniczyć w dziele odkupienia. A teraz powiedz, czy mógłbyś okazać się tak słabym, żeby odmówić nawet drobnego cierpienia, które winienesz znieść po to, by zapewnić sobie osiągnięcie celu wiecznego zbawienia?”.

Z tytułu „Współodkupicielki” Pallotti czerpał inspiracje do pobudzenia całego Kościoła. Nie sposób przejść obok takiego stwierdzenia bez pozytywnego ustosunkowania się do apostołskiej misji Kościoła, do której Pallotti zachęca wszystkich wyznawców Chrystusa przez Maryję. Dlatego tytuł „Współodkupicielka” stosuje on tylko w kontekście odnowy Kościoła, uwzględniając przy tym fakt, że Maryja miała wielki udział w powstaniu Kościoła.

Podobny wydźwięk ma rozważanie bł. ks. Michała Sopoćki:

„Przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja?» (Lm 1,12).

Pisarze duchowni zgodnie ze starodawnym podaniem rzewnie opisują spotkanie Najświętszej Maryi z Panem Jezusem – Jej Synem, wstępującym na górę Kalwarii. (...) Przypatrzmy się bliżej temu bolesnemu spotkaniu, zastanawiając się pokrótce nad tym, co wycierpiał Pan Jezus i co wycierpiała Jego Bolesna Matka.

1. Podźwignąwszy się z upadku, idzie Pan Jezus z krzyżem dalej; popychany przez siepaczy, postępuje resztkami sił ku miejscu ukrzyżowania. Nagle zabiega mu drogę Jego najmiłsza Matka. Jakie to było spotkanie! Zbawiciel widzi Ją całą drżącą z bólu. Widzi w rysach Jej świętego oblicza wyraz niewypowiedzianego smutku i głęboko dojmującej boleści. Boleść każdej matki odbija się żywym echem w sercu rochającego syna. A cóż dopiero mówić o boleści Pana Jezusa, gdy ujrzał swą Niepokalaną Matkę, pogrążoną w takim smutku z powodu Jego cierpień. Żadne słowo nie potrafi tego wyrazić. (...)

Boskie oczy Pana Jezusa sięgają dalej i głębiej poza to, co dostępne jest oczom ludzkim. Widzi On nie tylko oblicze i zewnętrzną postawę swej Matki, ale swoją wszechwiedzą przenika najgłębsze tajniki Jej Niepokalanego Serca. I tam spostrzega źródło, z którego płynie gorzka Jej boleść. Tym źródłem jest miłość nadprzyrodzona, jaką Maryja miłuje swego Syna, który jest Bogiem – Człowiekiem. Boskie Serce Pana Jezusa cieszy się miłością swej Matki, miłością tak czystą i tak wielką, jakiej nie zdołają dorównać nawet Serafini. Widzi, że Maryja mimo straszego smutku nie poddaje się rozpacz, lecz zgadza się z wolą Bożą i nie narzeka na swój smutny los, ale zawsze powtarza: «Oto ja służebnica Pana mojego, niechże mi się stanie według słowa twojego». W ten sposób Matka Najświętsza pociesza Syna i pomaga mu w dźwiganu krzyża. Pan Jezus boleje nad tym, że swoją męką sprawia cierpienie Matce, ale widzi w niej Współodkupicielkę naszą, która współcierpiąc z Synem, przyczynia się do naszego zbawienia.

Aby pojąć wielkość boleści, jaką Pan Jezus odczuł na widok swej Matki żałosnej, należałoby zmierzyć świętość Jego i tę niewymowną miłość, jaką On kochał swą Matkę, oraz cierpienie, w jakim widział Ją pogrą-

żoną. Nie było i nie będzie nigdzie i nigdy takiego Serca litościwego i kochającego, jakim było Najświętsze Serce Pana Jezusa. Nie było również i nigdy nie będzie drugiego stworzenia, które by posiadało taką pełnię łaski i zasługiwało na taką miłość jak Najświętsza Maryja Panna. (...)

2. Przypatrzmy się teraz Matce Bolesnej. Już samo wspomnienie o cierpieniach dzieci napełnia serce matki niewymowną boleścią. A cóż dopiero, gdy matka widzi swe dziecko chore, bolejące, a tym bardziej konające. Wówczas boleść przechodzi wszelkie możliwości wyśłowienia. Tu zaś nie chodzi o zwykłą Matkę, lecz o Matkę Boską, o Matkę Pana Jezusa, która miała najdelikatniejsze uczucia, najwrażliwsze serce. (...)

Zaledwie już poznać można tę piękną niegdyś i pełną wdzięku postać najmilszego Syna: tak strasznie ją skaziły i oszpecily plwociny, policzki i bicz bezbożnych oprawców. Całe ciało od stóp do głowy odkryte jest ranami; na barkach poszarpanych cięży krzyż; w głowę wpiła się korona cierniowa najeżona ostrymi kolcami, które nielitościwie kaleczą skronie; spod każdego kolca spływają strumienie krwi po świętym obliczu, zalewając oczy, które Zbawiciel musi przetrzeć, by spojrzeć na najświętszą swą Matkę. Na domiar boleści nielitościwa zgraja oprawców nie daje Matce przystępu do Syna, szorstko ją odpychając. (...) Jak na piasku skrzydło jaskółki nawet przy lekkim musnięciu pozostawia dokładne odbicie, tak w Niepokalanym Sercu Maryi odbiły się wszystkie rany i boleści najukochańszego Jej Syna pozostawiając głęboki ślad każdego uderzenia bicia, każdego westchnienia Jego.

Maryja najlepiej ze wszystkich ludzi rozumiała znaczenie i doniosłość cierpień Pana Jezusa. Jej jasny i niepokalany umysł dokładnie rozeznawał wszystkie szczegóły i okoliczności nadające każdej z tych boleści szczególną ostrość i gorzkość. Widziała nienawiść, miotającą się w duszy bezbożnych katów, a widok tej powszechnej nienawiści i pogardy dla Jej Serca, płonącego miłością, sprawiał Matce Boskiej boleść, której nikt nie zdoła opisać.

Matko Najświętsza, Matko Dziewico, niech żalność Twej duszy i mnie się udzieli! Kocham cię, Matko Bolesniwa, która idziesz tą drogą, jaką kroczył Syn Twój najmilszy – drogą hańby i poniżenia, drogą wzgardy i przekleństwa, wyrwij mnie na swym Niepokalanym Sercu i, jako Matka Miłosierdzia, wyjednaj mi łaskę, bym idąc za Jezusem i Tobą, nie załamał się na tej cierniej drodze kalwaryjskiej, jaką i mnie miłosierdzie Boże wyznaczyło” (bł. Michał Sopoćko, *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*, t. II, Wydawnictwo Pallotti S.A.I.E., Rzym-Paryż-Londyn 1961, ss. 100-102).

foto: © Ewa Sądziej/www.lumenes.pl

BUDOWA SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Od 1947 roku jako pallotyni jesteśmy obecni u stóp Jasnej Góry w DOLINIE MIŁOSIERDZIA. Istotą naszego posłannictwa jest szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego. Od kilku lat budujemy nowe Archidiecezjalne Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Jeżeli ktoś chciałby wesprzeć budowę sanktuarium, prosimy o ofiarę na konto:

31 1240 1213 1111 0010 3686 6736

Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego
ul. Kordeckiego 49
42-226 Częstochowa

Porządek nabożeństw:

Msza św.:

niedziela – 7.00, 9.00, 11.30, 15.30, 18.00;

w tygodniu – 7.00, 15.20, 18.00

Godzina Miłosierdzia – 15.00

spowiedź – 14.30-16.00

tel.: 34/365 66 68; 882 835 710

e-mail: czestochowa@sac.org.pl

www.dolina-milosierdzia.pl

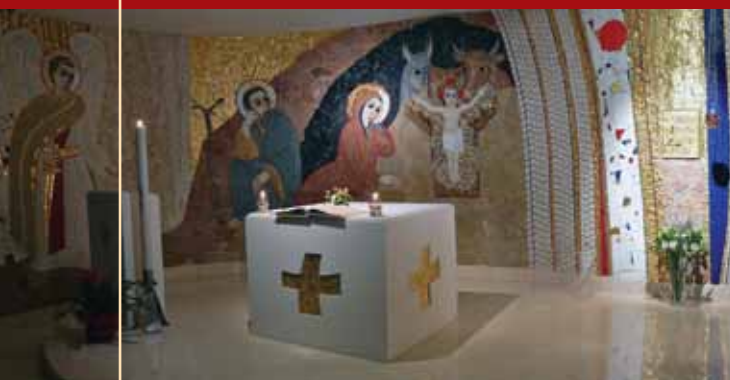


CEGIEŁKA NA SANKTUARIUM

- MOZAIKI

Jednym z ostatnich etapów budowy sanktuarium jest udekorowanie wnętrza świątyni **mozaikami**. Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc w tym dziele, które jest bardzo kosztowne. Będziemy wdzięczni za każdy dar serca.

Informujemy o możliwości wykupienia **cegiełki**, której ofiarodawca zostanie upamiętniony imienną tablicą pamiątkową (wielkość uzależniona jest od złożonej ofiary), umieszczoną w nowym sanktuarium.



Tablica może być ufundowana przez osoby indywidualne, zakłady pracy i firmy; może być także ofiarowana ku pamięci osób zmarłych.

Jej koszt to:

5.000 zł

10.000 zł

20.000 zł

Kontakt:

Księża Pallotyni, ul. Kordeckiego 49,

42-226 Częstochowa

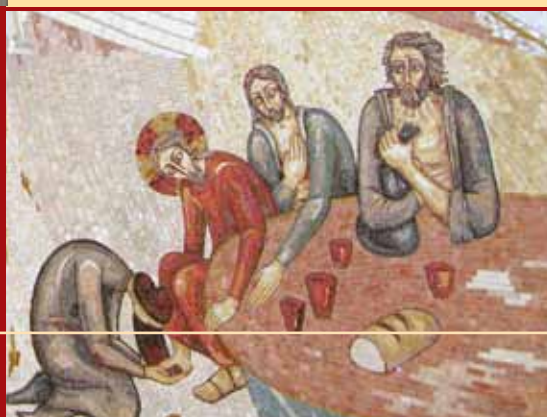
e-mail: czestochowa@sac.org.pl,

tel. 795 236 025

Rachunek bankowy:

PEKAO S.A. O/Częstochowa

31 1240 1213 1111 0010 3686 6736



Z KALENDARIUM

Jolanta Kobołek

30 czerwca-2 lipca:

rekolekcje z rozeznawaniem powołania

Rekolekcje z rozeznaniem powołania, które odbyły się w domu Księży i Braci Pallotynów w Częstochowie, pozwoliły spotkać się tym, którzy zadają sobie na poważnie pytanie: „Co dalej z moim życiem?”. Uczestnicy dziękują m.in. ks. Krzysztofowi Freitagowi SAC, który w pierwszy dzień podzielił się z nimi nie tylko świadectwem swojego powołania, ale również przybliżył tematykę powołania jako Bożego planu na ludzkie szczęście, oraz ks. Krzysztofowi Morawikowi SAC, który poprowadził drugi dzień rekolekcji i przybliżył historię i istotę powołania Mojżesza i Abrahama. Był to czas nie tylko spotkania się ze słowem Bożym, ale również spotkania ze sobą nawzajem. Dziękujemy uczestnikom za wytrwałość, wspólnie spędzony czas i życzymy w zasadzie już tylko dobrych owoców rozeznawania swojego własnego powołania.

23-30 lipca:

wyjazd rodzinny na Mazury

Wakacje to czas zasłużonego odpoczynku. Niektórzy z naszych parafian tak się zaprzyjaźnili między sobą podczas różnego rodzaju spotkań organizowanych w Dolinie Miłosierdzia, że także urlop postanowili spędzać razem. Najpierw zajechali do Olsztyna. Miasto to okazało się bardzo przyjazne wyjazdom rodzinnym. Tam było łowienie ryb, jazda konna, ogniska oraz luksusy na basenie i w saunie, a także przeprawa rowerami przez zalaną drogę. Następnie nadzedł czas na pobyt nad Biebrzą. Największą atrakcją (szczególnie dla młodszej części towarzystwa) było mieszkanie w namiotach. Wokół cisza, bociany, czaple i duuuużo przestrzeni oraz spływ tratwą biebrzańską – czego więcej chcieć od urlopu?



5 sierpnia: kajaki dla singli

W sobotę, 5 sierpnia, grupa kilkunastu osób tworzących duszpasterstwo osób stanu wolnego udała się w wodną podróż biegiem rzeki Warty. Gdy wszyscy dotarli na miejsce zbiórki, rozpoczęło się wodowanie, czyli pierwsze kontakty z wiosłem i kajakiem. Płynąc wodnym szlakiem, można było podziwiać piękno przyrody, przede wszystkim bogactwo świata roślin wodnych, jednak co jakiś czas z zadumania wybijały uczestników spływu powalone na wodzie pnie drzew



czy pochylone nisko, niemal stykające się z rzeką, kornary i gałęzie. To był prawdziwy sprawdzian dla umiejętności wioślarskich, sprawdzian, który okazuje się, że został zdany śpiewająco – ofiar w ludziach brak, sprzęt wioślarski również nie ucierpiał.

Na nieco spokojniejszych odcinkach szlaku był czas na rozmowę, opalanie, próby pływania tyłem i w poprzek, a nawet grę na instrumentach, a dokładnie na ustnej harmonijce, której dźwięk co jakiś czas rozbrzmiewał nad wodą. Po przepłynięciu kilku kilometrów udało się dotrzeć do Mstowa. Tutaj czekał zasłużony odpoczynek z pyszną pizzą w roli głównej. Była to kolejna sposobność, by lepiej się poznać i zintegrować. Po posiłku i wypoczynku można było ruszyć dalej. Była to już „ostatnia prosta” na drodze do Kłobukowic. I nadszedł czas powrotów..., bo niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Jednak wszyscy wracali do domów pełni pozytywnych emocji i wrażeń.

14 sierpnia: Wieczór Pielgrzymia

Pięćset litrów zupy to dużo czy mało? Od razu wyobrażamy sobie gotowanie takiej ilości jedzenia. Kiedyś by nas to przerażało. Dziś już mamy wprawę.

Na tegoroczny Wieczór Pielgrzymia przygotowana przez nas pomidorówka posłużyła do nakarmienia ok. 1200 pątników z „17-stek” Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę. Wzmocnieni fizycznie mieli wiele sił, by śpiewać i tańczyć w trakcie koncertu ewangelizacyjnego. W programie spotkania nie mogło zabraknąć także okazji do skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania oraz adoracji Najświętszego Sakramentu przedłużającej się w późne godziny nocne.

18-20 sierpnia: rekolacje dla ZAK

W dniach 18-20 sierpnia miały miejsce rekolacje dla członków i współpracowników Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Większość przybyłych na nie przyjechała z Kluczborka. Rekolantanci przyjeżdżający do Częstochowy od wielu lat są grupą ukształtowaną przez ks. Jana Porębskiego SAC i skupieni wokół apostołatu Miłosierdzia Bożego – Apostolskie Ogniska Miłosierdzia Bożego.

8-10 września: rekolacje Wieczerników Miłosierdzia Bożego

To już tradycja, że z początkiem września do Doliny Miłosierdzia przybywają na doroczne rekolacje Wieczerników Miłosierdzia Bożego czciciele Miłosierdzia. W tym roku głównym tematem konferencji były objawienia Matki Bożej w Fatimie.

9-11 września: 35. Pielgrzymka Harcerzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

Harcerze ZHR już na dobre zaprzyjaźnili się z naszą parafią. W dniach 9-11 września przeżywali u nas swoje harcerskie spotkanie, w trakcie którego słuchali współczesnej muzyki chrześcijańskiej i podziwiali efekty prac z poszczególnych warsztatów manualnych. Dolinowe spotkanie było przystankiem w drodze na 35. Pielgrzymkę ZHR na Jasną Górę.

24 września: doba eucharystyczna

Już po raz kolejny mieliśmy okazję uczestniczyć w Nieustannej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Nabożeństwo to praktykowane jest w archidiecezji częstochowskiej od 1987 roku. W każdym dniu roku liturgicznego dobę eucharystyczną sprawuje inny kościół diecezjalny. W naszej świątyni przeżywamy ten dzień właśnie 24 września.

foto: © www.dolina-milosierdzia.pl

Stacja IV

SPOTKANIE
Z MATKĄ

Strapionych pocieszać



ks. bp Grzegorz Ryś

Z Księgi Hioba:

„Szatan obsypał Hioba trądem złośliwym. Hiob wziął więc skorupę, by się nią drapać, siedząc na gnoju. Usłyszeli trzej przyjaciele Hioba o wszystkim, co na niego spadło. Porozumieli się, by przyjść i pocieszać go. Skoro spojrzeli z daleka, nie mogli go poznać. Podnieśli swój głos i zapłakali. Siedzieli z nim na ziemi siedem dni i siedem nocy. Nikt nie wyrzekł słowa, bo widzieli ogrom jego bólu” (Hi 2,7-8.11-13).

Panie Jezu, Ty i Twoja Matka nie mieliście aż tyle czasu, by w milczeniu pobyć ze sobą. Nie dano Wam siedmiu dni i siedmiu nocy. Musiało Wam wystarczyć kilka sekund, spotkanie oczu. I SERC. Bez słowa. Bez gestu. Skondensowana intensywność miłości!

Jak przyjaciele Hioba, Twoja Matka MUSIAŁA przyjść, boleć z Tobą i POCIESZYĆ CIĘ. Ona także zapewne z trudnością Cię rozpoznawała: poranionego, zakrwawionego, dopiero co powstałego z upadku. Tradycja zachowała pamięć o tym miejscu, w którym upadłeś i w którym spotkała Cię Matka. W samym środku kanału przebiegającego przez Jerozolimę i zbierającego wszystkie jej odpady i nieczystości. Boski Hiobie, Jedyny Sprawiedliwy, upadłeś nie na gnój, tylko w sam środek ludzkich brudów.

Ty, Pierwszy Pocieszyciel. Jak bardzo sam potrzebowałeś pociechy na swej krzyżowej drodze... Tą pociechą stała się dla Ciebie milcząca współobecność Matki.

Czy nie jest tak, że najlepiej pocieszamy strapionych *milczącą współobecnością*!

Bo współmilczenie nie jest jedynie niemówieniem. Jest raczej wspólnym słuchaniem i oczekiwaniem odpowiedzi od Pana! Tak mówi Pismo: „Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana” (Lm 3,26).



Maryjo, Pocieszycielko strapionych, chcemy się od Ciebie uczyć miłosiernej, milczącej obecności przy tych, którzy cierpią.

Uwielbiamy Cię, Jezu Chryste, i Ciebie, Duchu Święty, Pocieszycielu, który nas pocieszasz w każdym naszym utrapieniu, byśmy mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Ciebie. Amen.

foto: © I23rf

ks. bp Grzegorz Ryś, ur. 9 lutego 1964 roku w Krakowie, święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1988 roku, doktor habilitowany nauk humanistycznych specjalizujący się w dziedzinie historii Kościoła, w latach 2007-2011 rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, od 2011 roku biskup pomocniczy krakowski

„Naród istnieje z kultury i dla kultury”

Św. Jan Paweł II



Mecenas Teatru Telewizji

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką. Jako jedna z największych spółek Skarbu Państwa czujemy się zobowiązani do dbania o dobro wspólne. W poczuciu tej odpowiedzialności rozpoczęliśmy współpracę z Telewizją Polską, obejmując mecenatem Teatr Telewizji. Włączenie się w kształtowanie wrażliwości na kulturę u młodego pokolenia to jeden z kluczowych celów, jakie chcemy realizować poprzez działania sponsoringowe.

Nawiązana współpraca będąca inwestycją w polskie dziedzictwo jest przedmiotem naszej dumy i przejawem zaangażowania w kształtowanie narodowej kultury.

JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ



ks. Marian Kowalczyk SAC

Czwarta stacja drogi krzyżowej dowodzi, że Bóg Ojciec nie zechciał oszczędzić boleści Maryi, osobie nieskażonej żadnym grzechem, którą po swoim Jednorodzonemu Synu najbardziej kocha.

W liście apostoelskim *Salvifici doloris* – o zbawczym wymiarze cierpienia św. Jan Paweł II pisał o Matce Syna Bożego i naszej: „Wszystkie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno, nieprzerwane pasmo, świadczą nie tylko o niewzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzie-

ło powszechnego zbawienia” (nr 25). Słowa te towarzyszyły naszemu wielkiemu Rodakowi od początku pontyfikatu. W swej pierwszej, programowej encyklice *Redemptor hominis*, nawiązując do bliskiego Jego maryjnej duchowości św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, św. Jan Paweł II wyznał, że „przez wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu”, dodając, że „jest to chyba najgłębsza w dziejach człowieka «kenoza» wiary” (nr 18).

O „kenozie” wiary Maryi w tajemnicy paschalnej nie dowiadujemy się z Ewangelii, nie wiemy więc dokładnie, w jakiej mierze docierały do Maryi wieści o sądzie nad Jej Synem, o Jego bicowaniu i wyszydzeniu; należy jednak przypuszczać, że nawet wtedy, kiedy nie była osobiście obecna na dziedzińcu Piłata, gdzie lud wybierał Barabasa, skazując tym samym Jezusa, to wiadomość o tym publicznym wydarzeniu musiała do Niej dotrzeć. „Mieczem” przesywającym Niepokalane Serce Maryi były bez wątpienia słowa wyroku na Jezusa: „Musisz umrzeć przed bramą mia-

sta z rozłożonymi ramionami, bo będziesz trzymał belkę krzyża". Obecność Matki Najświętszej obok Syna na drodze krzyżowej poświadcza, że doskonale wiedziała o bolesnej męce Syna i – jak pisze Francisco F. Carvajal, powołując się na Ludwika z Grenady – ujrzała i osobiście doświadczyła, „jak Bóg postępuje ze swymi wielkimi przyjaciółmi w tym życiu i jak ci, co postanowili nimi zostać, muszą się poddać prawom przyjaźni, którym poddani byli wszyscy naprawdę Go miłujący” (*Rozważania wielkopostne*, Apostolicum, Ząbki 2000, s. 77-78).

Również każdy wyznawca Chrystusa, któremu bliższe są sprawy Kościoła, rodziny, Ojczyzny i świata

wają tutaj od czterystu lat? Z pewnością tak. Inaczej nie byłoby dziś tej uroczystości. Nie byłoby tu was, umiłowani, którzy przemierzacie kalwaryjskie dróżki wiodące śladami krzyżowej męki Chrystusa i szlakiem współcierpienia i chwały Jego Matki. To miejsce w przedziwny sposób nastraja serce i umysł do wnikania w tajemnicę tej więzi, jaka łączyła cierpiącego Zbawcę i Jego współcierpiącą Matkę. A w centrum tej tajemnicy miłości każdy, kto tu przychodzi, odnajduje siebie, swoje życie, swoją codzienność, swoją słabość i równocześnie moc wiary i nadziei – tę moc, która płynie z przekonania, że Matka nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi je do Syna i zawiera

„Prosimy Cię, naucz nas wiernie iść za Jezusem, zwłaszcza wtedy, gdy nas wprowadzi na drogę krzyżową”

całego, spotyka na drodze krzyżowej Matkę, mogąc powtarzać za św. Pawłem Apostołem: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział” (I Kor 9,22-23). Przeżywane podczas rozważania czwartej stacji drogi krzyżowej współcierpienie Maryi z Jezusem uczy nas czynienia wszystkiego dla Ewangelii z pełną świadomością, że swoim najbliższym, najdroższym osobom Bóg nie oszczędza cierpienia, a nawet szczególnie blisko dopuszcza ich do udziału w krzyżu Chrystusa, by się do Niego we wszystkim upodobnili, mając tym samym własny udział w Jego zbawczym dziele. Najświętsza Maryja Panna – Królowa Męczenników, jak również liczni świadkowie wiary, a zwłaszcza Święci Pańscy, są tego udziału najlepszym dowodem. Spotkanie Jezusa z Matką podczas drogi krzyżowej pozwala nam dogłębnie zapamiętać przekonujące nauczanie św. Pawła, który nawołuje, abyśmy nigdy w bolesnych doświadczeniach naszego życia nie narzekali, że Bóg nas opuścił, lecz starali się na podobieństwo Pana Jezusa i Jego Najświętszej Matki spokojnie i cierpliwie nieść swój krzyż i łączyć go z krzyżem Chrystusa.

Podobne myśli wybrzmiały w homilii wygłoszonej przez św. Jana Pawła II 19 sierpnia 2002 roku z okazji 400-lecia sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Spoglądając po raz ostatni w życiu na umiłowane kalwaryjskie dróżki, Papież Polak wołał: „Ile razy doświadczałem tego, że Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wyprasza łaskę takiego rozwiązania trudnych spraw, że w swej niemocy zdumiewa się on potęgą i mądrością Bożej Opatrzności. Czy nie doświadczają tego również pokolenia pątników, które przyby-

Jego miłosierdziu” (*Bóg bogaty w miłosierdzie*, Michalineum, Warszawa-Marki 2002, s. 64-65).

Z powyższych słów wyraźnie wynika, że Bóg postawił Maryję na naszej drodze, aby uczyła nas życia doskonałego, na miarę naszego indywidualnego i wspólnotowego powołania do świętości. Świętość ta staje się naszym udziałem na drodze miłosiernej miłości, o której Pan Jezus zapewniał św. Faustynę: „Podoba mi się bardzo ufność Twoja, ale miłość niech będzie gorętsza” (Dz. 324).

Zakończmy nasze rozważanie słowami modlitwy ks. Józefa Kołodziejczyka, który kończąc rozważanie czwartej stacji drogi krzyżowej podczas jednych z prowadzonych przez siebie rekolekcji, wołał: „Matko Najświętsza! Wyznajemy z wdzięcznością, że po Jezusie Chrystusie, Twoim Synu, także Tobie zawdzięczamy nasze odkupienie. Tyś swoim pokornym posłuszeństwem Bogu sprowadziła Syna Bożego, naszego Odkupiciela, do swojego dziewiczego łona, Tyś Go porodziła, Tyś Go troskliwie z miłością wychowała, by mógł złożyć za nas zbawczą ofiarę, Tyś z Nim współcierpiała, gdy niósł krzyż i złożył na nim krwawą ofiarę. Za ofiarę Twojego życia całkowicie oddanego Boskiemu Zbawicielowi, za te miecze boleści, które raniły Twoje Niepokalane Serce, czcimy Cię i kochamy z całego serca! Chcemy być dobrymi Twymi dziećmi. Prosimy Cię, naucz nas wiernie iść za Jezusem, zwłaszcza wtedy, gdy nas wprowadzi na drogę krzyżową. Bądź przy nas i pomagaj!”

foto: © ks. Artur Karbowy SAC

ks. prof. dr hab. **Marian Kowalczyk** SAC, wykładowca teologii dogmatycznej i fundamentalnej, Ołtarzew



ks. Franciszek Mickiewicz SAC

MARYJA NA DRODZE KRZYŻOWEJ JEZUSA

Ewangelisci tak zwięźle opisywali drogę krzyżową Jezusa, że w swym tekście nawet jednym słowem nie wspomnieli o spotkaniu Jezusa z Matką. Żołnierze rzymscy zresztą, zgodnie z procedurą dotyczącą wykonania wyroku śmierci przez ukrzyżowanie, nie dopuszczali nikogo do skazańca, a tym bardziej nie pozwalali mu na żaden kontakt z bliskimi. Trudno więc powiedzieć, czy w czasie drogi na Golgotę Maryja mogła przybliżyć się choćby na wyciągnięcie ręki do swego Syna, czy też tylko Jej wzrok spotkał się przelotnie ze wzrokiem Jezusa, aby Mu powiedzieć: „Jestem przy Tobie”.

Albowiem możemy być pewni, że Ona rzeczywiście tam była. W przekonaniu tym utwierdza nas Jan Apostoł, który w swej Ewangelii wspomina, że na Golgocie obok krzyża Jezusa stało kilka osób, a wśród nich on sam, umiłowany uczeń, oraz Matka Zbawiciela. Jeśli była tam obecna, to również szła gdzieś blisko Niego przez całą drogę na to miejsce śmierci. Zresztą, od chwili, gdy na zawsze odszedł ze swego rodzinnego domu w Nazarecie, Ona nigdy Go nie opuściła. Była z Nim na początku Jego działalności publicznej, gdy przyczyniła się do dokonania pierwszego cudu (J 2,1-12). Stała przy Nim z matczynym zatroskaniem, gdy pochłonięty służbą na rzecz otaczających Go tłumów nie miał czasu nawet na zjedzenie kawałka chleba (Mk 3,20-21.31-35). A gdy w jakimś miejscu nie mogła być obecna fizycznie, wówczas towarzyszyła Mu duchowo. Tym bardziej więc nie mogła Go opuścić w tej ostatniej Jego drodze, choć Jej serce było przepełnione bólem na widok Syna zbrozonego krwią i uznanego za największego złoczyńcę.

Właśnie w czasie tej drogi krzyżowej oraz na Golgocie wypełniły się słowa, które Symeon wypowiedział niegdyś w świątyni, trzymając w swych ramionach małe jeszcze Dzieciątko: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą – a Twoją duszę miecz przeniknie – aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”

(Łk 2,34-35). Rzeczywiście, całe życie Jezusa było wielkim i czytelnym znakiem, ponieważ wyraźnie pokazywało, jaka jest wola Boga wobec ludzkości. Poprzez wszystkie wieki aż do naszych czasów wciąż jest On znakiem, który wszystkich skłania do refleksji i przyjęcia wobec Jego Ewangelii określonej postawy. Nie można przejść obok Niego zupełnie obojętnie: trzeba Go przyjąć albo odrzucić. Ponieważ wielu Żydów nie było w stanie wyzbyć się własnych, czysto ludzkich i politycznych wyobrażeń Mesjasza, własnej koncepcji pobożności i służby Bogu, sprzeciwili się Mu i aby choć na moment zagłuszyć własne wyrzuty sumienia, skazali Go na śmierć.

Sprzeciw, z którym spotkał się Jezus, ma też swoje konsekwencje w życiu Jego Matki. Jej przyszły los Symeon opisał za pomocą bardzo wymownego w owych czasach obrazu miecza. Jako powszechnie znana broń oraz z powodu zadawanych przez nią ran, miecz jest symbolem prześladowań i wszystkiego, co powoduje szkodę lub cierpienie (por. Ps 57,5; Prz 5,4; 12,18; 25,18). Mówiąc, że miecz przeszyje duszę Maryi, prorok zapowiadał zatem, że Jej życie będzie naznaczone wielkim cierpieniem duchowym. Ponieważ Jej życie zawsze było ściśle związane z losem Jej Syna, bardzo głęboko odczuwała Ona i przeżywała wszelkie oznaki sprzeciwu wobec Niego i Jego nauki. Jednakże ból jak miecz przeszył Jej serce najbardziej wtedy, gdy widziała Go



odrzuconego przez ludzi, wyśmianego, skazanego na śmierć, dźwigającego na swych ramionach drzewo hańby, a na koniec ukrzyżowanego i konającego.

Rozważając to cierpienie Maryi, w którym się wypełniało proroctwo Symeona, św. Bernard mówił w jednym ze swych kazań: „Ktoś jednak może powiedzieć: «Czy nie wiedziała wcześniej, że Jezus umrze?». Zapewne. «I mimo to cierpiała, widząc Ukrzyżowanego?». Bardzo. A zresztą kimże jesteś, jakże rozumiesz, skoro trudniej ci przyjąć współcierpienie Maryi niż cierpienie Syna Maryi? On mógł umrzeć w ciele,

„Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą – a Twoją duszę miecz przeniknie – aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”

Ona zaś nie mogła współcierpieć w duchu? W Chrystusie sprawiła to miłość, ponad którą większej nie miał nikt. W Maryi – miłość, z którą żadna inna, poza Chrystusową, nie może się równać”.

Obserwując historię Kościoła, można powiedzieć, że proroctwo Symeona ogarnia nie tylko cierpienie Matki Bożej, podążającej za krzyżem swego Syna, ale również wszelki ból, który poprzez wieki przeżywa, widząc niewiarę i wrogość ludzi wobec Niego. Cierpi, widząc, że ci, którzy od wieków oczekiwali Mesjasza, na koniec, gdy przyszedł, odrzucili Go, ponieważ mieli własne wizje zbawienia Izraela i nie zrozumieli tajemniczych dróg Bożych. Cierpienie Maryi jednak nie ma tylko wymiaru psychologicznego (nie oznacza jedynie bólu na widok odrzuconego Syna), ale ma znaczenie historiozabawcze. Ona w sobie możliwy sposób uczestniczy w zbawczym dziele swego Syna, które nie skończyło się wraz z Jego odejściem do nieba. Nadal poprzez wieki uczestniczy w losach całej ludzkości wezwanej do przyjęcia Chrystusa. Przyczyną Jej cierpienia są powtarzające się poprzez wieki akty bluźnierczego wręcz niekiedy odtrącania Zbawiciela i gardzenie możliwością osiągnięcia w Nim zbawienia wiecznego. Jej cierpienie jest też cierpieniem matki, która patrzy na swe duchowe dzieci, dobrowolnie staczające się w przepaść i gubiące samych siebie, lecz nie może temu zapobiec.

Rozważając kolejne stacje drogi krzyżowej, my też starajmy się współcierpieć z Jezusem, naszym Zbawicielem, i prosimy Maryję, aby pomogła nam wytrwać na drodze prowadzącej do zbawienia.

foto: © 123rf

ks. prof. dr hab. **Franciszek Mickiewicz** SAC, bibliista, Ołtarzew



KOGO

SPOTYKA JEZUS?

Ewa Krakowczyk

Spotkanie to coś więcej niż zobaczenie kogoś. To choćby krótkie, ale bezpośrednie nawiązanie relacji, słowny lub bezsłowny przekaz wiadomości, zetknięcie się konkretnych ludzi. Zauważmy, że każdorazowo przedstawiona jest osoba, którą Jezus spotyka na swej drodze: Szymon z Cyreny, święta Weronika, płaczące niewiasty. Blisko Chrystusa znajdowali się także Jego oprawcy, ale tej obecności nie można nazwać spotkaniem. Czwartą stacją nazywamy: „Jezus spotyka swoją Matkę”, bo od momentu dostrzeżenia Jej pod krzyżem to już jest nie tylko Jego Matka, to Matka każdego z nas. Dlatego w tej stacji Chrystus spotyka wiele osób. Przed wszystkim jednak po prostu

MATKĘ

Każdą matkę. Spotyka kogoś, kto – jak Maryja – przyjął dziecię do swego łona, nosił je pod sercem, nawet jeśli akt ten po ludzku nie był planowany. Bo każde poczęcie planuje Bóg. Każdy zostaje poczęty z Bożej miłości! Matka w wielkim, fizycznym bólu wydaje człowieka na świat, a następnie przez niezliczone godziny przygotowuje go do samodzielnego życia. Karmienie, przewijanie, pranie, nieprzespane noce, czuwania w czasie choroby dziecka to nieustanna, fizyczna straż nad jego zdrowiem i życiem. Bez tego wydanie na świat szybko skończyłoby się odejściem z niego. Potem zabawy, wprowadzanie w środowisko, uczenie kultury, kształtowanie osobowości i charakteru. Matka formuje psychiczne i duchowe fundamenty

Każda matka jest tą, którą spotyka Jezus.

dziecka. Nadzoruje edukację, dba o rozwój umysłowy i społeczny, uczy miłości do Boga, ludzi, Ojczyzny, chroni przed niebezpieczeństwem duchowym i fizycznym, pomaga w realizacji życiowych planów, rozpoznawaniu powołania... Tym wysiłkom towarzyszą radość i łzy, wzruszenie i strach, czasem złość lub wątpliwość... Nie da się opisać wszystkich uczuć, których doświadcza serce – nie tylko Bożej – rodzicielki. Dlatego każda matka jest tą, którą spotyka Jezus. Ale w Maryi Jezus spotyka także

WDOWĘ

Trudno przecenić znaczenie Józefa dla Świętej Rodziny, jednak w tych najtragiczniejszych chwilach Maryja jest sama. Nie ma tego, który przyjął Ją za Małżonkę, opiekował się podczas wyprawy do Betlejem, stukał od drzwi do drzwi, szukając schronienia i bezpiecznego miejsca na rozwiązanie, chronił Oboje w czasie ucieczki do Egiptu, towarzyszył w trzydniowych poszukiwaniach Bożego Syna w Jerozolimie. Nie ma ramienia, które by podtrzymało, dłoni, która przytuli, dotykiem doda otuchy, nie ma piersi, w którą można wypłakać ból. Jest sama... Syn współczuł Jej ziemskiej samotności, choć wiedział, że przybrany ojciec już z nieba wspomaga Ich w tej najtrudniejszej, ostatniej drodze. Duchowa obecność Opiekuna uświadamia nam, że Jezus idący na śmierć spotyka w tej stacji

RODZICÓW

A zwłaszcza tych rodziców, którzy nie są w stanie pomóc swemu dziecku w jego cierpieniu, niezależnie od tego, co jest przyczyną bólu: alkohol czy narkotyki zadające rany dziecku, będącemu mężem/żoną osoby uzależnionej, rozpad rodziny wskutek zdrady zięcia/synowej, przemoc fizyczna lub psychiczna. To może być szykanowanie dziecka w otoczeniu z powodu kalectwa, życia zasadami wiary... Przyczyn może być wiele. Przykładów dostarczają zarówno współczesność, jak i czasy minione. W tym spotkaniu odnajdą się bowiem rodzice poległych albo na śmierć skazanych dzieci, których jedyną winą była walka o prawdę; matki i ojcowie żołnierzy wyklętych, bohaterów zamordowanych w katowniach SB, ofiar poznańskiego czerwca, zastrzelonych na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, górników z „Wujka”, ludzi skrytobójczo unicestwionych przez „nieznanych sprawców”, męczenników za wiarę i Ojczyznę... A przecież to tylko maleńki fragment listy, którą pisała Historia. Pewne szczególne doświadcze-



nie, które przeżywamy, uświadomiło nam, że w tej stacji Jezus spotyka także bliższą i dalszą

RODZINĘ, JEJ PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH

W styczniu dowiedzieliśmy się, że sześciolatnia córka naszych bliskich krewnych ma nowotwór mózgu. Diagnoza, która brzmi jak wyrok śmierci. Szok, ból, uruchamianie łańcucha modlitwy, aktywizowanie otoczenia w szukaniu jakiegokolwiek pomocy, różnorakie czynności podejmowane z potrzeby serca. Nie zawsze było bezpośrednie spotkanie, nie zawsze finansowe wsparcie (choć i tego nie brakło), nie zawsze osobisty udział w imprezach dobroczynnych, ale stale była modlitwa w intencji chorego dziecka i jego rodziny, a zwłaszcza matki, oczekującej narodzin drugiej córki. Ta nadal trwająca walka uświadomiła nam, że jesteśmy sobie bliscy, że chcemy się wspierać, że nas także wspierają przyjaciele, którzy nie widzieli nawet zdjęcia tego dziecka. Mamy świadomość, że nie tylko ono jest w takiej sytuacji, ale dla nas ta sześciolatka jest najważniejsza. Nie wiemy, jak zakończy się choroba, ale widzimy, że rodzina, jej przyjaciele i znajomi zjednoczyli się w modlitwie i cierpieniu.

W Ewangelii św. Marka (3,31-35) jest pewien znamieny fragment: „Tymczasem nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. Właśnie tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?». I spoglądając na siedzących dookoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką». Czy pełnimy wolę Ojca, albo przynajmniej staramy się to robić? Jeśli tak, to pamiętajmy, że w czwartej stacji drogi krzyżowej Jezus spotyka każdego z nas.

foto: © 123rf

MATKA



ks. Władysław Stępiak

Człowiek nie potrafi wypowiedzieć, wyrazić słowami, czym jest dla niego matka, ale to jedno może powiedzieć, że jest po Bogu największą łaską i dobrodziejstwem. Czegoś podobnego do cudu matczynej miłości w świecie, ani tym bardziej wśród ludzkich uczuć, nie można znaleźć.

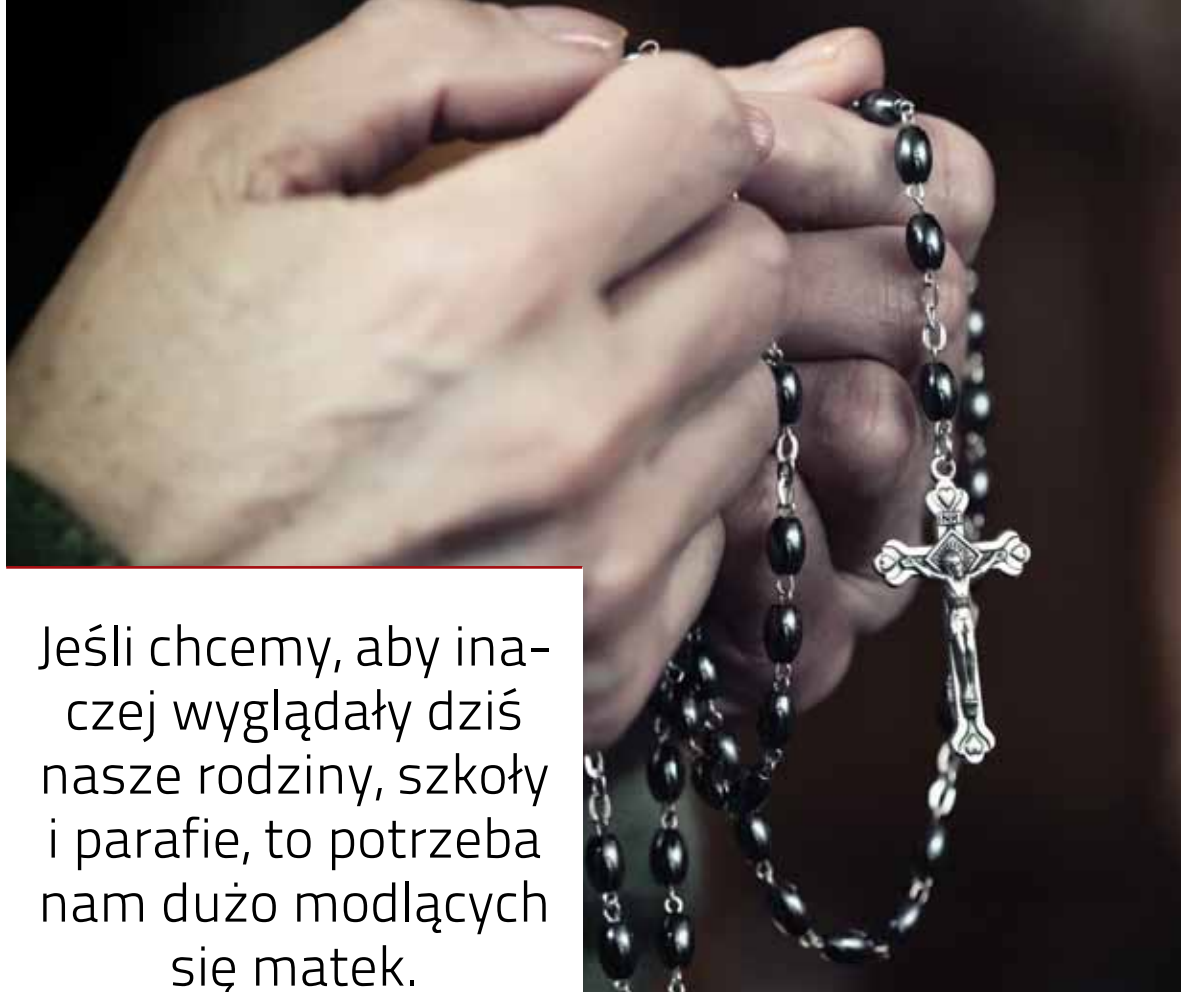
Święty Augustyn nazwał ją Aniołem Stróżem, pod którego skrzydłami ukrywamy się, znajdujemy bezpieczną drogę wśród skał i nad przepaściami, których świat nam, a zwłaszcza bezbronnemu dziecku, nie szczędzi. Matka jest więc promieniem Bożej Opatrzności. Pisał jeden z poetów, że matka to ogień, a dzieci to światło. Po jasności światła poznajemy siłę ognia. Matka to zegar, a dzieci to wskazówki. Wskazówki zapowiadają, jaka godzina, dobra czy zła. Matka to pióro, a dzieci są pismem. Po charakterze pisma poznaje się piszącego. Matka to jakby wiosło, a dzieci to łódka. Płyną tam, gdzie je wiosła kierują. Dlatego nie mogło zabraknąć Matki Bożej na drodze krzyżowej Syna. I chociaż nic nie powiedziała, Ona musiała tam być.

Jeśli chcemy, aby inaczej wyglądały dziś nasze rodziny, szkoły i parafie, to potrzeba nam dużo modlących się matek. Matki muszą dziś stanąć w pierwszych szeregach obrońców wiary i czystości obyczajów. Nie mogą zapominać, że mają być pomocą do dobrego, a nie do złego. Czy Polska pod skrzydłami takich matek będzie krainą żywych czy umarłych? „Czuwajcie, bo szatan jako lew ryczący krąży wokół was...” – pisał św. Piotr Apostoł.

W starożytnym Rzymie kobiety – dziewice, zwane westalkami, miały obowiązek strzec świętego ognia i nie dopuścić do tego, żeby kiedykolwiek wygaś. Dziś od wszystkich matek świat domaga się ducha westalek. Domaga się, aby każda matka pilnowała ognia chrześcijańskich obyczajów w jej domu, w jej rodzinie.

„Starałam się wychować swojego syna jak najlepiej – opowiada pewna matka. – Gdy mieszkał ze mną było wszystko w porządku. Gdy ożenił się, wyprowadził daleko ode mnie. Tam zaczęły się dzieć niepokojące rzeczy. Babciu, tato znowu jest pijany – pisały do mnie wnuki. Syn wpadł w złe towarzystwo i zaczął się problem alkoholowy. Mamo, przyrzekam, że przestanę pić – tak mi obiecywał. Ale pił dalej. A serce matki nie może być obojętne, gdy dziecko ginie. I kiedy pobił swoją żonę, zdecydowałam. A miałam wtedy prawie 60 lat. Poszłam w intencji trzeźwości mojego syna na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. To była moja krwawa ofiara. Nogi miałam otarte do krwi, chciano mnie zawrócić z drogi, ale uparłam się dojść do celu, bo tylko ja wiedziałam, jak trzeba wielkiej ofiary, by nawrócić mojego syna. Ten trud mojej krwawej drogi złożyłam na Jasnej Górze przed cudownym obrazem Maryi. I został przyjęty. Dziś mój syn od 10 lat już nie pije. Ale modłę się za innych, bo pijaństwo to nie zabawa, to wcale nie jest śmieszne, gdy ktoś się upija. A dziś tak wiele dzieci i młodzieży sięga po alkohol i nie zdają sobie sprawy, jak tragiczny szykują sobie los. To wcale nie jest obojętne, gdy młodzi sięgają po alkohol”.

Dziś tak wielu rodziców bagatelizuje ten problem, a Kościołowi mówiącemu o tym problemie każe się nie mieszać do polityki. Wielu jest takich, którzy nie reagują na to zagrożenie. Czy myślimy, że jakoś to będzie? Czy myślimy, że zawsze i wszędzie będziemy mieć idealne dzieci? Zobaczycie, jak szybko świat wam zdemoralizuje wasze dzieci, zwłaszcza gdy nie uczyło się ich służyć Pana Boga i nie prowadziło do kościoła. I nie jest to błahostka. Popatrzcie, ile jest waszych dzieci w kościele. Nie ma nauki w szkole, a w kościele jest może 20% dzieci i 5% młodzie-



Jeśli chcemy, aby inaczej wyglądały dziś nasze rodziny, szkoły i parafie, to potrzeba nam dużo modlących się matek.

ży. Mają wolne od nauki, ale organizują sobie w tych dniach ogniska, oczywiście z alkoholem. A rodzice nie wiedzą, czy może udają, że o tym nie wiedzą. Tylko co potem? Kto wam ochroni wasze dzieci przed zagrożeniem tego świata, gdzie promuje się zło i grzech, a walczy się z Bogiem?

Jest *Modlitwa rodziców za dorosłe dzieci*, w której są takie słowa: „Boże nasz, choć dzieci nasze nas już nie potrzebują jak dawniej, lękamy się o nie więcej niż w ich dzieciństwie, bo pragniemy dla nich wszelkiego dobra. Lękamy się, bo nie wiemy, czy nasze dzieci, atakowane przez świat przewrotny, potrafią odepchnąć zło od siebie. Lękamy się, bo idą już swoją drogą, a nie wiemy, dokąd ona je prowadzi, co na niej znajdują i z czym się spotkają. Boże nasz, kieruj ich krokami, bo my nadążyć za nimi już nie możemy. Broń od zwątpienia w Twoje istnienie i Twoją moc, od pogardy tego, co święte”.

Historia Polski pokazuje, jak wiele w chwilach zagrożenia nasz naród zawdzięcza Panu Bogu i Matce Najświętszej. Dotyczy to także życia każdego człowieka. „Bez Boga to ani do proga. A z Bogiem to i za progiem” – mówili nasi przodkowie, którzy na własnym

życiu doświadczyli licznych zagrożeń. Tylko czy my, żyjący w oświeconym XXI wieku, wychowywani już bez historii, to zrozumiemy? Czy mamy znowu, odrzucając nauki naszych przodków, uczyć się bolesnych doświadczeń?

Poeta i piosenkarz Adam Szewczyk nagrał piękną piosenkę o naszej Ojczyźnie. Szkoda, że takie piosenki nie są puszczone w radiach i telewizjach publicznych i skomercjalizowanych. Tam na okrągło królują pochwały nad demoralizatorem Jacksonem i skandalistką Madonną, i to oni są promowani na wzorce dla młodych ludzi. Tam nie znajdziemy wzorców do wychowania w świętości. A szkoda! Tę piosenkę, o której mówię, można usłyszeć tylko w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. A są tam takie słowa: „O czystość też, / o wolność dusz / o wolny kraj / błagam Cię, Panie. / O lepszy dzień, / spokojną noc / o Polskę / błagamy Cię, Panie. / Ojczyzno, co się z Tobą stało / czy chcesz aby bolało? / Polsko, czy już zapomniałaś / Polsko, kiedy płakałaś? (...) / Polsko, to nie Twoja droga / Polsko, wracaj do Boga!”.

foto: © 123rf

ks. kanonik **Władysław Stępnia**k, proboszcz parafii w Wykrotach

STABAT MATER DOLOROSA

– STAŁA MATKA BOLEŚCIWA



ks. Dariusz Smolarek SAC

*Stabat Mater dolorosa
juxta crucem lacrimosa
Dum pendebat Filius*

Zamieszczone powyżej słowa rozpoczynają sekwencję ku czci Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej Bolesnej. Cały śpiew z prostą melodią gregoriańską słyszemy pomiędzy stacjami drogi krzyżowej, która jest odprawiana w Koloseum w Wielki Piątek z udziałem Papieża (transmisja przez TVP 1 i Telewizję TRWAM).

Autorstwo tego średniowiecznego poematu jest przypisywane wielu osobom: cystersowi św. Bernardowi z Clairvaux (1090-1153), franciszkaninowi św. Bonawenturze (1221-1274), franciszkańskiemu poecie Jacopone da Todi (Jakub z Todi, ok. 1230-1306), a także papieżom: Grzegorzowi Wielkiemu (ok. 540-604), Innocentemu III (1160-1216), Janowi XXII (ok. 1249-1334), Grzegorzowi XI (1329-1378). Najstarsze źródła przekazujące tekst pochodzą z XIV wieku. Autorem jednogłosowej melodii gregoriańskiej mógł być irlandzki franciszkanin Lucas Wadding (+1657), a także wspomniany wyżej twórca słów, Jacopone da Todi.

Najstarsze dokumenty z zapisanymi melodiami sięgają wieku XV i są zamieszczone w obrzędach Mszy św. jako sekwencja lub hymn w oficjum brewiarzowym. Okazją wprowadzenia do liturgii tego śpiewu było święto Siedmiu Boleści NMP, zwane potocznie Matki Bożej Bolesnej (*Septem dolorum Beate Mariae Virginis*), które obchodzono wg kalendarza rzymskiego 15 września (podobnie dzisiaj), choć wcześniej było celebrowane w różnych okresach roku kościelnego. Papież Benedykt XIII (1650-1730) w roku 1727 ustanowił ponadto obchody tego święta na sobotę V tygodnia Wielkiego Postu, przed Niedzielą Palmową.

Inspiracją do ułożenia tego poematu była w XIII-wiecznej zachodniej Europie rodząca się pobożność pasyjna i pogłębiona refleksja nad męką Jezusa. Obok pierwszych nabożeństw *upadków Jezusa* (pierwotna wersja dzisiejszej drogi krzyżowej), powstawały także medytacje związane z cierpieniami Maryi. Natchnieniem był miecz boleści, który w myśl zapowiedzi Symeona miał przebić Jej serce (Łk 2,35), a także współcierpienie Matki stojącej pod krzyżem swojego Syna (J 19,25-27).

Sekwencja *Stabat Mater* należy do gatunku literackiego zwanego planktem (z jęz. łacińskiego *planctus* – narzekanie, płacz), w którym wyraża się żal po bliskiej zmarłej osobie i wzywa do współuczestnictwa w cierpieniu (przykładem znanego planktu jest część *Gorzkich żali: Rozmowa duszy z Matką Bolesną* – „Ach ja Matka tak żalosna”). Utwór ma formę rymowanej modlitwy, która jest sformułowana w pierwszej osobie liczby pojedynczej i składa się z dwudziestu trzywersowych zwrotek. Całość można podzielić na dwie części: w pierwszej ukazana jest boleść Maryi podkreślona przez łacińskie słowa: *dolorosa* (bolejąca), *lacrimosa* (płacząca), *gemens* (zmartwiona, pełna jęku), *dolens* (pełna boleści), *tristis* (smutna), *afflicta* (strapiona). Część druga rozpoczynająca się od słów *Sancta Mater* (Matko Święta) ukazuje autora wyrażającego pragnienie złączenia się z Matką Jezusa w przeżywaniu jej bólu i smutku.

Po Soborze Trydenckim (1545-1563) oryginalna wersja medytacji, składająca się z dwudziestu zwrotek, weszła na stałe do liturgii Eucharystii w postaci tzw. sekwencji, wykonywanej przed ewangelią lub jako hymn na nieszpory (10 zwrotek). Obecnie, po Soborze Watykańskim II (1962-1965), nie stosuje się tej sekwencji we Mszy św., ale została podzielona na trzy części i znajduje się w brewiarzu jako hymn godziny czytań, jutrzni i nieszporów we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej (15 września). *Stabat Mater* występuje w postaci polskiej XVII-wiecznej pieśni wielkopostnej *Stała Matka boleściwa* (ks. J. Siedlecki, *Spiewnik kościelny*, wyd. 40, Kraków 2011, s. 143) i zaleca się ją śpiewać również w Wielki Piątek podczas adoracji krzyża.

Wydaje się słusznym, że *Stabat Mater* w dziejach muzyki pełni taką rolę, jak Pieta w sztukach plastycznych. Ukazuje bowiem mękę i śmierć Zbawiciela z perspektywy cierpienia Jego Matki. W rzeźbach i na obrazach Maryja trzyma ciało Syna na swoich kolanach, w utworach muzycznych stoi pod krzyżem, patrząc na Jego konanie.

Opisujący tę scenę tekst średniowiecznej sekwencji zyskał wielką popularność i doczekał się licznych wielogłosowych opracowań muzycznych. Były one używane w różnych celach: jako śpiew podczas drogi krzyżowej, jako motet – sekwencja podczas Mszy św. lub jako centralna część nabożeństwa pasyjnego. Kompozytorzy wykorzystywali najczęściej wszystkie zwrotki tekstu, a czasem tylko pewną jego część.

Każda epoka ma swoje słynne *Stabat Mater*, od wieku XVI aż do czasów współczesnych. Wśród wielu europejskich twórców należy wymienić przede

wszystkim największych mistrzów, którzy wielogłoso opracowali tekst tej sekwencji: Josquin des Prez (ok. 1440-1526), Giovanni Pierluigi da Palestrina (ok. 1525-1594) Giovanni Battista Pergolesi (1710-1736), Antonio Vivaldi (1678-1741), Domenico Scarlatti (1685-1757), Luigi Boccherini (1743-1805), Józef Haydn (1732-1809), Franciszek Schubert (1797-1828), Gioacchino Antonio Rossini (1792-1868), Giuseppe Verdi (1813-1901), Antonin Dvořák (1841-1904), Zoltán Kodály (1882-1967), Francis Poulenc (1899-1963) Arvo Pärt (1935). Na tym polu zaznaczyli się również polscy kompozytorzy: Grzegorz Gerwazy Gorczycki (ok. 1665-1734), Józef Elsner (1769-1854), Karol Szymanowski (1882-1935), Krzysztof Penderecki (1933). Każdy z tych utworów powstawał w różnorodnych sytuacjach życiowych muzyków, a inspiracją były często głębokie przeżycia religijne lub duchowe. Poszczególne kompozycje są przeznaczone na różnorodną obsadę wykonawczą: od chóru a cappella, poprzez jeden głos solowy z orkiestrą kameralną, do wielkiego zespołu symfonicznego z chórem i solistami. A powstające na przestrzeni wieków przedstawiają wieloraki styl muzyczny.

Interesującym przykładem takiej kompozycji, którą chcę przedstawić, jest *Stabat Mater* (opus 53) wielkiego polskiego kompozytora, Karola Szymanowskiego. Wykorzystał on tekst całej średniowiecznej sekwencji w przepięknym polskim tłumaczeniu pisarza, poety i dziennikarza Józefa Jankowskiego (1865-1935). Utwór został skomponowany w latach 1925-1926. Dzieło przeznaczone na głosy solowe sopran, alt, baryton, chór mieszany i wielką orkiestrę symfoniczną składa się z sześciu części (o zmiennej obsadzie), które przedstawiają się następująco:

I. *Stała Matka bolejąca* (*Stabat Mater dolorosa*, zwrotki 1-4), sopran solo, chór żeński: sopran i alt, orkiestra;

II. *I któż widział tak cierpiącą* (*Quis est homo qui non fleret*, zwrotki 5-8), baryton solo, czterogłosowy chór mieszany, orkiestra;

III. *O Matko Źródło Wszechmiłości* (*O, Eia, Mater, fons amoris*, zwrotki 9-12), sopran solo, alt solo, chór żeński: sopran i alt, orkiestra;

IV. *Spraw niech płaczę z Tobą razem* (*Fac me tecum pie flere*, zwrotki 13-14), sopran solo, alt solo, czterogłosowy chór mieszany a cappella;

V. *Panno słodka racz mozołem* (*Virgo virginum praeclara*, zwrotki 15-18), baryton solo, czterogłosowy chór mieszany, orkiestra;

VI. *Chrystus niech mi będzie grodem* (*Christe, cum sit hinc exire*, zwrotki 19-20), sopran solo, alt solo, baryton solo, czterogłosowy chór mieszany, orkiestra.

Tekst łaciński i tłumaczenie J. Jankowskiego zamieszczono w poniższej tabeli.

Części	Tekst łaciński	Tekst polski
I.	<p>1. Stabat Mater dolorosa luxta cruce[m] lacrimosa dum pendebat Filius.</p> <p>2. Cuius animam gementem, contristatam et dolentem, pertransiuit gladius.</p> <p>3. O quam tristis et afflicta fuit illa benedicta Mater Unigeniti.</p> <p>4. Quæ mœrebat et dolebat, Pia Mater cum videbat Nati pœnas incliti.</p>	<p>1. Stała Matka bolejąca, Koło krzyża łzy lejąca, Gdy na krzyżu wisiał Syn.</p> <p>2. A jej duszę potyraną, Rozpłakaną, poszarpaną Miecz przesywał ludzkich win.</p> <p>3. O, jak smutna, jak podcięta Była Matka Boża święta, Cicha w załamaniu rąk.</p> <p>4. O, jak drżała i truchłała I bolała, gdy patrzała Na synowskich tyle mąk.</p>
II.	<p>5. Quis est homo qui non fleret, Matrem Christi si videret in tanto supplicio?</p> <p>6. Quis non posset contristari, Christi Matrem contemplari dolentem cum Filio?</p> <p>7. Pro peccatis suæ gentis vidit lesum in tormentis et flagellis subditum.</p> <p>8. Vidit suum dulcem natum moriendo desolatam, dum emisit spiritum.</p>	<p>5. I któż widząc tak cierpiącą Łzą nie zaćmi się gorącą, Nie drgnie, taki czując nóż?</p> <p>6. I kto serca nie ubroczy, Widząc, jak do krzyża oczy Wzbiła z bólu drętwa już?</p> <p>7. Ach, za ludzkie rodu winy Jak katowan był jedyny, Męri każdy niosta dział.</p> <p>8. I widziała jak rodzony Jej umierał opuszczony, Zanim Bogu duszę dał.</p>
III.	<p>9. Eia Mater, fons amoris, me sentire vim doloris fac, ut tecum lugeam.</p> <p>10. Fac ut ardeat cor meum in amando Christum Deum, ut sibi complaceam.</p> <p>11. Sancta Mater, istud agas, Crucifixi fige plagas cordi meo valide.</p> <p>12. Tui nati vulnerati, tam dignati pro me pati, pœnas mecum divide.</p>	<p>9. O Matko, źródło miłości, Daj mi uczuć moc żalości, Niechaj z Tobą dźwignę ból.</p> <p>10. Chrystusowe ukochanie Niech w mym sercu ogniem stanie, Krzyża dzieje we mnie wtul.</p> <p>11. Matko, Matko miłosiernie wejrzyj Syna Twego ciernie w serce Moje wraź jak w cel.</p> <p>12. Rodzonego, męczzonego, Syna Twego ofiarnego Kaźń owocną ze mną dziel.</p>
IV.	<p>13. Fac me vere tecum flere, Crucifixo condolere, donec ego vixero.</p> <p>14. Iuxta cruce[m] tecum stare, et me tibi sociare in planctu desidero.</p>	<p>13. Spraw, niech płaczę z Tobą razem, Krzyża zamknę się obrazem Aż po mój ostatni dech.</p> <p>14. Niechaj pod nim razem stoję, dzielę Twoje krwawe znoje. Twą boleścią zmywam grzech.</p>

Części	Tekst łaciński	Tekst polski
V.	<p>15. Virgo virginum praeclara, mihi iam non sis amara: fac me tecum plangere.</p> <p>16. Fac ut portem Christi mortem, passionis fac consortem, et plagas recolare.</p> <p>17. Fac me plagis vulnerari, fac me cruce inebriari, et cruore Filii.</p> <p>18. Flammis ne urar succensus per te Virgo, sim defensus in die iudicii.</p>	<p>15. Panno słodka racz mozołem Niech me serce z Tobą społem Na golgocki idzie skłon.</p> <p>16. Niech śmierć przyjmę z katów ręki, Uczestnikiem będę męki, Razów krwawych zbiorę plon.</p> <p>17. Niechaj broczy ciało moje, Krzyżem niechaj się upoję Niech z miłosnych żyję tchnień!</p> <p>18. W morzu ognia zapalony, Z Twojej ręki niech osłony Puklerz wezmę w sądu dzień!</p>
VI.	<p>19. Christe, cum sit hinc exire, da per Matrem me venire ad palmam victoriae.</p> <p>20. Quando corpus morietur, fac ut animæ donetur Paradisi gloria. Amen.</p>	<p>19. Chrystus niech mi będzie grodem, Krzyż niech będzie mym przewodem, Łaską pokrop, życie daj.</p> <p>20. Kiedy ciało me się skruszy, Oczyszczonej w ogniu duszy Glorię zgotuj niebo, raj. Amen.</p>

Do powstania tego utworu przyczyniło się kilka okoliczności. Jedną z nich było zamówienie złożone Karolowi Szymanowskiemu przez mecenasa sztuki Bronisława Krystalla na skomponowanie *Requiem* poświęconego pamięci jego przedwcześnie zmarłej żony – skrzypaczki Izabelli Krystallowej. Ten zamysł współgrał z wcześniejszymi zamiarami kompozytora, który z planem napisania większego utworu religijnego nosił się już wcześniej – miało to być dzieło łączące treści religijne z polskimi motywami ludowymi.

W korespondencji ze swoim kuzynem Jarosławem Iwaszkiewiczem (1894-1980) kompozytor wspomina o *Chłopskim requiem*, w którym pobrzmiewałyby echa śpiewanych gdzieś w wiejskim kościółku ulubionych przez niego *Gorzkich żali*. Uwagę kompozytora zwrócił polski przekład średniowiecznej łacińskiej sekwencji *Stabat Mater*, który urzekł kompozytora bezpośrednio wyrazu i prostotą. Do tego tekstu postanowił stworzyć muzykę o charakterze narodowym, która daleka byłaby zarówno od „oficjalnej” muzyki liturgicznej, jak też od dosłownych zapożyczeń z twórczości ludowej. Bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia pracy stał się wstrząs, jakiego kompozytor doznał po tragicznej śmierci siostrzenicy – Alusi Bartoszewiczówny (ugodzonej w głowę upadającą figurą św. Stanisława Kostki podczas pobytu w lwowskim klasztorze, 23 stycznia 1925 r.). Szymanowski tak o tym mówił w wywiadzie na łamach „Muzyki” w listopadzie 1926:

„Na postanowienie moje napisania utworu religijnego wpłynął cały szereg pobudek, od wewnętrznych osobistych przeżyć poczynawszy, aż do zewnętrznych okoliczności życiowych, które sprawiły, że ostatniej zimy poświęciłem się wyłącznie *Stabat Mater*”.

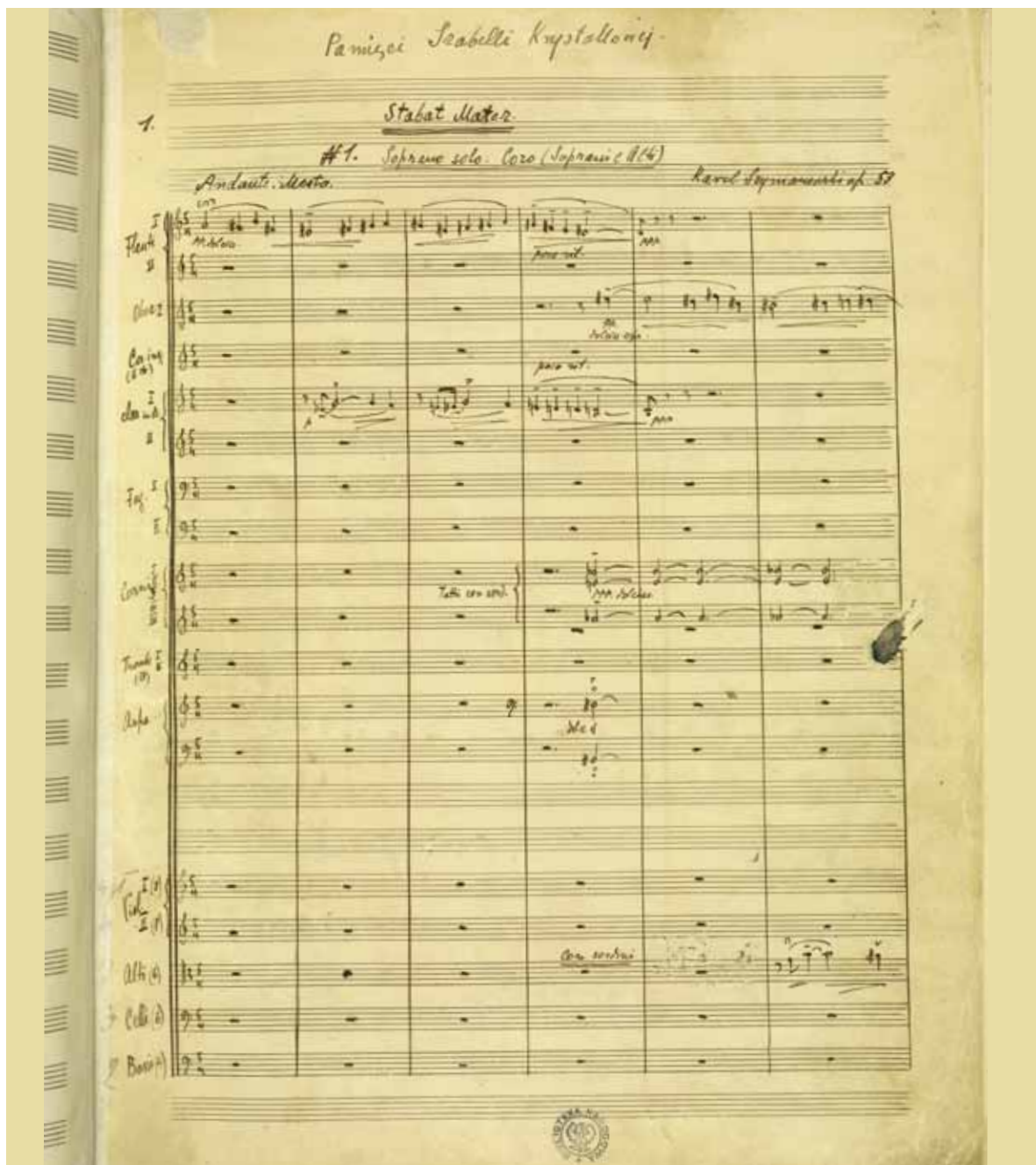
Prawykonanie *Stabat Mater* odbyło się, pod nieobecność chorego kompozytora, 11 stycznia 1929 roku w Filharmonii Warszawskiej z solistami: Stanisławą Szymanowską (siostra Karola), Haliną Leską i Eugeniuszem Mossakowskim, a dyrygował Grzegorz Fitelberg (1879-1953). W obecności Karola Szymanowskiego jego *Stabat Mater* zagrano 7 marca 1929 roku w Poznaniu.

Jest to arcydzieło muzyczne, które cieszy się dzisiaj wielką popularnością, o czym świadczy fakt, że *Stabat Mater* Karola Szymanowskiego często wykonują i nagrywają najlepsi wykonawcy światowej sławy.

Wykorzystane publikacje:

S. Nieznanowski, *Planctus*, w: *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 2002, s. 659; *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2000; T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 2002; K. Lipka, *Stabat Mater dolorosa*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 18, red. E. Gigilewicz, Lublin 2013, s. 752-753; K.-H. Schlager, M. Marx-Weber, *Stabat Mater*, w: *Die Musik in Geschichte und Gegenwart, Sachteil*, t.

8, red. L. Finscher, Kassel 1998, szp. 1708-1719; T. Chylińska, *Karol Szymanowski i jego epoka*, t. 2, Kraków 2008, s. 270-289; strona internetowa: www.stabat-mater.info; rękopis Stabat Mater K. Szymanowskiego: Biblioteka Narodowa, sygn. Mus.235 Cim na stronie internetowej: <https://polona.pl/item/1580499/8/> (Cyfrowa Biblioteka Narodowa, domena publiczna, dostęp 2.08.2017).



K. Szymanowski, *Stabat Mater*, autograf kompozytora, pierwsza strona partytury z dedykacją *Pamięci Izabelli Krystallowej*; Biblioteka Narodowa, sygn. Mus.235 Cim

rs. **Dariusz Smolarek** SAC, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii-muzykologii; adiunkt w Katedrze Polifonii Religijnej Instytutu Muzykologii KUL, wykładowca muzyki kościelnej i emisji głosu w WSD Księża Pallotynów w Ołtarzewie; członek Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych

Działo się to w niedzielę. W Betanii Jezus serdecznie pożegnał się ze swymi przyjaciółmi: Marią, Martą i Łazarzem. To u nich zwykle korzystał z gościny, kiedy przebywał w Jerozolimie. Tym razem pożegnanie trwało dłużej, bo wiedział, że widzą się po raz ostatni. Ruszył w stronę Góry Oliwnej, by ścieżką przecinającą grzbiet wzgórz dostać się na teren świątyni.



Kiedy zbliżył się do świętego miasta, wyszło Mu naprzeciw wielu mieszkańców Jerozolimy i pielgrzymów żydowskich, którzy z kilkudniowym wyprzedzeniem przybyli na święto Przaśników. Ci, jakby w natchnieniu prorockim, wiwatowali na Jego cześć: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!” (Mt 21,9). Tytuł: „Syn Dawida” zarezerwowany był dla Mesjasza. Faryzeusze, nie mogąc zapanować nad emocjami tłumu i uważając, że Jezusowi ten tytuł się nie należy, protestowali: „Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom!” Lecz On im odparł: „Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą” (Łk 19,40).

Słowa Jezusa okazały się prorocze. Ziemia Święta nieustannie przemawia miejscami, które były świadkami Jego działalności publicznej. Uświęcone obecnością Zbawiciela, przypominają i odbijają echem Jego nauczanie. Całą historię zbawienia wydobywają z mroku dziejów, a krajinę położoną gdzieś na bliżej nieokreślonych krańcach świata sprowadzają do niewielkiego skrawka terenu rozciągniętego między Morzem Śródziemnym a Jordanem: jego przyrody, klimatu, ukształtowania terenu, obyczajów itd. Opisy biblijne, w większości dobrze znane i wielokrotnie słyszane, tu zaczynają żyć nowym życiem, jaśniejają nowym blaskiem, zyskują głębsze znaczenie - oto fenomen i tajemnica Ziemi Świętej nazywanej „Piątą Ewangelią”.

Jak dzisiaj wygląda wspomniana Betania na wschód od Góry Oliwnej? Jakie znaczenie miał w wydarzeniu Niedzieli Palmowej osioł, liście palmowe, płaszcze kładzione na ścieżce, którą podążał Jezus? Gdzie przebywał i co robił w ostatnich dniach poprzedzających Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie? Dlaczego dla dokonania odkupienia wybrał właśnie Jerozolimę i czas świąt paschalnych? Na te i dziesiątki innych pytań szukamy odpowiedzi, odpowiadając w Ziemi Świętej biblijne rekolekcje w drodze.

„Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24,32) – mówili nawzajem do siebie Apostołowie, gdy w Emaus rozpoznali Zmartwychwstałego Pana. Jak dobrze rozumiemy, co wtedy myśleli i odczuwali! Dokładnie to samo moglibyśmy powiedzieć, gdy pielgrzymując po ziemskiej Ojczyźnie Chrystusa, na nowo odkrywamy głębię i bogactwo słowa Bożego, a przez nie docieramy do żyjącego Pana. Szczególnie tam On daje odczuć swą wyjątkową bliskość.

Wrażen z Ziemi Świętej opowiedzieć się nie da. Pojedź sam, posłuchaj, zobacz i dotknij miejsc, przez które Jezus przechodził „dobrze czyniąc” (Dz 10,38).

Zapraszamy - Biuro „PEREGRINUS”



PALLOTYŃSKIE BIURO PIELGRZYMOWO-TURYSTYCZNE „PEREGRINUS”

ul. Skaryszewska 12, 03-802 Warszawa, tel.: (+48) 22 619 15 02, 22 618 67 23, 22 618 68 51, 22 618 53 72
fax: (+48) 22 619 18 04 email: bop@ecclesia.org.pl; www: <http://www.bp.ecclesia.org.pl>

JAK RADZISZ SOBIE Z AWARIAMI W DOMU?

Usterki sprzętów domowych zdarzają się w każdym domu. Pęknięta rura, zepsuta zmywarka czy awaria pralki może nieźle dać w kość – portfelowi i nerwom. Sytuacja bywa na tyle zaskakująca, że łatwo stracić głowę. Co zrobić? Gdzie zadzwonić? Jak znaleźć fachowca? Ile to może kosztować? A może naprawić awarię samemu? **Sprawdź jak szybko możesz znaleźć rozwiązanie!**

→ **Specjalizować się, to działać dobrze w wybranej dziedzinie**

Obecnie dostęp do wiedzy jest szybki i prosty. Coraz częściej korzystamy z porad, które są łatwe do zdobycia na portalach internetowych. Artykuły czy filmy instruktażowe pozwalają dość szybko poznać odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Właściwie już każda dziedzina nauki ma swoją godną reprezentację w wirtualnym świecie. Każdy zna się na wszystkim.

Może dlatego warto naprawić awarię samemu? Wystarczająco chęci, narzędzia i film instruktażowy. W końcu na co dzień specjalizujemy się w swoich branżach, to dla czego nie w naprawie zmywarki? To rozwiązanie wydaje się idealne dla dociekliwych i oszczędnych. Jednak chyba tylko z pozoru.

Współczesne sprzęty niczym nie przypominają tych sprzed kilku lat. Naładowane elektroniką, wyposażone w komputery, często zamontowane w zabudowach. Ich naprawa, to pozorna oszczędność – przecież trzeba poświęcić czas na zgłębienie wiedzy, rozkręcenie sprzętu, kupno uszkodzonej części i jej wymianę. To może trwać nawet kilka dni. Ponadto samodzielne naprawy mogą skończyć się gorszą awarią i znacznie zawyżyć późniejsze koszty.

→ **Ile mogą kosztować naprawy?**

Instalacja elektryczna

W przypadku instalacji elektrycznej, najczęstszy problem to przeciążenia i zwarcia. Mogą być one wynikiem nieprawidłowego zaprojektowania instalacji lub też podłączenia do niej zbyt dużej ilości sprzętu. W takiej sytuacji najczęściej wystarczy wizyta przy tablicy rozdzielczej i zmiana pozycji bezpiecznika na „włączony”. Gdy to nie przynosi skutku, trzeba wezwać elektryka.

Uśrednione koszty takiej usługi, podawane przez ubezpieczycieli, to łącznie ponad 200 zł. Na koszt usługi składa się dojazd ok. 50-70 zł plus koszty roboczogodziny, czyli ok. 12 zł/h i cena uszkodzonych części lub dodatkowych materiałów – ok. 150 zł.

Instalacja wodociągowa

Instalacja wodna potrafi też napsuć sporo krwi. Kapiący kran lub spłuczka toaletowa, pęknięta rura, zatłokany odpływ kanalizacyjny, problemy z uszczelkami – to tylko niektóre z licznych problemów. Większość napraw można wykonać samodzielnie: wystarczy wymienić uszczelkę czy zastosować odpowiednie środki do odrażniania rur. Kiedy jednak zachodzi konieczność wezwania specjalisty, trzeba po prostu sięgnąć do portfela.

Cenniki specjalistów za taką usługę zaczynają się od 20 zł za wymianę uszczelki po 100 zł za naprawy punktów hydraulicznych. Do tego trzeba doliczyć koszt materiałów i oczywiście dojazd fachowca.

Sprzęt RTV i AGD

Zepsuta pralka, zmywarka czy telewizor to najczęściej psujący się sprzęt w gospodarstwie domowym. Wezwanie specjalisty, koszt naprawy i wymiany części może wahać się od 100 zł do nawet 400 zł. Do tego trzeba doliczyć materiał. Przykładowo zakup bębna pralki to wydatek rzędu 200-250 zł.

Jak widać, awarie mogą naprawę sporo kosztować. Wystarczy, że raz na pół roku spotka Cię taki wydatek, a Twój domowy budżet mocno to odczujesz.

→ **Co możesz z tym zrobić?**

W przypadku awarii problemem są nie tylko fundusze, ale też znalezienie dobrego fachowca. Najczęściej bazujemy na pozytywnych opiniach znajomych, ale o te niełatwo. Szukanie przypadkowych specjalistów w sieci to niekoniecznie dobre rozwiązanie.

Na niespodziewane dziury w domowym budżecie, trawienie czasu na poszukiwanie rozwiązania i niekompetentnych fachowców jest sposób. Na rynku pojawiła się nowa oferta „Fachowcy z energią”. Jeśli zdecydujesz się na dostarczenie energii elektrycznej od ENERGA – OBRÓT SA, możesz otrzymać jeden z dwóch pakietów ubezpieczeniowych na usługi związane z domowymi awariami.

→ **Czym jest oferta „Fachowcy z energią” ?**

Propozycja skierowana jest do obecnych klientów ENERGA – OBRÓT SA lub do tych odbiorców, którzy chcą zmienić sprzedawcę energii elektrycznej na ENERGA – OBRÓT SA. W ramach oferty, usterki możesz zgłaszać przez całą dobę, do Centrum Operacyjnego. Natomiast pomoc fachowca otrzymasz w ciągu 24 h od zgłoszenia awarii.

W ramach usługi, otrzymasz bezpłatną naprawę, części zamienne oraz pokrycie kosztów za dojazd specjalisty. W Pakiecie Standard dostajesz dwie naprawy instalacji elektrycznej, gazowej bądź grzewczej oraz urządzeń gazowych o wartości do 500 zł każda w ciągu 12 miesięcy. Przy wyborze Pakietu Premium oferta „Fachowcy z energią” zapewni Ci kompleksową pomoc z zakresu elektryki, hydrauliki, instalacji gazowych i grzewczych oraz systemów alarmowych i domofonowych. W razie potrzeby możesz wezwać także ślusarza, dekarza, szklarza lub serwisanta domowych urządzeń RTV/AGD. W tym pakiecie również możesz liczyć na dwie naprawy w ciągu 12 miesięcy o wartości do 700 zł każda.

Wybór dodatkowego pakietu ubezpieczeniowego to rozsądna decyzja na kryzysową sytuację. Pozwoli realnie zaoszczędzić Twoje pieniądze i czas, a przede wszystkim usunąć nieoczekiwaną awarię. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o ofercie wejdź na stronę www.energa.pl lub zadzwoń pod numer telefonu 555 555 505.

PAN JEZUS SPOTYKA MATKĘ SWOJĄ

BOLEŚĆ i ODKUPIENIE



Rafael Santi, *Droga na Kalwarię*, 1516-1517
foto: © Rafael Santi [Public domain], Wikimedia Commons

„Maryjo, Pocieszycielko
strapionych, chcemy się od
Ciebie uczyć miłosiernej, mil-
czącej obecności przy tych,
którzy cierpią”



Szymon Giżyński

Tragizm i dramat spotkania na drodze krzyżowej Matki z Synem rozgrywa się na dwóch płaszczyznach.

Pierwsza, tragiczna ma wymiar psychologiczny i swe upostaciowanie przyjęła bodaj najdoskonalej w objawieniach bł. Anny Katarzyny Emmerich. Niemiecka mistyczka tak wspomina swoje jednoczesne spotkanie z Chrystusem i Jego Bożą Matką w drodze na Golgotę: „Aż zląkłam się widoku Najświętszej Panny, tak była blada; oczy miała zaczerwienione od płaczu, a drżała na całym ciele. (...) wzdygnęła się Maryja i (...) rzekła do Jana: Czy mam patrzeć na to? Czy znajdę siłę, by znieść ten bolesny widok? (...) zadrżała (...) i załamała ręce, jęk bolesny wydarł się z Jej piersi”. Samo natomiast spotkanie Najświętszej Panny z Jej Boskim Synem ujrzała bł. Katarzyna Emmerich we wzruszającej i wstrząsającej swą lapidarnością scenie: „Widziała tylko swego ukochanego, wynędzniałego, skatowanego Syna; (...) przedarła się między siepaczy i upadła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami. Usłyszałam dwa bolesne wykrzykniki, nie wiem czy wypowiedziane słowami, czy pomyślane w duchu: Mój Synu! – Matko Moja”.

Z innej perspektywy – syntetyzującej i najgłębiej eschatologicznej – ukazała spotkanie Matki z Synem polska święta, siostra Faustyna, wyznając w swym *Dzienniczku*: „Ujrzałam Najświętszą Pannę (...), która zbliżyła się do mnie (...) i przytuliła mnie do siebie i rzekła mi te słowa: (...) Bądź odważna, nie lękaj się złudnych przeszkód, ale wpatruj się w mękę Syna Mojego, a tym sposobem zwyciężysz” (Dz. 449).

Wizja św. Faustyny zastanawiająco ściśle przylega do słów innych Wielkich polskiego Kościoła. Już św. Albert Chmielowski pisał: „Matkę Najświętszą obieram za opiekunkę w moich trudnościach. Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i całą wieczność”. A Ksiądz Prymas Stefan Kardynał Wyszyński, w swych rozważaniach drogi krzyżowej, jednoznacznie stawia Najświętszą Marię Pannę na drodze Chrystusa i każdego człowieka – jako Współodkupicielkę świata: „Ona pragnie być na Twojej drodze. Właśnie przypomina się Tobie, byś nie szedł sam, bo Ojciec chciał, abyś od początku był z Nią związany, abyś szedł z Nią i działał z Nią, abyś korzystał z Jej pomocy we wspólnym dziele, w które włącza się człowiek z woli Boga”.

Natomiast papież Franciszek, któremu Kościół niemiecki jest tak bliski, w swym rozumieniu spotkania Matki z Synem zdaje się podążać kontemplacyjnym śladem objawień bł. Katarzyny Emmerich. W modlitewniku *Droga krzyżowa z Ojcem Świętym Franciszkiem* czytamy: „Maryjo, Pocieszycielko strapionych, chcemy się od Ciebie uczyć miłosiernej, milczącej obecności przy tych, którzy cierpią”.



Tycjan, *Matką Bolesną*, 1554

foto: © Tycjan [Public domain], Wikimedia Commons

Czy przyjęte na początku artykułu rozróżnienie między dystynktywnymi aspektami wizji bł. Katarzyny Emmerich i św. Faustyny: spotkania na drodze krzyżowej Matki Bożej z Synem Bożym – psychologicznym i eschatologicznym, tym samym – tragicznym i dramatycznym, kontemplacyjnym i czynnym, oznacza ich rozbieżność, czy – w łagodniejszej wersji – rozdzielność? Nie, całkowicie nie! Są to wizje komplementarne, syntetyzujące, przy tym całe człowiecze: religijne rozpoznanie i doświadczenie.

I znów ze świadectwem i pomocą przychodzi w tym miejscu polski Kościół, z kapitalną syntezą św. Jana Pawła II, pochodzącą z encykliki o Bożym Miłosierdziu: „Nikt też jak Ona, Maryja – nie przyjął sercem owej tajemnicy, Boskiego zaiste wymiaru Odkupienia, która dokonała się na Kalwarii poprzez śmierć Jej Syna, wraz z ofiarą macierzyńskiego serca, wraz z jej ostatecznym fiat”.

A nieomylny w swym duszpasterskim geniuszu polski, „ludowy” katolicyzm ujmuje tajemnicę czwartej stacji drogi krzyżowej w modlitewnym westchnieniu: „Przez Twoje, Jezu, z Matką spotkanie udziel mi w dobrym wytrwanie”.

Szymon Giżyński, poseł IV, V, VI, VII, VIII kadencji Sejmowi RP, z ramienia Prawa i Sprawiedliwości; współzałożyciel – w 1990 roku w Warszawie – Porozumienia Centrum; w latach 1997-1998 wojewoda częstochowski



WERO NIKA



Brygida Grysiak

Dobrze pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Październik. Pogoda smutna. Weronika jakaś nieswoja. Niepodobna do siebie. Znam ją inną. Radosną. Przenoszącą góry. Wkrótce miała rozpocząć staż w jednym z najbardziej popularnych programów informacyjnych w kraju. Sama ją polecałam. Była już po rozmowie. Myślałam, że może coś poszło nie tak. (...) Czuję, że Weronika chce mi coś powiedzieć. Ale zamiast mówić, zaczyna płakać. Pytam, co się dzieje. Ona milczy. Łzy płyną jej po policzkach i kapią na stolik w restauracji Buffo. „Jesteś w ciąży?” – pytam. Przyśięgam, nie wiem, dlaczego przyszło mi to do głowy. Weronika kiwa głową. „To wspaniale” – mówię. – „Wspaniała wiadomość. Gratuluję”. Weronika jest chyba zaskoczona. Z tego zaskoczenia wyciera nos. Łzy przestają kapać. A ja przytulam ją i szczerze się cie-

szę. Opowiadam, jak bardzo sama chciałabym zostać mamą. Jeszcze nie wiem, że za trzy miesiące dowiem się, że zostanę...

Październik. Dwa lata później. Umawiamy się w małej kawiarence przy Koszykowej. Weronika jest już mamą Kornela i Kuby. Kiedy podchodzi do stolika, wydaje mi się młodsza niż ostatnio. I ładniejsza. (...) „Wygładasz naprawdę pięknie. Jak szczęśliwa kobieta”. *Bo jestem szczęśliwa* – mówi. Zamawiamy coś do jedzenia, a ja cieszę się, że na koniec wpadłam na to, żeby zaprosić Weronikę do tej książki. Cieszę się, że się zgodziła. Jej historię można by opowiedzieć w skrócie tak: młoda, zdolna, ambitna, z pasją. Marzyła o karierze dziennikarskiej. Konsekwentnie szła do niej przez kolejne redakcje i staże. A kiedy mogła już za-

cząć staż tam, gdzie najbardziej chciała, dowiedziała się, że jest w ciąży. Ile dziewczyn jest w takiej sytuacji? Dlatego o niej pomyślałam, choć nie rozważała aborcji. Nawet nie przeszło jej to przez myśl. Pamiętałam te łzy i żal, że musi pożegnać szansę na wymarzoną pracę. Była taka przebojowa. Miała plan. Plan na życie zawodowe. I nagle przysłała nowina. Radosna. Ale niespodziewana. Zaskakująca w połowie drogi, właściwie na starcie. Kilka lat za wcześnie. Weronika tłumaczy, że kiedy spotkałyśmy się dwa lata temu, miała gorszy dzień. Była po spotkaniu w telewizji. Czują, że dostała szansę. I że jej nie wykorzysta. Bała się, że szansa nigdy się już nie powtórzy. Cieszyła się z tego, że będzie

dziewczyno". A jednak się udało. Mówi, że jak sobie coś postanowi, to wierzy, że się uda. I że się udaje. Czasami trwa to dłużej, niż by chciała, ale jednak. Na studiach współtworzyła studencki magazyn. (...) Na trzecim roku została redaktorem naczelną. Na początku nie chciałam, bo wydawało mi się, że nie umiem zarządzać ludźmi – mówi. – Czuję, że nie jestem gotowa stanąć po tamtej stronie. Ale zespół uważał inaczej. I podjęłam wyzwanie. Dużo sama pisała. Zanim została naczelną, była na stażu w największych redakcjach telewizyjnych i radiowych w kraju. A potem zaczęła kolejne studia, uzupełniające magisterskie. W Krakowie. Amerykanistyka. Podobało jej się. Coś nowego. Inne lektury, szersze horyzonty. (...)

W tej miłości jest siła. W macierzyństwie jest siła.

mamą. Łukasz też się cieszył. Wiedzieli, że będą musieli przemeblować swoje życie. Nie pytali, czy dadzą radę. Wiedzieli, że muszą dać. Ale było jej przykro. Myślała, że zawiodła. Mnie, która próbowałam jej pomóc. I tego, z kim ustalała warunki stażu w telewizji. *Zareagowałaś wtedy tak wspaniale* – opowiada. – *Bardzo mi to pomogło. (...)*

Poznałyśmy się sześć lat temu. Ktoś mi powiedział, że jest świetna i warto przyjąć ją na praktyki. To było w Krakowie. Powiedziałam: „Nie ma sprawy. Niech przyjdzie”. I przysłała. *Poznałyśmy się po pierwszym roku moich studiów dziennikarskich* – przypomina mi. – *Ja się bardzo cieszyłam na te praktyki. Rodzice byli szczęśliwi, że faktycznie te studia miały jakiś sens, że wszystko zaczyna się układać. Od początku we mnie wierzyli. Mówili, że na pewno coś z tego będzie. Już po pierwszych dniach praktyk też tak myślałam. Weronika była przebojowa. Miała we krwi dążenie do tematu i zadawanie trudnych pytań. Miała pasję, której nie mieli inni praktykanci. Wyróżniła się. A przy tym nie była zakochana w sobie. Mimo że jest nieprzeciętnie ładna. Od razu ją polubiłam. I chciałam jej pomóc. Dlatego wszędzie ze mną jeździła, siedziała do wieczora na montażu. (...)*

W liceum redagowała gazetkę szkolną. Coraz poważniej myślała o studiach dziennikarskich. *Wszyscy mi mówili: „Gdzie ty się dostaniesz, nie dasz rady,*

*Niespodziewanie zapytała mnie drogą mailową, czy nasza redakcja nie szuka kogoś we Wrocławiu. Pisała, że myśli o przeprowadzce. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi. Z Łukaszem znaleźliśmy się ze studiów – opowiada. – Ja studiowałam dziennikarstwo. Łukasz prawo. Jest starszy ode mnie o trzy lata. (...) Spotykali się co weekend. Najczęściej Łukasz przyjeżdżał do Krakowa. Czasami Weronika do Wrocławia. Cztery godziny w pociągu strasznie się dłużyły – śmieje się. – I sama siebie pytałam czasami: „Co ja w tym pociągu robię?”. Nie musiała odpowiadać. Miała przeczucie, że to jest to. Że czekała na Łukasza. (...) Było im dobrze. Mieli wielkie plany: on – prawnicze, ona – dziennikarskie. Czuli, że to ich czas. Postawili na karierę. Wiedzieli już, że budują wspólną przyszłość. *Miałam wtedy przeczucie, że coś jest nie tak* – wspomina Weronika. – *Nie dostałam okresu. Ale nie czułam się w ciąży. Nigdy by mi to do głowy nawet nie przyszło. Nie brałam tego w ogóle pod uwagę. Mówi, że była przemęczona. I myślała, że to dlatego jej organizm się zbuntował. Mało snu, dużo stresów. Pisała pracę magisterską. Ale minął kolejny miesiąc, a okres nie wrócił. Zaczęła się denerwować. (...)**

Zrobiliśmy test – opowiada. – *I czekaliśmy w łazience na wynik. Dla mnie to było okropne. Nie chciałam nawet patrzeć. Wpadłam w jakąś histerię. Bałam się. Łukasz był spokojny. Weronika pamięta tysiące myśli, które przetaczały się przez jej głowę. *Plany, które mieliśmy, spotkanie w telewizji, przeprowadzka, ten ból, sam poród, jakiś kosmos. Nie chcę tego – myślałam. Nie jestem psychicznie gotowa. Ja się boję, nie jestem w ogóle wytrzymała. Nie dam rady.* Łukasz czekał na wynik. Nagle odwrócił się do Weroniki. I mówi, że zobaczyła, jak się do niej uśmiecha. Jaki jest szczęśliwy. Nie musiał nic mówić. Test pokazał, że będzie tatą. *Taki miał uśmiech, te dotychczas w policzkach pamiętam* – wzrusza się Weronika. – *Patrzył na mnie z taką miłością. A ja mówię do niego: „Nie ciesz się tak, ta kreska zaraz zniknie”. Czekałam aż**

ta kreska zniknie. Ale nie chciała zniknąć. Łukasz poszedł do pracy. Wniebowzięty. Weronika została w domu. Cały dzień myślała o tym, co będzie. Co teraz zrobi. Jak będzie wyglądało ich życie. Ciągłe miała nadzieję, że test skłamała, a lekarz powie, że ciąży nie ma. Tak się zdarza. Ale nie tym razem. Lekarz potwierdził, że za osiem miesięcy zostaną rodzicami. *Powiedział: „O, jak pięknie! Mamy nowe życie. Proszę tylko popatrzyć”* – opowiada Weronika. (...)

Obserwuję Weronikę i widzę, jak długą drogę przeszła. Jak bardzo dojrzała. Ile w niej mądrości i spokoju,

w miłości, w domu. Z tą miłością, z domu wychodzimy do świata. I z nią do domu z tego świata wracamy. To, jak jest nam w domu, determinuje to, jak innym jest z nami poza domem. Jest mi dobrze z Weroniką nad włoskim jedzeniem. Słucham, jak szczerze opowiada mi o tym, co straciła. O doświadczeniu w mediach, którego nie zdobyła. I szansie, na którą ciągle ma nadzieję. *To moje pierwsze myślenie było takie, że to był mój czas, mogłam dużo zrobić. Ale zdecydowałam się urodzić dziecko. Nawet przez chwilę nie myślałam, że mogłabym zdecydować inaczej* – wyznaje. (...)



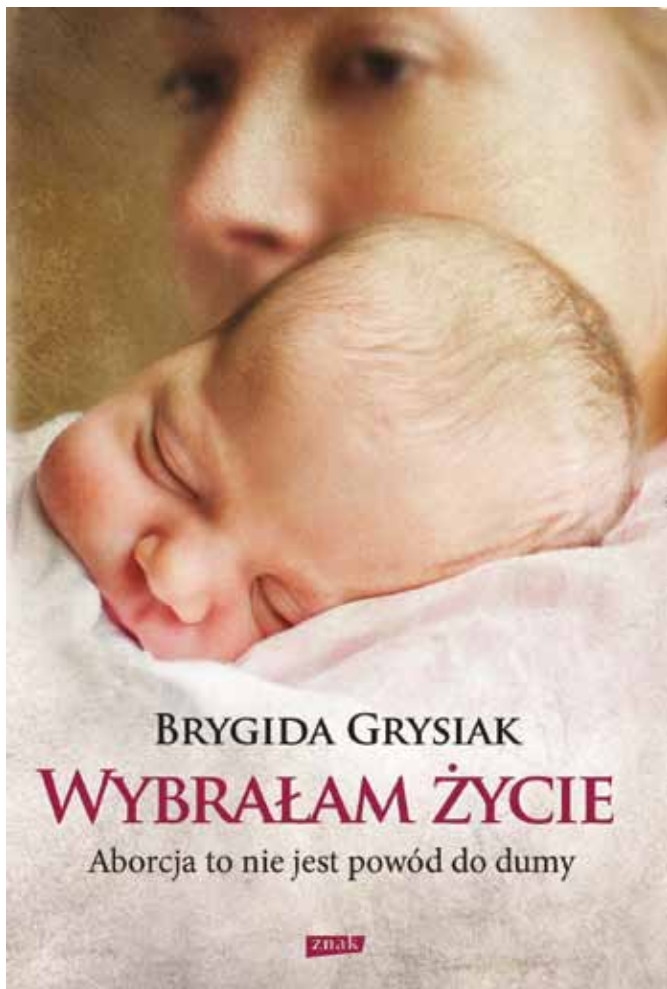
Weronika położyła na szali karierę i macierzyństwo. Nie musiała kłaść. Wiedziała, co wybierze.

którego wcześniej nie widziałam. Jest chyba prawda w tym, że dziewczyna, która rodzi dziecko, staje się kobietą. Weronika nie jest już zdolną studentką, której chciałam pomóc. Jest dojrzałą kobietą, która wie, czego chce od życia. I wie, co w jej życiu jest dzisiaj najważniejsze. *Wiesz, ja kończę w tej chwili 26 lat – mówię. – Skończę 1 listopada. Mam dwóch cudownych synków. I wiem, że to oni i Łukasz są i będą dla mnie najważniejsi. Jestem z nimi szczęśliwa. Jest świadoma ceny, jaką zapłaciła za to szczęście. Ale zaznacza przy tym, że nie ma ceny, której by za to nie zapłaciła. Bo rodzina jest najważniejsza. Wszystko inne w naszym życiu jest tymczasowo. Rodzina jest na dobre i na złe. Żaden zawodowy sukces nie waży tyle, ile szczęście w miłości. Żadna zawodowa porażka nie boli tak bardzo jak rozstanie. Bo wszystko zaczyna się*

Weronika i Łukasz zamieszkali w Warszawie. Wynajęli mieszkanie. Mieli wsparcie rodziny. Ona obroniła pracę magisterską. On zaczął nową pracę. Wili gniazdko i czekali na Kornelę. Kornel od piosenki Chrisa Cornella. Weronika przesłała mi link do nagrania. Piosenka atakuje myśli. Pobudza zmysły. Zupełnie nie skojarzyła mi się z macierzyństwem. *A part of me*. Taki ma tytuł. I to by się zgadzało. Tyle by się zgadzało. Śmieję się sama do siebie. Podoba mi się to, że Kornel został Kornelem na pamiątkę piosenki, którą jego mama po prostu lubiła. To urocze. Babcia chłopca podobno przekonywała, że mały powinien mieć patrona wśród świętych. I nosić bardziej pobożne imię.

Weronika opowiada, że strach przed tym, że zostanie mamą zbyt wcześnie i nie wtedy, kiedy by chciała, minął, jak tylko zaczął pojawiać się u niej zaokrąglony brzuszeczek. Im większy brzuch, tym mniejszy strach.

W macierzyństwie jest siła. Pomyślałam o tym, bo widzę tę siłę u Weroniki. Mówię, że czuję ją też u siebie. A Weronika na to, że ona też ją czuje. I widzi u mnie. Nie odkryłyśmy Ameryki. Ale odkryłyśmy siebie nawzajem. (...)



Prawidłowość, która może zadziwiać. *Nie bałam się już o nas ani o te zmarnowane szanse* – mówi Weronika. – *Ale byłam przerażona samym porodem.* (...) Ktoś mi kiedyś powiedział, żeby lepiej nie wyczekiwać magii narodzin. I przyjąć do wiadomości, że dziecko to trud codzienności. Czasami ponad siły. Kupy, wymioty, kolkki, które nie dają spać. Wtedy nie ma rozczarowania. Myślę sobie, że to bez sensu. Że racjonalne podejście do macierzyństwa nie musi go odzierać z magii. Bo macierzyństwa z magii odrzec się nie da. W jednej chwili wypada z ciebie mały człowiek. I zaczyna swoją przygodę ze światem. Gdybyś stchórzyła, żadnej przygody by nie było. Nie stchórzyłaś, mały przez najbliższe lata będzie uczył się od ciebie życia. A ty będziesz miała pewność, że jest ktoś, kto kocha cię za to, że jesteś. Po prostu. W tej miłości jest siła.

Teraz panów ma w domu już trzech. Rok po Kornelu urodziła Kubusia. Chciały być bardzo. Choć też nieplanowany. *Myśleliśmy, że może za rok Kornel mógłby mieć rodzeństwo. Znowu los zdecydował za nas.* – śmieje się. (...) Chłopcy nawzajem się uwielbiają. Kornel jest dla małego Kuby bohaterem. Mały jest wpatrzony w niego jak w obraz. Weronika pokazuje mi zdjęcia. „Kochane łobuzy” – mówię. Weronika zamyśla się na chwilę. I mówi: *Kiedy byłam w ciąży, nigdy nie myślałam, co zrobię z tym dzieckiem. Myślałam, co zrobię ze sobą, żeby temu dziecku było dobrze.* Mówi, że żyją inaczej niż większość młodych par bez takich zobowiązań. Łukasz pracuje. Ona jest w domu z dziećmi. I bardzo by chciała wrócić do pracy. Na weekendy, może popołudnia w tygodniu. Pytam, czy da radę przy dwójce małych dzieci? Kornel ma półtora, a Kubuś pół roku. Mówi bez wahania, że da radę. Ja też w to wierzę.

Weronika się śmieje, że los zdecydował za nich. I poukładał im życie. Tak, jakby lepiej wiedział, co powinno być teraz, a co potem. Jest ciężko, bo nie mieli planu i kapitału na rodzinne życie. Ale jak mówi Weronika, jest przy tym spontanicznie. I dają radę. *Mam chwile, że siadam i chce mi się płakać* – wyznaje. – *Takie chwile słabości. Ze zmęczenia. Ale niczego nie żałuję. Myślę, że gdybym mogła cofnąć czas, urządziłabym nasze życie właśnie tak, jak jest urządzone teraz. Zorganizowałabym sobie jeszcze jakąś pracę. I byłoby już pięknie.* Weronika opowiada mi, jak jej mama zawsze powtarzała, że jeśli coś nam się w życiu nie udaje, to tylko po to, że ma się nam udać coś większego. Innymi słowy, musi być czasami źle, żeby potem mogło być dobrze. Muszą popłynąć łzy, żeby mogło przyjść prawdziwe szczęście. Weronika położyła na szali karierę i macierzyństwo. Nie musiała kłaść. Wiedziała, co wybierze. Wybrała dziecko. Najpierw Kornela, potem Kubę. I dziś zaczyna budować siebie zawodowo od nowa. Ma dopiero 26 lat. I całe życie przed sobą.

Brygida Grysiak, fragment książki *Wybrałam życie*, Kraków 2012

foto: © 123rf

Brygida Grysiak, dziennikarka telewizyjna, związana z TVN24; autorka książek o Janie Pawle II i książek o tematyce społecznej. W 2012 roku wyróżniona złotym medalem im. Jana Pawła II

CUD SŁOŃCA

NAD PORTUGALIA



Grzegorz Górny

Wydarzenia, do których doszło w 1917 roku w Fatmie, były nie tylko najbardziej doniosłymi objawieniami prywatnymi w XX stuleciu, lecz także w całej historii katolicyzmu. Żadne inne tego typu przesłanie nie doznało się tak rozbudowanej interpretacji na poziomie Stolicy Apostolskiej. Żadne inne nie skupiało też przez dziesiątki lat uwagi kolejnych papieży oraz nie elektryzowało całych rzesz ludzi na wszystkich kontynentach.

Musi pojawić się w związku z tym zasadnicze pytanie: jak to się stało, że od stu lat miliony chrześcijan na całym świecie wierzą w prawdziwość objawienia fatimskiego? Mówimy przecież o nadzwyczajnym, przekraczającym wszelkie wyobrażenia orędziu, które opiera się na relacji zaledwie trojga niepiśmiennych dzieci ze wsi, które w 1917 roku miały kolejno 10, 9 i 7 lat. Dlaczego dano wiarę ich opowieściom? Dlaczego mali analfabeci pasący owce

Na widok cudu słońca ludzie padali na klęczki i modlili się żarliwie

i kozy stali się autorytetami dla wpływowych osobistości, które nawet wiele lat później pod wpływem ich świadectwa podejmowały decyzje o skali globalnej?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, musimy cofnąć się o stulecie. Do uznania autentyczności objawień fatimskich – zarówno oficjalnie przez Kościół urządowy, jak i powszechnie przez masy wiernych – przyczyniło się zwłaszcza jedno wydarzenie, do którego doszło 13 października 1917 roku.

Ostatnie objawienie

Od 13 maja 1917 roku troje dzieci – Łucja dos Santos oraz Franciszek i Hiacynta Marto – doświadczało wizji Matki Bożej. Wiadomość o ich objawieniach rozchodziła się powoli po najbliższej okolicy, zataczała coraz szersze kręgi, aż w końcu stała się znana w całej Portugalii. Ciekawość ludzi potęgował fakt, że Najświętsza Maryja Panna – jak utrzymywali mali pastuszkowie – obiecała, iż podczas ostatniego widzenia uczyni wielki i widoczny dla wszystkich cud. To sprawiło, że 13



Drewniana figura Przenajświętszej Maryi Panny w Domu Świątła w Fatimie

października w dolinie Cova da Iria zjawilo się ok. 70 tys. osób.

W dużym stopniu przyczyniła się do tego prasa liberalna i antyklerykalna, która szeroko rozpisywała się o zapowiadanym cudzie. Redaktorzy byli przeko-

nani, że nic takiego nie nastąpi, a katolicyzm zostanie ośmieszony. Sądzili, że im bardziej nagłośnia wydarzenie, tym większą okaże się ono klęską Kościoła.

13 października od rana przez kilka godzin padał ulewny deszcz. Nie odstraszało to jednak tłumów. Ludzie trwali w dolinie zziębnięci, a ci, którzy nie mieli parasolów, stali cali przemoczeni w błocie, czekając na przybycie pastuszków.

Dzieci przyszły na miejsce ok. godz. 13.00. Łucja nakazała zamknąć parasole, a wszyscy wokół posłusznie wykonali jej polecenie, choć deszcz nie ustawał. Po pół godzinie odmawiania modlitw i śpiewania pieśni religijnych, nagle przed pastuszkami pojawił się jakby słup delikatnego, błękitnego dymu o wysokości ok. 2 metrów, który wkrótce zniknął. Zaczęło się objawienie, które widziała jedynie trójka pastuszków. Łucja przez pewien czas jakby rozmawiała z kimś niewidzialnym, by nagle zakrzyknąć i wskazać dłonią niebo. Wzrok ludzi skierował się w tamtą stronę. To, co stało się później, wszyscy zebrani w Cova da Iria zapamiętali do końca życia.

Relacja naukowca

Autorem jednej z najbardziej precyzyjnych relacji o tym wydarzeniu był profesor uniwersytetu w Coimbrze – Goncalo de Almeida Garet. Oto fragment jego sprawozdania: „Właśnie wtedy usłyszałem krzyk tysięcy głosów, więc spojrzałem na tłum u moich stóp, zbity w grupkach wokół drzew. Ludzie stali odwróceny tyłem do miejsca, na którym dotąd skupiała się ich uwaga i wszyscy patrzyli w przeciwnym kierunku. Głowy mieli podniesione ku niebu. Była dokładnie godzina 14.00 czasu oficjalnego, to znaczy godzina 12.00 według czasu słonecznego. Słońce przebiło się przez grubą warstwę ciężkich chmur, świecąc teraz jasno i intensywnie.

Odwrociłem się w kierunku owego «magnesu» przyciągającego oczy tłumy. Był nim słoneczny dysk z ostro zarysowanym konturem, jasno świecący, ale nie rażący oczu. Podważam późniejsze opowieści, że ów dysk był srebrny, był on raczej przejrzysty, błyszczący, o lustrzanym perlistym kolorze. Nie przypominał księżyca widzianego w gwiazdziste noce, jako że był on «żywym ciałem». Nie był kulisty jak księżyc ani nie miał jego koloru. Raczej wyglądał jak szkliste koło wykonane z masy perłowej. Nie można go też porównać ze słońcem oglądanym przez mgłę (mgły wówczas nie było). Ów dysk świecił i grzał, był bardzo wyrazisty, miał ostro zarysowany obwód. Nieboskłon pokrywały pierzaste chmurki, między którymi tu i tam widoczny był błękit...

Chmury płynęły z zachodu na wschód, ale nie przesłaniały tarczy słonecznej, jakby poza nią przepływając, choć czasami – przesuając się przed słońcem



Reportaż z Fatimy
w gazecie „O Seculo”
z 15 października 1917 r.



Rzesze ludzi w Cova da Iria oczekujących – mimo ulewnego deszczu – na zapowiadany cud

– barwiły się odcieniami różowymi lub stawały się przezroczyste. Znamienny jest fakt, że można było patrzeć na świecąca i grzejącą tarczę bez odczuwania jakiegokolwiek bólu siatkówki oka. Wyjątkiem stały się dwa momenty, gdy słońce wysłało promienie mocno błyszczące i tak gorące, że zmusiły wszystkich do odwrócenia wzroku. Całe zjawisko trwało 10 minut. Słoneczny dysk nie pozostał w bezruchu. Jego zachowanie nie było jednak iskrzeniem się ciała niebieskiego.

Nagle krzyk grozy i przerażenia wypełnił dolinę. Słońce zaczęło wirować wokół własnej osi i wydawało się, że oderwie się od niebieskiego sklepienia i runie na ziemię.

Wrażenie było przerażające. Podczas tego zjawiska słonecznego, które starałem się szczegółowo opisać, następowały zmiany koloru w atmosferze. Patrząc na słońce zauważyłem, że wszystko wokół mnie jakby się ściemniało. Najpierw spojrzałem na przedmioty, które były w moim pobliżu, potem przeniósłem wzrok dalej, aż do horyzontu. Wszystko, jak okiem sięgnąć, miało kolor ametystu. Wszystko, to znaczy i przedmioty obok mnie, i niebo, i atmosfera, i ludzie – byli tego samego koloru.

Pobliski dąb rzucał cień na ziemię również w kolorze ametystu. Przestraszyłem się, że coś się stało z moimi spojówkami, więc odwróciłem się, zamknąłem oczy, osłaniając je mocno dłońmi. Przez cały czas byłem odwrócony tyłem do słońca. Kiedy wreszcie otworzyłem oczy, zobaczyłem, że cały krajobraz miał kolor purpury jak przedtem. To wrażenie nie miało jednak nic wspólnego z zaćmieniem słońca. Gdy ponownie spojrzałem na dysk słoneczny, zauważyłem, że atmosfera się rozjaśnia. Wkrótce potem usłyszałem pełen zdumienia głos wieśniaka, który stał koło mnie: «Patrzcie, ta kobieta jest cała żółta!».

W istocie, teraz z kolei wszystko przybrało zabarwienie żółte: i to, co było blisko, i to, co znajdowało się daleko. Wszystko było koloru ciemnożółtego adamaszku. Ludzie wyglądali tak, jakby cierpieli na żółtaczkę. Dobrze pamiętam uczucie, jakie mnie w tamtym momencie ogarnęło. Było to uczucie zdziwienia, że wszyscy wokół wyglądają tak odrażająco i brzydko. Moja własna ręka także była żółtego koloru.

Zjawiska, które opisałem, obserwowałem ze spokojem i równowagą ducha. Nie doznawałem żadnych emocjonalnych wzruszeń. Tłumaczenie oglądanego zjawiska, jak i jego interpretację pozostawiam innym”.

70 tysięcy świadków

O ile prof. Goncalo de Almeida Garet starał się zachować zimny spokój naukowca, co w takich okolicznościach nie było do końca możliwe, o tyle większość zebranych nie ukrywała swych emocji. Było w tym zadziwienie, zachwyt, a także przerażenie, gdy słońce przestało wirować i zaczęło mknąć z wielką prędkością w kierunku ziemi. Ludzie przekonani, że za chwilę nastąpi kataklizm, krzyczeli ze strachu, płakali, mdleli, padali na kolana, wołali o litość, żalowali za grzechy. Gdy słońce znalazło się tuż nad ziemią, nagle zatrzymało się i wróciło z powrotem na swoje miejsce. Wszyscy ze zdumieniem odkryli wówczas, że ich ubrania są suche, a ziemia pod nimi spękana, jakby od dawna nie widziała deszczu.

Fenomen z Fatimy można by uznać za wytwór wybujałej wyobraźni religijnej, gdyby nie fakt, że zostało potwierdzone przez całą armię naocznych świadków. Było wśród nich nie tylko 70 tys. osób zgromadzonych w dolinie Cova da Iria, lecz również 20 tys. w najbliższej okolicy. Cud słońca był bowiem widziany w pro-



Łucja, Franciszek i Hiacynta – zdjęcie zrobione 13 października 1917 r. w ogrodzie rodziny Marto

mieniu 40 km od Fatimy. W takiej odległości od miejsca objawień miał swój dom poeta Antonio Lopez Vieira, który obserwował stamtąd niezwykle zjawisko. Trudno uznać je zatem za efekt zbiorowej halucynacji czy hipnozy.

Widzieli to ludzie wszystkich zawodów i warstw społecznych. Kobiety i mężczyźni, dzieci i starcy, profesorowie i analfabeci, arystokraci i chłopci, bogacze i żebracy, głęboko wierzący i ateści, stojący tuż przy pastuszkach i oddaleni o kilometry. Wiele osób, które jeszcze rano wyśmiewało zabobonnych prostaków, w oka mgnienia nawróciło się. Wśród nich znajdował się m.in. inż. Antonio da Silva, jeden z najbardziej wpływowych członków masonerii w Portugalii. Innym naocznym świadkiem był dziennikarz Avelino de Almeida z antyklerykalnej gazety „O Seculo”, który przyjechał z Lizbony do Fatimy, by zdemaskować katolickie oszustwo. Zamiast krytyki zabobonnego ludu opublikował duży tekst, w którym potwierdzał zaistnienie cudu.

W świetle nauki

Od stu lat naukowcy głowią się nad naturą fatimskiego fenomenu, jednak nie są w stanie podać zadowalającego wyjaśnienia. Żadne obserwatorium astronomiczne na świecie nie odnotowało tego dnia fenomenu solarne opisywanego przez świadków. Poza tym gdyby słońce choć minimalnie zmieniło swe naturalne położenie, rozpadłby się cały Układ Słoneczny.

Brytyjski zoolog Richard Dawkins, znany bardziej jako ideolog ateizmu, uznał, że w Fatimie mieliśmy do czynienia ze zbiorową halucynacją, kolektywnym omamem, masową histerią. Belgijski fizyk Auguste Meessen uważał z kolei, że tłumy ludzi w Cova da Iria uległy złudzeniu optycznemu od zbyt długiego wpatrywania się w tarczę słoneczną. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że zjawisko widziało także 20 tys. ludzi znajdujących się w promieniu 40 km od Fatimy, nie stojących w tłumie, nie ulegających zbiorowym emocjom i nie wpatrujących się w słońce?

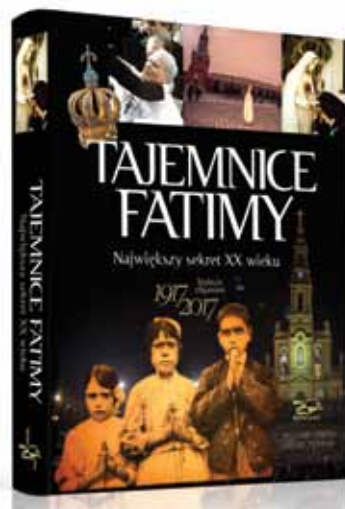
Amerykański astronom Carl Sagan nie wykluczał, że nad Portugalią pojawiło się wówczas UFO. Problem polega jednak na tym, że nikt jeszcze nie udowodnił istnienia pozaziemskich cywilizacji, a tym bardziej odwiezin kosmitów na Ziemi.

Pojawiła się też teza o chmurze stratosferycznego pyłu, który zniekształcił widok słońca, ale i ta teoria nie wytrzymała naukowej weryfikacji. Nawet gdyby jednak przyjąć hipotezę, że mieliśmy do czynienia z unikalnym zjawiskiem atmosferycznym lub meteorologicznym, to i tak niewytłumaczalne pozostaje pytanie, jak niepiśmienne dzieci mogły z dokładnością co do godziny przewidzieć wiele miesięcy wcześniej wystąpienie tak niezwykłego fenomenu. Nawet jeśli przyjmiemy, że miał on charakter naturalny, to skąd pastuszkowie mogli o tym wiedzieć?

Wydarzenia z 13 października 1917 roku, którym nie sposób było zaprzeczyć, stały się jakby pieczęcią potwierdzającą autentyczność objawień. Nadały opowieściom Łucji, Franciszka i Hiacynty wiarygodność. Sprawily, że miliony ludzi uwierzyły w prawdziwość fatimskiego orędzia. Tak jest do dziś.

Więcej na temat objawień fatimskich oraz ich roli w historii XX wieku w książce Grzegorza Górnygo (tekst) i Janusza Rosikonia (zdjęcia) pt. *Tajemnice Fatimy. Największy sekret XX wieku*.

Foto: © Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń,
Tajemnice Fatimy. Największy sekret XX wieku



Grzegorz Górny, reporter, eseista, publicysta, reżyser, producent filmowy i telewizyjny, autor książek, wielokrotny laureat nagród dziennikarskich, wydawniczych i filmowych

DROGA PRZEZ SERCE.

PRZYMIERZE SERC JEZUSA, MARYI, NASZYCH (4)

**Dziewiąty rok
Wielkiej Nowenny Fatimskiej**



ks. Krzysztof Czapla SAC

Zjednoczenie Serc Jezusa i Maryi to wzór dany nam przez Boga, lecz pozostaje jeszcze jedno pytanie o to, gdzie jest nasze serce. Możemy rozważać prawdę o Najświętszym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi, lecz nie chodzi tu o teologiczne spekulacje, lecz o to, by nasze serca były jak najbliżej Jezusa i Maryi.

Sam Bóg nam to wskazuje, do tego zaprasza i głosem małego dziecka mobilizuje nas do tego, byśmy podjęli wskazaną nam drogę. To, co zostało zapowiedziane przez Maryję w lipcu roku 1917, iż przyjdzie jeszcze raz, by żądać poświęcenia Rosji i Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty, też znalazło swoje wypełnienie w latach 1925 i 1929.

„10 grudnia 1925 r. zjawiła się Najświętsza Panna w Pontevedra, a z boku w jasności Dzieciątko. Najświętsza Dziewica położyła Łucji rękę na ramieniu i pokazała cierniami otoczone serce, które trzymała w drugiej ręce. Dzieciątko powiedziało:

– *Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie*



...pozostaje jeszcze jedno pytanie o to, gdzie jest nasze serce.

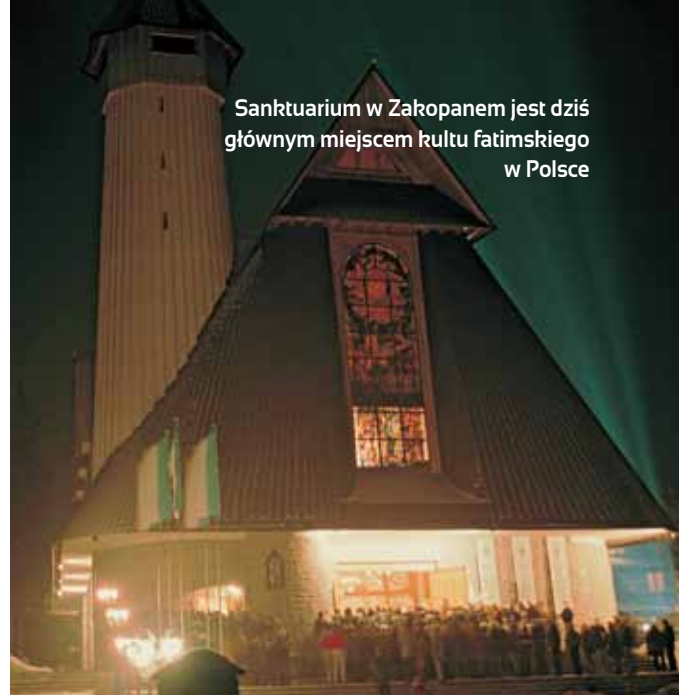
Madonna Fatimska w ołtarzu głównym kościoła na Krzeptówkach w Zakopanem

je wciąż na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał”.

Bóg, jako Dziecię Jezus, zabiega, pyta, zachęca, prosi o nabożeństwo do Serca Jego Matki. Skoro droga naszego uświęcenia ma prowadzić przez Serce Maryi, być wyrazem naszej miłości, zatem nie dziwi fakt, iż taka forma prośby współgra z treścią wizji. Jezus ukazuje się nie jako Pan i Król Wszechświata, lecz jako Dziecko, które prosi i żebra o miłość dla swojej Matki. Zatem nie respekt wobec autorytetu i wszechmocy Boga ma być argumentem co do wyboru wskazanej drogi, lecz szczerza i dobrowolna miłość. Nasza odpowiedź nie powinna być wyrazem przymusu czy też wyrachowania, lecz być tak naturalna jak odpowiedź na prośbę bezbronnego dziecka, które pokornie prosi o miłość dla swojej matki.

Czyż nie taki jest sens przywołanych wcześniej słów, czy nie potwierdza tego również treść rozmowy siostry Łucji z Dzieciątkiem Jezus?

„W dniu 15 lutego 1926 r. powróciłam tam jak zwykle, spotkałam dziecko podobne do tamtego, więc zapytałam:



– Prosiłeś Matkę Bożą o Dziecię Jezus?
Dziecko, zwracając się do mnie, zapytało:
– *Ty rozpowszechniasz po świecie to, o co Matka
Boża cię prosiła?*

W tym momencie przemienia się w chłopca, od którego biła jasność. Rozpoznałam, że był to Pan Jezus, powiedziałam:

– *Mój Jezu, Ty dobrze wiesz, co mi powiedział mój
spowiednik w liście, który Ci czytałam. Powiedział,
żeby to widzenie się powtórzyło, żeby były dane ja-
kieś znaki potwierdzające i że przełożona sama nic
nie dokona, aby to zdarzenie (fakt) mogło być znane
szerszemu ogółowi.*

– *To prawda, że przełożona sama nic nie może, lecz
z moją łaską wszystko może. Wystarczy, że spowied-
nik pozwoli ci i że twoja przełożona to ogłosi, a na pewno
to będzie przyjęte nawet bez podania, komu to było
objawione.*

– *Mój spowiednik pisał w liście, że to nabożeństwo
jest światu niepotrzebne, ponieważ dużo ludzi (dusz)
przyjmuje Ciebie (Komunię św.) w pierwsze soboty
miesiąca na uczczenie Matki Bożej i piętnastu tajem-
nic różańca.*

– *To jest prawda, moja córko, że wielu ludzi (dusz)
zaczyna, lecz mało kto kończy i ci, którzy kończą, mają
za cel otrzymać przyrzeczone łaski. Ja jednak wolę
tych, którzy odprawią pięć pierwszych sobót w celu
wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu twojej Matki
Niebieskiej, niż tych, którzy odprawią piętnaście bez-
dusnie i z obojętnością”.*

Uzupełnienie, czy też pełne wyjaśnienie wszystkich elementów nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi łączy się z wizją, jaką miała siostra Łucja w 1929 roku. Wówczas wyjaśniona została kwestia dotycząca poświęcenia Rosji i formy, w jakiej ten akt winien być dokonany. Ma tu jednak miejsce również i inny niezwykle istotny element. Maryja ukazuje swe Niepokalane Serce obojętne boku i Serca Jezusa, z którego wypływa krew do kielicha. Natomiast treść przesłania ukazuje nam drogę pobożności, związaną z Niepokalaniem Sercem, którego skutki dotyczą nie tylko osoby podejmującej taką drogę, lecz mają wpływ na cały świat i losy wszystkich ludzi.

„(Tuy, Hiszpania 13 VI 1929 r.) Na ołtarzu pokazał się jasny krzyż sięgający aż do sufitu. W jaśniejszym świetle można było zobaczyć w górnej części krzyża oblicze i górną część ciała człowieka. Nad piersią, gołąbką również ze światła. A do krzyża przybite ciało drugiego człowieka. Trochę niżej bioder w powietrzu wisiał kielich i wielka Hostia, na którą spadały krople krwi z oblicza Ukrzyżowanego i z jednej rany piersiowej. Z Hostii spływały te krople do kielicha. Pod prawym ramieniem krzyża stała Najświętsza Maryja Panna. Była to Matka Boska Fatimska ze swym Niepokalaniem Sercem w lewej ręce, bez miecza i róż, ale z cierniową koroną

i płomieniem. Pod lewym ramieniem krzyża wielkie litery jakby z czystej wody źródlanej biegły na ołtarz, tworząc słowa: Łaska i Miłosierdzie. Zrozumiałam, że mi została przekazana tajemnica Trójcy Przenajświętszej. I otrzymałam natchnienie na temat tej tajemnicy, którego mi jednak nie wolno wyjawić. Potem rzekła Matka Boska do mnie:

– *Przyszła chwila, w której Bóg wzywa Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją uratować za pomocą tego środka. Tyle dusz zostaje potępionych przez sprawiedliwość Bożą z powodu grzechów przeciwko mnie popełnionych. Przychodzę przeto prosić o zadośćuczynienie. Ofiaruj się w tej intencji i módl się.*

Mówiłam o tym mojemu spowiednikowi, który mi polecił spisać, czego Matka Boska żądała.

Później, przy pomocy odczucia wewnętrznego Matka Boża powiedziała mi, skarżąc się:

– *Nie chcieli usłuchać mojej prośby! Jak król Francji będą żałować i poświęcą mi Rosję, lecz będzie za późno. Rosja rozszerzy swoje błędy po całym świecie, wywołując wojny, powodując prześladowania Kościoła. Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć”.*

Przywołany został tu król Francji, jako przestroga, byśmy nie lekceważyli wskazań, jakie Bóg nam daje przez Maryję. Fakt, iż o tym mówi sama Matka Boża, podając ten właśnie przykład. Zauważmy jednak, że mówiąc o Niepokalaniem Sercu, przypomina kartę historii dotyczącą kultu Najświętszego Serca Jezusowego.

foto: © Janusz Rosikoń

ks. dr Krzysztof Czaplak SAC, Dyrektor Sekretariatu Fatimskiego, Zakopane

MARYJA WOLNA OD LĘKU

ks. Kazimierz Stasiak SAC

którą otwierają się Boskie plany. Ciężar usłyszanych słów może przerastać ludzkie siły. Pierwsze słowa podtrzymują Ją: *Nie bój się*. Bóg zna stan Jej serca i to wszystko, co dzieje się w Niej pod wpływem słowa. Zna „po imieniu” jej najgłębsze przeżycia. Dotyka ich i pomaga nad nimi zapanować. Jego łaska jest większa od Jej kruchości, którą odczuwa w sobie wobec wielkości słowa. Nie musi się bać. Kolejne słowa dają Jej wsparcie, jakie może dać jedynie Bóg: *Znalazłaś łaskę u Boga*. Tak prowadzi słowo, nigdy nie zostawia człowieka bez łaski.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że sytuacja, w której znajdzie się Maryja od strony zewnętrznego postrzeżenia przez środowisko, będzie bardzo trudna. Będzie w stanie błogosławionym, zanim Józef weźmie Ją do siebie. Zrodzi to domysły i oskarżenia o Jej niewierność. Anioł, mówiąc do Maryi: *Nie bój się*, przygotowuje Ją do przyjęcia łaski, której nie można wysłużyć ludzkim wysiłkiem. To ta łaska strzeże Jej serca, aby nie został zabrany mu pokój i ufność najmniejszego stworzenia, jakim była Maryja. Ona jest takim „beniaminkiem” Boga. Najmłodszym i najmniejszym stworzeniem, które jest całkowicie zależne od Jego dobroci i czułości. Uczynił Ją niezwyciężoną, gdyż wielu nie będzie w stanie przyjąć tego, co Ją spotkało od Boga. Jedynie wspierająca ręka Boga może podtrzymać Ją w tym, co usłyszy dalej. Prowadzi Ją do połączenia życia i modlitwy, codzienności ze słowem. Tak się modlimy, jak żyjemy i tak żyjemy, jak się modlimy.

W Maryi widzimy tę przepiękną umiejętność łączenia codzienności z obecnością, z największymi tajemnicami Boga. Ktoś, kto wchodzi w bliski kontakt z Ewangelią, nie jest oderwany od życia, nie lekceważy zwykłych codziennych spraw, które są wpisane we własne powołanie. Przy tym równocześnie uzyskuje umiejętność odczytywania swojego życia w odniesieniu do Boga. Z dnia na dzień staje się prawdziwym teologiem, tzn. kimś, kto się modli, słucha, rozważa, rozmyśla, łączy życie z wiarą.

foto: © ks. Adam Kamizela SAC

ks. Kazimierz Stasiak SAC, rekolekcjonista, kierownik duchowy, Karczówka

Maryja w scenie zwiastowania nie popada w strach tak jak jej poprzednik – Zachariasz. On się zląkł na widok Anioła. Przynajmniej św. Łukasz tego nie odnotowuje, że Maryja się boi (zob. Łk 1,26-38).

Święty Tomasz z Akwinu, komentując ten moment zauważa, że jak mogłaby Maryja wystraszyć się Anioła, skoro sama jest Królową Aniołów. Mamy więc prawo dociekać dlaczego mówi, co to oznacza: *Nie bój się, Maryjo*. W zrozumieniu może nam pomóc nasze zwyczajne doświadczenie, gdy czasem kogoś pragniemy uspokoić, bo jest w trudnej sytuacji. Po fakcie trudnego, bolesnego przeżycia przychodzimy takiej osobie z pomocą i chcemy obdarzyć ją poczuciem bezpieczeństwa. Bywają też sytuacje, że czynimy to przed faktem, przed tym, co ma się stać trudnego, co może wprowadzić w niepokój. Wtedy też mówimy takiej osobie: *nie bój się*, ale od innej strony. Zanim ktoś usłyszy wiadomość trudną, mówimy, że wszystko będzie dobrze: *nie przestraszasz się tego*.

Odnosząc to rozróżnienie do sytuacji Maryi, możemy zdobyć przekonanie, że Anioł przychodzi do Niej z uprzedającym pokojem: *Nie bój się, Maryjo, tego, co za chwilę usłyszysz. Te słowa mogą być dla Ciebie ponad miarę trudne, niemożliwe po ludzku do przyjęcia*. Słowa Gabriela niosą więc oparcie dla Maryi, przed

Karczówka

KLASZTOR

Niezwykłe miejsce.

*W centrum miasta, a na uboczu.
Położone wysoko,
a blisko.*

*Tworzy przyszłość,
zbudowane historią.
Miejsce, które ma swą duszę...*

Odwiedź. Wypocznij. Bądź.



Jesienią 2017 roku zapraszamy na:

- **Post wg św. Hildegardy z rekolekcjami**
2-8 października / 6-12 listopada
- **Rekolekcje Lectio Divina**
13-15 października / 10-12 listopada /
12-16 listopada / 9-17 grudnia

Kontakt:

pl. Karczówka-Klasztor 1, 25-755 Kielce
tel. 041 243 61 03, kom. 784 507 884
e-mail: info@karczowka.com, www.karczowka.com



CZY JESZCZE POTRAFIMY ODPOCZYWAĆ?



 ks. Sławomir Bednarski

Kilka lat temu podczas studiów doktoranckich w Krakowie na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II brałem udział w fakultatywnym wykładzie monograficznym. Tematyka była wówczas dla mnie mocno zaskakująca i dziwna. Wykład nosił tytuł: „Teologia wolnego czasu”. Pomyślałem wtedy: czy już nie ma ciekawszych i ważniejszych tematów dla teologów, jak tylko zajmować się takimi bzdurami? Przecież tyle wśród współczesnych chrześcijan wątpliwości i pytań, na które poszukują odpowiedzi. Tyle problemów i trosk, z którymi coraz trudniej sobie poradzić. Po co więc zajmować się „naukowo” wolnym czasem?

Praca

Po kilku już latach od tego niezwykłego doświadczenia i po licznych osobistych obserwacjach stwierdzam, że współczesny człowiek jest świetnie zorganizowany w życiu zawodowym i osobistym. Każdy dobrze wie co dziś jeszcze powinien zrobić. Rano do pracy, potem dzieci, obowiązki domowe, obiad. Trzeba także cokolwiek zrobić wokół domu, przy obejściu. Następnie przygotowanie do kolejnego dnia, podział obowiązków na jutro i można paść bezwiednie przed telewizorem, chyba że jeszcze praca wzięta do domu lub na drugi dzień pilne sprawy w urzędzie



czy jakiejś innej instytucji. Następuje więc pobieżny ogląd wiadomości w telewizji i można wieczorem zobaczyć jakiś interesujący film. Film kończy się często w połowie, bo chcąc nie chcąc, sen przychodzi zniechęca i budzi się współczesny człowiek w środku nocy, połamany i obolały. Szybki marsz do sypialni, bo wkrótce rano i początek nowego dnia pełnego „atrakcji”. U wielu członków gatunku homo sapiens w ten lub podobny sposób mijają nie tylko dni, ale całe dekady.

„Budzi się” czasem człowiek i myśli skrycie... Kiedy mi dzieci urosły? Jak to się stało, że lata przyszły tak niespodziewanie? Niektórzy nawet w rozmowie są w stanie stwierdzić, że życie im minęło jakby ktoś otworzył i zamknął drzwi. Życiowy pęd jest często tak wielki, że trudno wyobrazić sobie inne życie. Ten codzienny galop chciałby sobie każdy zrekompensować, przynajmniej czasem, jakimś wyhamowaniem, relaksem, wolnym. Tylko co w tym wolnym czasie robić?

Odpoczynek

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Czy współczesny człowiek, będący w kieracie codziennych obowiązków



jest w stanie, choć czasem, zatrzymać się? Czy potrafi jeszcze odpoczywać? Tak prawdziwie i solidnie? Z dzisiejszej perspektywy coraz częściej zauważam, że „teologia wolnego czasu” staje się nawet bardziej potrzebna niż inne tematy podejmowane przez szeroko pojętą teologię. Uważam tak dlatego, że życie ludzkie jest zbyt cenne i wartościowe, by było przeżywane szybko, z pośpiechem i bez sensu. Pracując, od kilkunastu lat podejmując kapłańską postęgę wśród ludzi, mam wiele wątpliwości w tej sprawie.

Niekiedy słucham różnych opowieści, jak to odpoczynek polega na całkowitym nicnierobieniu. Czasem marszczę brwi na samą myśl o historiach, jak to niedziela jest najlepszym dniem na rodzinne zakupy i spacer po galerii. Najlepsze jeszcze są przykłady osób, które zamierzają odpocząć na wczasach i biorą firmowego laptopa, bo mają zaległości w pracy. Nie sposób ukochać tego cennego DARU Pana Boga, jakim jest nasze osobiste życie, jeśli brakuje w nim refleksji, kontaktu z Tym, który obdarza, gdy brakuje czasu na dobrą lekturę, zachwyty pięknem otaczającego nas świata, jeśli rezygnujemy z pielęgnowania rodzinnych więzów i odwiedzin przyjaciół. Nade wszystko zaś kiedy rezygnujemy ze spotkań i rozmów z Bogiem i ludźmi.

Nie ma w życiu spraw ważniejszych niż RELACJE...

Relacje

I znów powraca jak mantra ta niezwykle prosta myśl... Nie ma w życiu spraw ważniejszych niż RELACJE, a sam odpoczynek powinien być, jak sądzę, wypadkową trzech elementów. Po pierwsze – oderwania się czasowo od tego, co na co dzień nas zajmuje i zrobienie tego, na co zwykle nie ma czasu, np. lektura dobrej książki. Po drugie – nadrobienie braków czy zaniedbań w relacjach z rodziną, żoną, mężem, dziećmi czy rodzicami. Wreszcie po trzecie – korzystanie z piękna przyrody, która wprost nasze myśli kieruje ku Stwórcy.

Jestem głęboko przekonany, że bez tych elementów nie może być mowy o solidnym i dobrym odpoczynku, który da nam nową siłę do dalszego życia i pozwoli na bardziej świadome przeżywanie darowanych dni. Faktem bezspornym jest, że czas wakacji odszedł już do historii, ale tak jak sensowna praca i wypełnianie zwyczajnych obowiązków stanowi codzienność dla naszego życia, tak też wpisuje się w nie odpoczynek. Nie jest to temat, o którym mamy myśleć wyłącznie w wakacje czy od święta. To codzienne budowanie, przez każdego z nas, TAKIEGO życia – jak mawia Robert Hill, wirtuoz klawesynu – od którego nie będziemy potrzebowali wakacji.

foto: © 123rf

ks. **Sławomir BednarSKI**, kapłan archidiecezji częstochowskiej, teolog i prawnik, katecheta, prezes Fundacji Servire Homini; mieszka w Kleszczowie

LUSTRO



Przypominamy ludzi,
w których sercach
i oczach tkwią odłamki de-
monicznego zwierciadła.

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego

Mój wewnętrzny świat nabiera tempa i pomimo trudów przedzierania się do prawdy, czyni mnie szczęśliwą. W moim sercu dokonują się takie cudowne przemiany. To jest rewolucja czułości. Kiedyś myślałam, że rewolucja jest czymś bardziej jednorazowym, nagłym i trochę agresywnym, a to, co dokonuje się we mnie, zaczęło się od zrywu serca i rozwija się w przemianę myślenia, patrzenia, a w końcu – odczuwania.

Patrzyłam dziś na zieloną szyszkę modrzewia, jest taka śliczna niczym mała, zielona różyczka. Maleńkie arcydzieło. Wiele lat przed naszym klasztorem rosły modrzewie, a ja nigdy nie dostrzegłam uroku ich szyszek. I nie chodzi tylko o szyszki, kwiatki z ogrodu czy krople porannej rosy na liściach czy na pajęczynie. Chodzi o oczy, o serce. Inspiracją i ilustracją dla moich poszukiwań stała się baśń *Królowa Śniegu*. Andersen rozpoczął swą baśniową opowieść historią diabelskiego lustra, które miało być przez demony zaniezione do nieba, by tam drzwi z samego Boga i Jego aniołów. Lustro wykrzywiało prawdę – w miejscu dobra pokazywało zło, a tam, gdzie było zło, pokazywało je jako coś dobrego. Lustro się potłukło. Jego odłamki spadły na ziemię. Zagnieździły się w ludzkich oczach, a co gorsza i w ludzkich sercach. Większe kawałki wykorzystano jako szyby okienne czy szkła w okularach. Serca stawały się obojętne, a oczy pozbawione blasku, szarzały pełne smutku. Jak bardzo to bliska nam opowieść. Wcale nie przypomina historii z za siedmiu mórz

i siedmiu gór. Przypominamy ludzi, w których sercach i oczach tkwią odłamki demonicznego zwierciadła. Pozbawiliśmy się wrażliwości, patrząc na okrucieństwo, odsunęliśmy delikatność, szukając sensacji, newsów. Utopiliśmy czułość w rzece adrenaliny i mocnych, najlepiej ekstremalnych, wrażeń. Mylimy lub świadomie przekręcamy pojęcia. Zło usprawiedliwiamy wolnością, dobro i piękno sprowadzamy do przyjemności, uniwersalną prawdę rozdrabniamy na miliony półprawd...

Czas na zmiany. Dziś czuję, że Pan Jezus pragnie uzdrowić mój wewnętrzny wzrok, przywrócić mu wrażliwość, niewinność, zachwyt pięknem, dostrzeganie najmniejszego dobra. Żeby to mogło się dokonać, potrzeba mi zrezygnować z patrzenia na to, co brzydkie, złe, głupie. Odciąć się od obrazów, treści i doświadczeń, które powodują śmierć tego, co we mnie delikatne i kruche. Serce i oczy powinnam karmić tym, co piękne, dobre, prawdziwe i szlachetne. Wtedy w sobie samej, w mojej wspólnocie, w ludziach, których spotykam, zacznę dostrzegać miłość, gesty życzliwości i wyrozumiałości. Przestanę być podejrzliwa i zamknięta. To jest czas niesamowitej przemiany. Czas Bożego działania we mnie i przeze mnie. Świat zacznie się zmieniać, i to w mgnieniu oka.

foto: © 123rf

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa, Częstochowa

Różne kierunki. Jeden cel. Bezpieczeństwo

Dywersyfikacja kierunków dostaw gazu to stabilność i bezpieczeństwo kraju. Działania takie jak projekt Korytarza Norweskiego i zwiększanie mocy terminala LNG w Świnoujściu podnoszą polską niezależność energetyczną. Intensyfikacja pozyskiwania zasobów krajowych i zagranicznych, handel na rynkach światowych oraz wspieranie przez PGNiG innowacyjnych rozwiązań, odpowiadających na najpilniejsze wyzwania polskiej energetyki to nie tylko rozwój firmy, ale przede wszystkim pobudzenie rodzimej gospodarki.



O TEORII I EMPIRII FIZYKI W WIELKIM SKRÓCIE



Jerzy Detyna

„Jeżeli ktoś wierzy w Boga, to cała praca może się koncentrować wokół tego, w jaki sposób Bóg przejawia się poprzez funkcjonowanie świata. W ten sposób myśleli Galileusz, Newton, Maxwell czy nawet Einstein. Ja w swojej pracy kieruję się czymś podobnym: chcę znaleźć odpowiedź na pytanie o naturę tego świata” [Frank Wilczek (ur. 1951) – amerykański fizyk polsko-włoskiego pochodzenia, profesor fizyki w MIT, noblista (źródło: „Rzeczpospolita”, 20 listopada 2007)].

Fizyka z jednej strony postrzegana jest jako nauka mocno ścisła i bardzo trudna. Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że fizyka zajmuje niezaprzeczalnie wyjątkowe miejsce wśród dyscyplin naukowych. Wszystko, czego doznajemy, co widzimy wokół nas związane jest z prawami fizyki (mechanika, optyka, elektryczność, magnetyzm itd.).

Fizyka z natury ma dwa oblicza: teoretyczne i doświadczalne. Często wśród samych fizyków dochodzi do sporów, która gałąź jest ważniejsza, jednak jest to spór z pogranicza historii ważności jajka i kury. W takiej sytuacji łatwo zrozumieć rozterki nauczycieli fizyki: czy nauczanie fizyki w szkołach ma bazować na praktycznym oraz widowiskowym eksperymencie, czy też na studiowaniu i przyswajaniu teorii? Przy układaniu programów nauczania (które zazwyczaj okaleczają tę dyscyplinę, a przynajmniej tak było do tej pory) wychodzi się z założenia, prawdopodobnie słusznego, że uczniowie nie interesują się fizyką i nie rozumieją jej. Stawia się też przy tym bardzo sporną

tezę: nauczanie fizyki „nie udaje się”, ponieważ jest zbyt abstrakcyjne (inaczej „zbyt teoretyczne”). Jak temu zaradzić? Wydaje się, że w szkołach szczebla podstawowego i średniego (tam, gdzie zaczynamy poznawać podwaliny fizyki) trzeba powrócić do doświadczenia, chodzi o to, aby rozpocząć naukę od wykonywania pewnych operacji manualnych niż liczenia. Lekcje powinny być skoncentrowane bardziej na podstawach doświadczalnych niż na formalizmie teoretycznym. Dzieci oraz młodzież patrzy dziś na świat przez pryzmat programów komputerowych, które często opierają się na symulacjach. Stąd też łatwiej będzie poznać prawa przyrody, wychodząc od praktyki (doświadczenia), czyli od natury tych praw.

Każdy z naukowców zgodzi się z tym, że doświadczenie ustanawia prawo. Cóż znaczyłaby teoria, która prowadziłaby do wniosków sprzecznych z empirią? Musiałaby zostać ponad wszelką wątpliwość odrzucona bez względu na piękno swojego formalizmu czy też prestiż i siłę swoich zwolenników. Jako przykład wystarczy wspomnieć o teorii ciepłika, którą zdefiniował około 1750 roku Joseph Black: ciepło jako pewien „fluid”, który bez żadnych strat przechodzi od ciał gorących do zimnych. Teoria ta „funkcjonowała” przez ponad wiek. W 1789 roku Lavoisier umieścił go wręcz na liście pierwiastków razem ze światłem (światlikiem według Śniadeckiego). W 1824 roku Nicolas Carnot w oparciu o teorię ciepłika sformułował (nawet) zasadę działania silników cieplnych. Pracę tę rozwinął następnie Benoit Clapeyron w 1834 roku. Dopiero



Wahadło Foucaulta w wieży Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, foto: © Dr benway (Praca własna) [Public domain], Wikimedia Commons

pod koniec XIX wieku dzięki pracom takich uczonych jak Hermann von Helmholtz, William Thomson i Rudolf Clausius zasadę zachowania ciepła zastąpiła zasada zachowania energii, uznawana przez naukę do dnia dzisiejszego.

Z drugiej jednak strony nie ma takiego doświadczenia fizycznego, nawet z pozoru jasnego i prostego, które nie byłoby włożone w ramy ściśle określonej teorii, tracąc poza nią wszelakie znaczenie. W naukach ścisłych nie wystarczy jedynie obserwować, nawet bardzo uważnie i w najdrobniejszych szczegółach, co się dzieje w konkretnej sytuacji, która została zaaranżowana (tu mówimy o eksperymencie) lub którą spontanicznie wytworzyła natura (a tu mówimy o obserwacji). Niezwykle istotna jest tutaj umiejętność wnioskowania, co się wydarzy w innej sytuacji, choćby bardzo podobnej. Tu właśnie pojawia się teoria, która pozwala zauważyć tę „częstkę” uniwersalności, którą zawiera doświadczenie fizyczne, wydobyć ją i ewentualnie jej granice.

Ciekawy w tym miejscu może być przykład, gdy skandynawski astronom Tycho de Brahe (1546-1601) uparł się, by za pomocą eksperymentu rozstrzygnąć, czy Ziemia się porusza, czy też nie. Aby tego dokonać, zlecił artylerzystom, by wystrzelili kule z armaty w kierunku zenitu. Sądził on bowiem, że o ewentualnym przemieszczeniu Ziemi świadczą będzie upadek kul w pewnej odległości od punktu początkowego. Odle-

głość ta, jak argumentował, byłaby równa dystansowi, który pokonuje Ziemia w czasie, gdy pocisk jest w powietrzu. Jednak Galileusz wykazał, że założenia, na których opierała się interpretacja tego doświadczenia, były błędne. Jeśli Ziemia się porusza, to my musimy poruszać się wraz z nią, stąd też nie mamy żadnej możliwości, by uwidocznic ten ruch. Wydaje się dla nas po prostu nieruchoma. Pomimo ogromnego szacunku dla geniuszu Galileusza, należy podkreślić, że zagadnienie nie jest aż tak banalne. W 1851 roku Leon Foucault opracował i skonstruował przeogromne wahadło, które wykazało ruch Ziemi, będąc bezpośrednio na niej. Wahadło zademonstrował Foucault w paryskim Panteonie. Sznur o długości 67 metrów przymocowany był do kopuły Panteonu, a na jego końcu, tuż nad ziemią, zawieszono 28-kilogramowy ciężarek. Upraszczając wywód można powiedzieć, że oscylacje tego wahadła odbywały się w płaszczyźnie pionowej. Interesujące nas zjawisko polegało na tym, że płaszczyzna ta powoli się obracała. Prędkość kątowna wynosiła nieco ponad 11 stopni na godzinę. Całkowity obrót dokonał się w ciągu 32 godzin. Aby można było to łatwiej zaobserwować, Foucault położył na ziemi okrągłą tarczę o średnicy sześciu metrów, a następnie wysypał na nią równą warstwę piasku. Ciężarek wahadła zakończony został szpicem, który w czasie ruchu kreślił swoje położenia na piasku. To doświadczenie odniosło ogromny sukces. Cały Paryż przychodził zobaczyć obrót płaszczyzny drgań wahadła, który to rozstrzygał niezaprzeczalnie, że Ziemia się obraca.

Wahadło Foucaulta można dziś zobaczyć w wielu miejscach na świecie. W Polsce najdłuższe wahadło (długość 46,5 m; masa 25 kg) można zobaczyć w Krakowie, gdzie co czwartek odbywają się demonstracje w kościele Świętych Piotra i Pawła. Można też wybrać się do warszawskiego Centrum Nauki Kopernik, gdzie wisi najcięższe wahadło (masa 242 kg; długość 16 m). Podobnych doświadczeń jest w naszym kraju jeszcze kilka.

Literatura źródłowa i uzupełniająca:

- Bernard Diu, *Czy atomy naprawdę istnieją?*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.
- Witryna (portal): https://pl.wikipedia.org/wiki/Wahadło_Foucaulta.
- Ks. Michał Heller, *Początek jest wszędzie*, Wyd. „Prószynski i S-ka”, Warszawa 2002.
- Ks. Michał Heller, *Podglądanie Wszechświata*, Wyd. „Znak”, Kraków 2011.

Jerzy Detyna, profesor Politechniki Wrocławskiej, pełni członkostwo w kilku towarzystwach naukowych

„WOŁANIE”



ks. Kamil Wolan SAC

„Człowiek wie, że znalazł swoje powołanie wtedy, kiedy przestaje myśleć, w jaki sposób żyć, a po prostu zaczyna żyć”. (T. Merton)

Dwa pytania

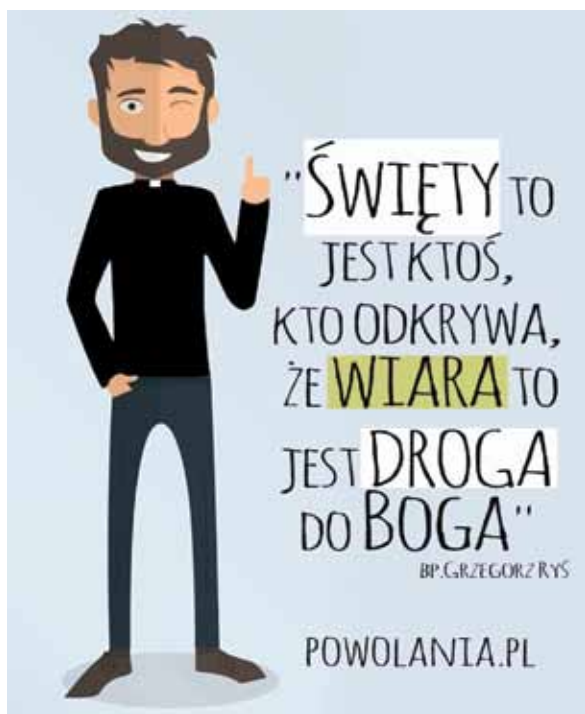
Każdy człowiek wcześniej czy później na drodze swojego życia staje przed dwoma pytaniami. Dotyczą one dwóch jednakowo ważnych decyzji, dlatego w odpowiednim czasie człowiek pyta siebie: z kim chcę przeżyć swoje życie i czym chcę się zajmować? Są to pytania wpisane w rozwój każdej osoby. Jest to swoiste echo pytania, które zadawano nam od dziecka. Każdy to pytanie słyszał i każdy na nie odpowiadał: kim chcesz zostać, gdy dorośniesz? Z jednej strony pytanie proste, a z drugiej – sami po sobie wiemy, jak niekiedy trudno dać odpowiedź. I o ile dzieci mają bardzo konkretnie sprecyzowane plany na życie, o tyle z biegiem lat te plany podlegają bardzo mocnej weryfikacji przez wiele różnych czynników, które mają wpływ na nasze codzienne życie. Pojawia się szkoła, nowi ludzie i środowisko, nowe zainteresowania, a następnie pytania o to, jaki zawód wybrać, aby dobrze żyć. Jedno z najważniejszych pytań młodego człowieka dotyczy kwestii: co robić, żeby moje życie było dobre i przeżywane w taki sposób, aby było szczęśliwe? Społeczeństwo, w którym żyjemy, ma swoje lepiej lub gorzej wypracowane schematy, które kierują nas w określoną stronę, ale społeczeństwo pokazuje obraz niepełny, ponieważ koncentruje się tylko na tym, jak dobrze się wpasować w obowiąz-



zujące tendencje. To jednak jeszcze za mało, żeby wiedzieć, czego tak naprawdę chcemy w życiu. Generalnie dużo łatwiej jest nam stwierdzić, czego w życiu nie chcemy robić. Zatem szukamy miejsc, w których praca nie będzie nam się kojarzyła tylko z trudnym obowiązkiem, ale będzie rozwinięciem talentów i zainteresowań. Doskonale wiemy, że nie jest to prosta decyzja, ale czy niemożliwa?

Trzy wymiary

Nasze poszukiwania drogi związanej z życiem dobrym i szczęśliwym możemy oprzeć o trzy wymiary. Pierwszym jest praca. Jeżeli tylko potrzebujemy pieniędzy, aby się utrzymać, rodzaj pracy nie będzie miał dla nas większego znaczenia. Grunt to tak zarabiać, aby jakoś żyć. Drugim wymiarem jest tzw. kariera. Słowo dzisiaj bardzo popularne. Kończymy dobre szkoły, szukamy dobrych zawodów i robimy karierę, czasem nawet za cenę własnego szczęścia. Nie tyle ważne jest co ja chcę, ale na czym dorobię się najwięcej. Trzeci wymiar to powołanie, czyli wybieram taką drogę, która może nie będzie ani łatwa, ani dochodowa, ale będzie moją. Tak jakby Pan Bóg stworzył ją dla mnie, bo wie, że gdy będę robić to, do czego



mnie powołuje, najwzyczajniej w świecie będę szczęśliwy. I tu nie ma zasady ani miejsca na pytanie, czy to mi się opłaci albo czy zrobię na tym karierę. Parker J. Palmer powiedział kiedyś, że najgłębszym pytaniem związanym z poszukiwaniem miejsca w życiu nie jest „co mam zrobić z moim życiem?”, ale dużo bardziej elementarne i wymagające pytanie: „Kim jestem? Jaka jest moja natura?”.

Powołanie

Zresztą samo słowo powołanie związane jest z bardzo konkretnym „wołaniem”. Pan Bóg w swojej wielkiej mądrości „woła” człowieka, aby wskazać mu drogę dla niego najlepszą. Słowo kariera pochodzi od łacińskiego słowa *carrus* i oznacza wóz. Z biegiem czasu słowo zostało użyte do oznaczenia zamkniętej w koło trasy, toru, po którym biegały konie. Koło oznacza drogę donikąd. Różnica między powołaniem a karierą ma swoją bardzo wymowną etymologię.

No dobrze, ale skoro to wiemy, to nawet jeśli chcę iść drogą powołania, co mam robić, żeby usłyszeć głos, który mnie „woła”? To dzisiaj wcale nie jest takie proste. Ten „głos” to nie jednorazowe wołanie, ale to cały Ty, czyli to wszystko, kim jesteś. Wszystkie Twoje talenty, umiejętności, cechy charakteru. Wszystko to składa się na „wołanie”, które jest obecne w Tobie i Twoim sercu. Twoim zadaniem jest słuchać i słyszeć. To nie jest tak, że powołanie to jakiś jednorazowy zryw młodego ducha. Pan Bóg każdego z nas powołuje w zasadzie codziennie, bo codziennie

jesteśmy tym, kim jesteśmy, zatem stawia na naszej drodze konkretnych ludzi, wzywa nas do konkretnych działań, abyśmy mogli realizować siebie w najlepszy dla nas sposób. Oczywiście, muszę się na to wszystko jeszcze zgodzić. Muszę chcieć żyć tak, jak to Pan Bóg zaplanował.

Przyjęcie powołania wiąże się z odrzuceniem wizji świata, w którym rządzą często prawa niezwiązane z najwyższą wartością, jaką jest wiara w Boga. Przyjęcie powołania wiąże się z wizją świata, która w pewnych przypadkach jest torem zamkniętego koła. Wsłuchując się w głos powołania, poznaję siebie. A poznając siebie, będzie mi łatwiej odpowiedzieć na pytanie, kim jestem i czego w życiu chcę.

To wszystko jest procesem. Zatem muszę uzbroić się w cierpliwość, zawierzyć Panu Bogu wszystko to, co składa się na moją codzienność. Przeżywać moje życie w bliskości z Tym, który wyposażył mnie w uczucia, talenty, charakter i wolną wolę, dzięki której mogę zmieniać świat. Jestem stworzony i powołany do bardzo konkretnych działań, w bardzo konkretnych środowiskach. Pytanie w zasadzie jest zawsze to samo. To, które jest nam zadawane od dziecka: kim chcesz być, kiedy dorośniesz? Mam wrażenie, że na to pytanie nigdy nie jest za późno.

Prowincjalny Ośrodek Duszpasterstwa Powołań Prowincji Zwiastowania Pańskiego

ul. Kordeckiego 49
42-226 Częstochowa
tel. kom. +48 697 834 513
tel. +48 34 3656668
e-mail: kontakt@powolania.pl
www.powolania.pl
facebook.com/powolanie

Księża Pallotyni Prowincji Chrystusa Króla

ul. Skaryszewska 12
03-802 Warszawa
tel. +48 41 3112220
e-mail: powolania@powolania.org
www.powolania.org

Siostry Pallotynki

ul. Płońska 20
03-683 Warszawa
tel. +48 22 6796343
e-mail: powolania@pallotynki.pl
www.pallotynki.powolania.pl

ks. **Kamil Wolan** SAC, dyrektor Prowincjalnego Ośrodka Duszpasterstwa Powołań Księży Pallotynów Prowincji Zwiastowania Pańskiego

PAN SAM DA WAM ZNAK

(Iz 7,14)



kl. Rafał Kucharski SAC

Myśl o zostaniu księdzem zaczęła kołatać się w mojej głowie od czasu mojego nawrócenia 20 sierpnia 2013 roku, kiedy po dłuższej przerwie od sakramentów doświadczyłem w sakramencie pojednania nieskończonej miłości Boga i „zabrane zostało moje serce z kamienia, a dane mi serce z ciała”. Im dłużej i głębiej poznawałem Ojca, tym bardziej ta myśl, pragnienie dawało o sobie znać.

Jednak powiedziałem Mu, że nie wybiorę tej drogi, jeśli nie dostanę znaku, bo nie mam pewności, czy to powołanie, czy też moje „widzimi się”. Prosiłem Go o znak, jeśli to jest ta droga. Obiecałem, że pójdę nią, jeśli tylko mi ją wskaże. Modliłem się, pytałem, poszedłem nawet w intencji dobrego rozeznania powołania na pielgrzymkę, i nic... Na szczęście znalazłem się

na diecezjalnym spotkaniu młodych, gdzie po trudnych dla mnie dniach, na ostatniej adoracji Bóg w niesamowity i nie do opisania sposób pokazał mi, że jestem powołany do kapłaństwa. Jednak kiedy zaczął się rok szkolny (klasa maturalna), pojawiły się pewne wątpliwości. Później dzięki prowadzeniu przez mądrego kierownika duchowego udałem się na rekolekcje rozeznaniowe, gdzie w ciszy i spokoju mogłem spojrzeć na swoje życie i zweryfikować pragnienia.

Zdałem sobie sprawę, że chcę zostać księdzem. Wiedziałem, że chcę żyć jak najbliżej Boga i dawać się innym w kapłaństwie. O wstąpieniu konkretnie do pallotyńców zacząłem poważnie myśleć, gdy uczestniczyłem w rekolekcjach, które prowadził jeden z nich. Pod ich koniec, kiedy już, że tak powiem, zbadałem swoje pragnienia, wiedziałem, że chcę żyć we wspólnocie, która zajmuje się apostołstwem. Chciałem po Mszy św. porozmawiać z ks. Krzysztofem, ale ten jakby wiedział – pierwszy do mnie podszedł i mnie zagadnął. Kiedy trafiłem do niego na prywatną rozmowę i powiedziałem, czego szukam, czego pragnę, zaproponował mi Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego. Wyjeżdżałem stamtąd z przekonaniem, że tam jest moje miejsce.



Jednak pojawiały się wątpliwości, czy tam chce mnie Bóg. Niedługo po tych rekolekcjach, odmawiając różańiec w drodze do szkoły, wzywałem wstawiennictwa świętych, szczególnie św. Wincentego Pallottiego, i miałem mocne wrażenie, że on jest przy mnie, czułem jego obecność, jakby siedł obok mnie. Będąc w szkole, wypadło mi „okienko”, a więc postanowiłem udać się do czytelnicy, gdzie otworzyłem aplikację z czytaniem na dany dzień i zauważyłem, że właśnie dziś (tj. 22 stycznia 2015) wypada wspomnienie założyciela pallotyńów i w jednej chwili wiedziałem, skąd to poranne wydarzenie. Bardzo mnie to dotknęło i wskazało

cyjnym słowem danym z Ewangelii był cytat „Pójdź za Mną”. Bogu niech będą dzięki za znaki i za tę drogę, którą mnie prowadzi.

„Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Można się temu dziwić i nie zgadzać, ale tak mówi słowo Boże. Kiedy ktoś prosi mnie, abym powiedział coś o okresie mojej formacji, to lubię cytować ten fragment, bo on bardzo pasuje do opisanego tutaj, co się dzieje w tym czasie. Często to widzę dopiero później, ale naprawdę Bóg współdziała we wszystkim i potrafi z każdego zdarzenia wyprowadzić dobro. Ale – jak to ja – mimo

Idź mimo wszystko z wiarą, bo Bóg wie, co jest dla Ciebie najlepsze i pragnie Twojego szczęścia.

jeszcze mocniej, że coś jest na rzeczy, ale nie pozbyłem się do końca swoich wątpliwości.

Pewnego wieczoru marnowałem czas w internecie, chociaż wiedziałem, że powinienem się teraz uczyć (matura zbliżała się wielkimi krokami), ale jakoś nie mogłem się do tego zabrać. Wchodząc na YouTube trafiłem na filmik z Pallotyńskiego Czuwania Powołaniowego. Przypominałem sobie, że półtora roku wcześniej byłem w Częstochowie i chciałem spędzić późne godziny nocne przy obrazie Maryi, sam, bez ludzi, z którymi tam przyjechałem. W kaplicy trwało czuwanie. Przypominałem sobie, że rozdawali bryłkę soli, a ja zastanawiałem się, czy mogę to wziąć, bo byłem przypadkowym gościem. Zerwałem się z miejsca, bo wiedziałem, że mam to gdzieś w pokoju, znalazłem i... okazało się, że byłem dokładnie na tym czuwaniu, a na bryłce znajduje się napis „Pallotyńskie Czuwanie Powołaniowe. Na Twoje słowo. 26-27 października”. Nie znałem wtedy pallotyńów, nie wiedziałem, skąd ta nazwa, co ona znaczy, a jednak znalazłem się tam w środku nocy 380 km od domu.

Odczytałem to jako kolejny znak. Teraz już wiedziałem, czego Bóg oczekuje ode mnie, do czego mnie zaprasza, aczkolwiek dał mi jeszcze jedno potwierdzenie. Pierwszego dnia postulatu, kiedy to kontynuując formację wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca, rozpoczął się tydzień ze św. Pallottim, a w podręczniku forma-

że to widzę, to i tak często brakuje mi ufności i zawierzenia. Bywa tak, że się denerwuję i szarpnię z jakąś sprawą, sytuacją, nawet mając pretensje do Boga, a potem z zawstydzeniem kłękam przed Nim, dziękując za to. Nawet wymyśliłem sobie takie stwierdzenie, że jak jest ciężko, to najczęściej Bóg chce mnie czegoś nauczyć albo odczytać, np. nauczyć miłości i oduczyć egoizmu.

Nie mam nieustannego wewnętrznego przekonania, że to jest to. Jednak kiedy wiele spraw, zdarzeń, problemów i myśli mówi NIE, to wtedy patrzę na znaki dane mi od Boga i ufam, że On wie, co robi. Przecież to On jest Bogiem, nie ja; to On wie lepiej, nie ja; to w Nim moja siła, nie we mnie. Dlatego teraz proszę, jeśli ktoś, kto czyta to świadectwo, miał jakiś znak od Boga co do swojej drogi, choćby najmniejszy, to mówię Ci, bracie/siostro, idź mimo wszystko z wiarą, bo Bóg wie, co jest dla Ciebie najlepsze i pragnie Twojego szczęścia.

Z modlitwą,
szczególnie za rozeznających swą drogę

Rafał Kucharski, szczęśliwy, że zaufał

foto: © 123rf

SŁUGA BOŻY

KS. **FRANCISZEK KILIAN** SAC

(1895–1941)



ks. Stanisław Tylus SAC

Urodził się 10 października 1895 roku w Zawdzie, w parafii Szynwałd, w diecezji chełmińskiej. Był synem cieśli Władysława i Marii z d. Kobylskiej. Miał jednego brata i cztery siostry. Z czasem jego rodzice przeprowadzili się do Lipinek k. Jabłonowa Pomorskiego. Nauki gimnazjalne ukończył w Collegium Marianum, w Wadowicach na Kopcu. W 1915 roku wstąpił do pallotynów.

W kwietniu 1916 roku został powołany do wojska niemieckiego, ale powrócił jako niezdatny do służby wojskowej i już 16 sierpnia 1916 roku został obłożony po raz drugi. 10 października 1917 roku udał się na studia filozoficzno-teologiczne do Limburga, gdzie kształciła się pallotyńska młodzież niemieckiej prowincji. Pierwszą profesję złożył 19 maja 1918 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał 9 lipca 1922 roku w Limburgu.

Po powrocie do kraju został profesorem i prefektem gimnazjum w Sucharach (1923). W latach 1927-28 pełnił funkcję rektora w WSD w Ołtarzewie. W 1928 roku został mianowany radcą regii polskiej. W 1932 roku przez kilka tygodni przebywał w Rajcy k. Nowogródka (począwszy od 20 czerwca), obejmując dla polskiej regii dom, pola uprawne, budynki gospodarcze oraz piękny park i sad owocowy, ofiarowany przez hr. Adama Żółtowskiego (†1958). Był pierwszym rektorem tego domu. Zastąpił go ks. Józef Kotłęga, późniejszy misjonarz w Urugwaju. Ksiądz Franciszek z ramienia

zarządu polskiej regii badał też możliwość otwarcia stałej placówki pallotyńskiej we Francji. Rozważano wówczas przyjęcie od 1 maja 1932 roku Roubaix (departament Nord) na północy Francji, ale po jego negatywnej opinii zrezygnowano z tej placówki. Ponadto w okresie międzywojennym duszpasterzował okresowo w Wielkim Poście oraz w miesiącach letnich wśród Polaków w Niemczech (1922-23, 1932-39) i we Francji (1932).

Ksiądz Franciszek specjalizował się w zakresie nauk biblijnych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz od 1932 roku w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie, gdzie uzyskał licencjat z prawa kanonicznego i teologii biblijnej (1935). Równocześnie w latach 1932-37 pełnił urząd sekretarza generalnego Stowarzyszenia w Rzymie i redaktora „Analecta Piae Societatis Missionum”. Co tydzień udawał się z Rzymu do Lido di Ostia, by tam w pallotyńskim kolegium spowiadać chłopców. W 1936 roku pełnił funkcję wizytatora generalnego polskiej Prowincji Chrystusa Króla. Wziął udział w VII Kapitule Generalnej (1937). Po powrocie z Wiecznego Miasta był radcą prowincjalnym i profesorem nauk biblijnych, języka hebrajskiego, filozofii spekulatywnej i etyki w Ołtarzewie.

We wrześniu 1939 roku wraz z prowincjałem i innymi księżmi wyjechał na tereny wschodnie. Tam pozostał aż do połowy lutego 1940 roku, pracując duszpastersko w Iwacewiczach k. Baranowicz. Wtedy powrócił do Ołtarzewa. Był nadal profesorem w seminarium i udzielał się duszpastersko w okolicy. 16 maja 1941 roku został aresztowany przez gestapo w Ołtarzewie i osadzony w więzieniu na Pawiaku, następnie wywieziony 28 maja do obozu koncentracyjnego w Auschwitzu. Został oznaczony numerem obozowym 16711. Z grupą księży skierowano go do karczowania drzew i kopania rowów melioracyjnych. Praca obozowa na błotach i mokradłach, głód, wyczerpanie, forsowne maszerowanie w drewniakach na miejsce pracy (5 km) zniszczyły jego silny organizm. Ksiądz Konrad Szw-



da, pielęgniarz w szpitalu obozowym, tak opisał warunki, w jakich przyszło ks. Kilianowi pracować: „Nogi zapadają wyżej kostek w glinę, łopaty oblepiają się tłustym iłem, ręce mdleją od ciągłego rzucania. Nie wolno na chwilę wyprostować krzyża czy ulżyć rękóm, bo rozstawieni wzdłuż kolumny pracującej przodownicy

pracy zaraz popędzają i okładają kijami”. W obozie z heroiczną odwagą rozwijał pracę apostołską: cierpiącym niósł pomoc duchową, więcej myślał o innych niż o sobie – zrozpaczonych więźniów skupiał na modlitwach pod blokiem, pocieszał, spowiadał, a nawet w skrytości wygłaszał kazania, co stało się powodem okrutnego pobicia przez kapo, gdy przyznał się do tego, że jest księdzem katolickim.

Dzięki wstawiennictwu ks. Konrada Szwedę dostał się do lżejszej pracy, do „kartoflarni”, gdzie obierał ziemniaki. Również i tu, gdy zastępca kapo dowiedział się, że jest księdzem, pobił go dotkliwie i wyrzucił z komanda pracy. Następnie dostał się do tzw. Schonungsblock, który gromadził ludzi chorowitych, wycieńczonych, zgłodniałych i pobitych – niezdolnych do pracy. Kto tu trafił, zarażał się świerzbem, wrzodami i stawał się ofiarą wesz. Do tego dochodził głód (oprócz czarnego chleba otrzymywał rzadką zupę dla „nieprzydzielonych do pracy”). Ksiądz Kilian przyjął to doświadczenie z poddaniem się woli Bożej. Kontynuował pracę apostołską, myśląc bardziej o innych niż o sobie. Odwiedzał go wtedy ks. Szweda, przynosząc menażkę stawy czy kawałek chleba. „Z prawdziwą wdzięcznością przyjmował (...), zapewniał o modlitwach (...). Opuchlizna jęta z nóg znikać, rosła nadzieja, że ks. Kiliana uda się wkrótce umieścić w pończoszarni”. Nie doszło jednak do tego, gdyż cały Schonungsblock został przez Rapportführera Gerharda Palitzscha wysłany na śmierć głodową do bloku 13, zwanego blokiem śmierci. Pożegnał go ze łzami w oczach i wypowiedział przed pójściem na ten blok ks. Konrad Szweda.

„Karniak ogrodzony wysokim, ślepym płótem był zupełnie izolowany od reszty bloków. Podanie kawałka chleba czy jakakolwiek komunikacja była niemożliwa. Dochodziły nas tylko przytłumione jęki i rozpaczliwe prośby: «Koledzy, ratujcie nas, dajcie co zjeść». Skazanym na śmierć głodową dawano na dobę trochę zupy, a raczej wody brudnej z ogniących kartofli i odrobinę chleba. Do tego męczono ich w okrutny sposób, by przyspieszyć ich śmierć. Dowódca karniaka – czarny, o krogulczym wyrazie twarzy «Esman» – rzązał stać im na podwórzu w półprzysiadzie, z rękami założo-

nymi na karku lub w pozycji na baczność. Gdy padał deszcz, rzązał «rulać się» w błocie. Szczał ich psami (...). Śmierć święciła swe triumfy. Nieprzytomnych i zmarłych rzucano na jedną kupę i pozostawiano do wieczora własnemu losowi. Wieczorem pielęgniarze znosili trupy – czasem jeszcze żywe – do kostnicy szpitala, a stąd wozami transportowali do krematorium” (K. Szweda).

W takich okolicznościach ks. Kilian zmarł śmiercią głodową 10 listopada 1941 roku. Jego zwłoki zostały spalone w piecu krematoryjnym. Kiedy wiadomość o jego śmierci rozeszła się po obozie, więźniowie, którzy go znali, mówili: „Nasz apostoł nie żyje. To prawdziwy męczennik za wiarę i Polskę”. Na VIII Kapitule Generalnej w Rzymie w 1947 roku został zaprezentowany jako prawdziwy męczennik i kandydat do chwały ołtarzy. Kapituła postanowiła, by w polskiej prowincji ustanowić postulatora pomocniczego, który gromadziłby materiały o życiu, apostołstwie i męczeństwie ks. Kiliana i innych męczenników. Został nim ks. Józef Wróbel. Ksiądz Franciszek Kilian odznaczał się wielkim umiłowaniem Kościoła, Stowarzyszenia i Ojczyzny. Obecnie jest kandydatem na ołtarze w grupie Henryka Szumana i 122 towarzyszy (II grupa męczenników z okresu II wojny światowej). Rzeźbiarz Wojciech Durek umieścił sylwetkę ks. Kiliana w nastawie ołtarza św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Ołtarzewie. Tam na tle krematoryjnego pieca ks. Józef Jankowski jedną ręką podtrzymuje skrajnie wycieńczonego ks. Franciszka, co podkreśla jego bezwładnie opadająca głowa.



ks. dr **Stanisław Tylus** SAC, pracownik Archiwum Prowincjalnego, wykładowca w WSD w Ołtarzewie

DYPTAM, CZYLI KRZAK GOREJĄCY



Elżbieta Ruman

Jeden z naszych hildegardowych przyjaciół, ksiądz Wojciech, zaprosił nas – panią doktor Małgorzatę Stępińską i mnie – na wieczór z „medycyną, która nie zna chorób nieuleczalnych”. Parafialna aula pękała w szwach, a po naszym wykładzie zaczęła się seria pytań, które zdawały się nie mieć końca...

Czy Hildegarda zna sposób leczenia nowotworów? Jak wyleczyć cukrzycę? Czy jest sposób na stwardnienie rozsiane? Czy Hildegarda opisała sposób leczenia miażdżycy? Na te i wiele inny pytań odpowiadamy: Tak, oczywiście. Należy jednak inaczej podejść do własnego organizmu i zrozumieć, na czym polega niezwykłość leczenia opartego na sile natury.

W przerwie wykładów podszedł do nas ksiądz Wojciech i powiedział:

– Bardzo proszę o dyptam. Słuchałem, co mówiliście o tej niezwykłej roślinie, potrafiącej oczyścić od środka naczynia krwionośne i udroźnić je, a ja mam z tym właśnie problem. Nie mogę spać w nocy, kiedy tylko trochę poleżę i zamknę oczy, już po chwili budzę się, nie czując stóp. Kiedy na nie spojładam, wyglądają jakby zamierało w nich życie, sinieją, robią się prawie czarne. Muszę wstać, „rozchodzić je” i kiedy wróci krążenie – kładę się, na chwilę. To trwa już wiele

tygodni, lekarze mówią o operacji, ale może Hildegarda mi pomoże – czy dyptam jest w stanie udroźnić naczynia krwionośne w moich nogach?

– Oczywiście – z mocą stwierdziła pani doktor. – Proszę brać trzy tabletki trzy razy dziennie, rano i wieczorem popijając dodatkowo eliksirem pietruszkowym.

Ksiądz Wojtek natychmiast po naszym wykładzie wziął pierwszą porcję dyptamu. Ta niezwykła, biblijna roślina pomogła już tysiącom osób. Hildegarda pisała: „Dyptam jest bardziej ciepły niż zimny i suchy i zawiera siłę ognia i kamienia, ponieważ jest w swojej sile stały jak kamień. I tak jak to, co pochodzi z ognia zawiera gorąc, tak samo dyptam jest skuteczny na choroby, w których zwycięża. Człowiek, który ma dolegliwości serca, powinien jeść proszek zrobiony z dyptamu, a dolegliwości zostaną złagodzone. A jeśli w człowieku rośnie lub akurat zaczyna rosnąć kamień, ponieważ ma tendencje do tycia, to powinien rozdrobnić dyptam i jeść ten proszek często z chlebem pszennym, a kamień przestanie rosnąć. Człowiek, w którym już urósł kamień, powinien dodać proszek z dyptamu do octu wymieszanego z miodem i często to pić na czczo, a kamień pęknie, ponieważ ciepło dyptamu, wymieszane z ostrością octu i ciepłem miodu łamie siłę kamienia” (*Physica* 1.115).

Dyptam, czyli krzew mojęszowy lub biblijny krzew gorejący, w trakcie wzrostu wydziela olejki, które są łatwopalne. **Krzew Mojęsza** wygląda bardzo atrakcyjnie w czerwcu i lipcu, kiedy na jego pędach pojawiają się duże kwiatostany. Coraz więcej osób poszukuje jego sadzonek, żeby był ozdobą w ogrodzie – jednak **dyptam jesionolistny** to niebezpieczna piękność. I wcale nie chodzi tu o samozapłon olejków lotnych, bo to ra-

Ta roślina ma wielką moc
lecniczą...



foto: © Björn S..., CC BY-SA 2.0

czej niemożliwe w naszym klimacie. Dyptam jesionolistny parzy, lepiej go zatem nie sadzić, gdy w domu są małe dzieci.



foto: © Sten, CC BY-SA 3.0

Ta roślina ma jednak wielką moc lecniczą – oczyszcza od środka i wzmacnia naczynia krwionośne oraz rozpuszcza kamienie w organizmie. Usuwa złoży cholesterolowe, leczy miażdżycę i nie dopuszcza do zwapnienia naczyń krwionośnych mózgu. Chroni przed zawałem serca i alzheimerem. To roślina, która – w postaci suszonej – powinna gościć na stałe w naszych domach. Profilaktyczne stosowanie dyptamu chroni przed miażdżycą i zawałem – podstawowymi chorobami współczesnego człowieka.

Ksiądz Wojtek po dwumiesięcznej kuracji zaczął wreszcie spać spokojnie – biblijny krzew gorejący swoim ciepłem oczyścił i udrożnił naczynia krwionośne kończyn do tego stopnia, że nie było konieczności przeprowadzenia operacji.

– Czy trzeba w to wszystko wierzyć, żeby „zdziałało”? – zapytała pani Magda, jednak z uczestniczek wieczoru.

– Wiara oczywiście pomaga – odpowiedziałam – ale lecznicze działanie stworzonej przez Boga natury jest faktem niezależnym od przekonań. Dziś lekarze i naukowcy odkrywają ze zdumieniem skuteczność diety orkiszowej w leczeniu wielu chorób uznawanych za nieuleczalne: celiakii, łuszczycy i nowotworów, przyznają, że krwawnik leczy rany, a pelargonie znakomicie łagodzi choroby dróg oddechowych. Naturalna chemia zawarta w roślinach jest darem dobrego Boga Ojca dla swoich dzieci, Hildegarda z Bingen na nowo uczy, jak z tej mocy korzystać.

Elżbieta Ruman, dziennikarka Redakcji Programów Katolickich TVP, teolog, pasjonatka i propagatorka ducha św. Hildegardy



WOLA BOŻA

Joanna Wrona

„Obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27).

Tymi słowami Jezus oddał swoją Matkę wszystkim ludziom, całemu ludzkiemu rodzajowi i każdemu z osobna. Ten symboliczny, ale jakże wymowny gest z Jezusowego testamentu niesie w sobie głębokie i istotne przesłanie. Maryję, naszą Matkę, mamy nie tylko kochać, wielbić i chwalić, ale przede wszystkim naśladować. Bo nikt tak jak Ona nie potrafił wiernie wypełniać woli Bożej. Ona, pokorna służebnica Pańska, swoim życiem pokazała, jak ukochać wypełnianie wyroków Bożych. Nie wahała się czynem wykonać to, co wyrażała słowami w modlitwie. „Niech mi się stanie według słowa twego” było mottem, które towarzyszyło Jej od Nazaretu, przez całe życie. Patrząc na Maryję, chciałabym choć trochę stać się do Niej podobna.

Kiedy przyglądam się mojej modlitwie, widzę potok słów i zestaw formułek, które deklamowane nic nie zmieniają w moim postępowaniu. Czy tak powinna wyglądać modlitwa dziecka Bożego? Czy moje wołanie „Panie, Panie” idzie w parze z decyzją i wysiłkiem pełnienia woli Bożej? Czyż Jezus swoim życiem nie pokazał, że największym pragnieniem powinno być odczytywanie i wypełnianie tego, co Bóg dla nas przeznaczył? Cóż za strata, jeśli okaże się, że Pan wyznaczył nam jedną drogę, a my podążamy zupełnie inną, dając upust egoizmowi i realizacji własnych interesów. Taka jest nasza natura, że Igniemy do tego, co miłe i wygodne, szukamy drogi łatwej i przyjemnej, stoniąc od przeciwności. Dlatego tak ważne jest władanie wszelkiego wysiłku w utożsamianie swojej woli z wolą Bożą. Staraj się wołać: Panie, chcę czynić to, co Ty chcesz i tak jak Ty chcesz. Chcę, aby pełnienie Twojej woli stało się jedynym celem i sensem mego życia.

Każdego dnia, w obliczu różnych wydarzeń, spotkań z innymi ludźmi, zadawaj sobie to pytanie: Czego Pan ode mnie oczekuje w danej sprawie? Co Mu jest miłsze? A następnie staraj się tę wolę spełnić. Nawet jeśli nie rozumiemy, dlaczego Bóg pragnie, abyśmy daną drogą podążali, chciejmy nią kroczyć, bo jest to z pewnością droga prowadząca do nieba. Choć tak często w moim postępowaniu jest tyle wahania, tyle chęci wykręcenia się i pójścia własną drogą. Brakuje mi tej gotowości pójścia na każde Boże wezwanie. Brakuje mi cierpliwości w oczekiwaniu końca niedoli, czy to choroby, czy problemów finansowych, kłopotów wychowawczych z dziećmi, czy innych problemów. Te małe krzyżyki dnia codziennego tak doskonale uczą pokory i ufności. Idź naprzód, Bóg z nami, On na pewno dopomoże, tylko oddaj się w ręce Opatrzności.

Wierność Chrystusowi kształtuje się dzień po dniu, zazwyczaj w sprawach na pozór błahych, poprzez spełnianie codziennych obowiązków. Chrystus powołał nas wszystkich do kroczenia za sobą, powołał nas do świętości. Ale pragnie również, aby to była świętość radosna i atrakcyjna dla tych, którzy będą się nam przypatrywali, aby stała się ona zachętą do pójścia za Nim. Dlatego spróbujmy nauczyć się znosić cicho krzyże naszego życia, bez skargi, pogodnie, z uśmiechem na ustach. Nie upadaj na duchu, nie zniechęcaj się, nie buntuj, ale wiernie wypełniaj wolę Bożą, pamiętając, że im większe cierpienie, tym większa pomoc i łaska Chrystusowa. Nie prosz na modlitwie ani o coś dobrego, ani o coś złego, jedynie chciej tego, czego Bóg chce.

Maryjo, Matko nasza, naucz nas kochać świętą wolę Boga w sprawach małych i wielkich, przyjemnych i przykrych, tych, które rozumiemy i tych niejasnych, których nie możemy w pełni pojąć. Naucz nas modlitwy, aby nasza rozmowa z Bogiem nie była tylko pustym wołaniem i wyproś nam pragnienie pełnienia w życiu jedynie świętej woli Twojego Syna.

Joanna Wrona, mama Glorii Marii, której historia przyjscia na świat i cudownego wyzdrowienia była jednym z dowodów świętości w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II



Zdrowy duch w zdrowym ciele

Jeśli chcesz:

- odchudzić się i oczyścić ciało z toksyn
- odzyskać zdrowie i młodzieńczą sprawność
- odnaleźć wiarę i sens życia



Zapraszamy Cię do nas na:

REKOLEKCJE Z POSTEM DANIELA

Unikalne połączenie rekolekcji biblijnych z dietą DR EWY DĄBROWSKIEJ

Zapewniamy
komfortowe warunki mieszkaniowe i uzdrowski wypoczynek
w Domu Rekolekcyjnym z zapleczem basenowo-rekreacyjnym
Proponujemy turnusy 3-dniowe i 10-dniowe

KSIEŻA PALLOTYNI, KONSTANCIN-JEZIORNA

tel. (22) 756 36 38, (22) 756 35 90

konstancin@cam.pallotyni.pl

www.cam.pallotyni.pl



Zwrot części wydatków na leki



**Abym otrzymać zwrot 5% wydatków
na leki, do 20 zł miesięcznie wystarczą:**

- ✓ **otworzyć Bliskie Konto Pocztowe w Banku Pocztowym lub na Poczcie i zasilać je łączną kwotą w wysokości min. 1000 zł miesięcznie (np. wpływem z emerytury czy renty),**
- ✓ **przystąpić do Programu „Same Korzyści” i wybrać kategorię „Zdrowie”,**
- ✓ **zrealizować płatności kartą do konta na łączną kwotę min. 300 zł w miesiącu płacąc za codzienne zakupy, także w aptekach.**



**Bezpieczny
polski
bank**

www.pocztowy.pl
801 100 500, 52 34 99 499
opłaty zgodnie z taryfą opertora

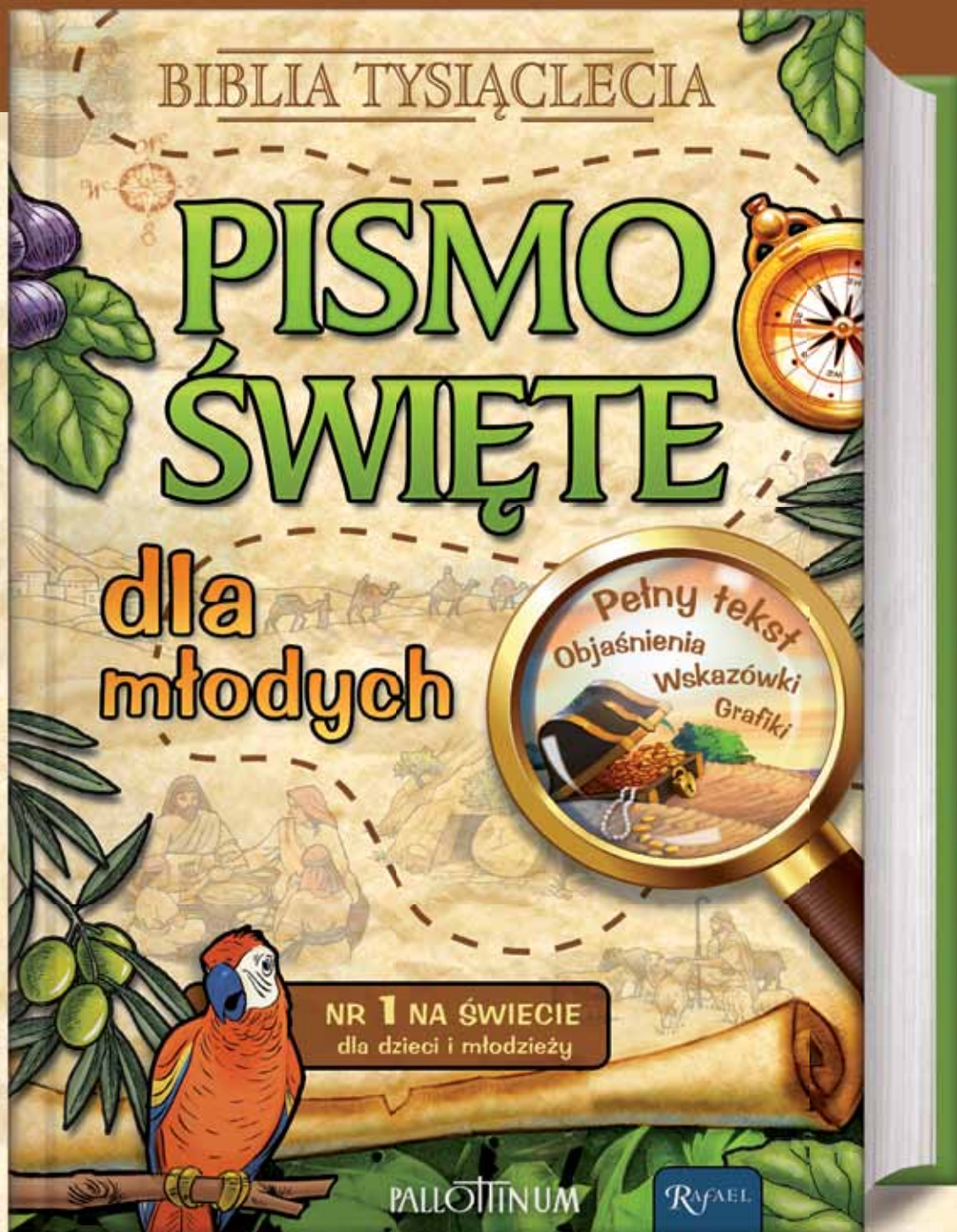
 **Bank Pocztowy**

Informacje zawarte w tym materiale nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Środki zgromadzone na kontach i lokatach są gwarantowane przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny do wysokości równowartości 100 000 euro. Koszt prowadzenia Bliskiego Konta Poczowego wynosi 5 zł miesięcznie. Klient zwolniony jest z opłaty, jeśli w danym miesiącu dokona płatności kartą lub naklejką płatniczą na kwotę min. 300 zł. Program „Same Korzyści” dotyczy kart i naklejek płatniczych wydanych do Bliskich Kont Poczowych i Poczowych Kont Bez Ograniczeń. Z Programu mogą skorzystać Klienci, którzy łącznie: 1) dokonali aktywacji karty; 2) wyrazili zgody marketingowe wskazane w Regulaminie Programu i nie odwołali ich ani nie wnieśli sprzeciwu w okresie trwania Programu; 3) dokonali bezgotówkowego zasilenia konta w danym miesiącu kalendarzowym, za który ma zostać naliczona Premia łączną kwotą min. 1000 zł, z wyłączeniem przelewów dokonywanych z rachunków bankowych prowadzonych w Banku dla osób fizycznych będących konsumentami; 4) dokonali transakcji bezgotówkowych kartą na łączną kwotę min. 300 zł, a transakcje te zostały zaksięgowane na rachunku w miesiącu, którego dotyczy Premia. Premia obejmuje zwrot 5% wartości zakupów opłaconych kartą płatniczą w ramach jednej Kategorii wybranej przez Uczestnika, tj. ZDROWIE, KULTURA, SPORT i REKREACJA; nie więcej jednak niż 20 zł miesięcznie i nie mniej niż 0,01 zł. Taryfa opłat i prowizji związanych z kontami oraz Regulamin Programu są dostępne w placówkach Banku i Poczty Polskiej oraz na www.pocztowy.pl. Program trwa od 1.02 do 31.12.2017 r. Od 01.01.2018 r. rozpocznie się II edycja Programu, którego warunki określone są w regulaminie programu „Same Korzyści” - II edycja. Poczta Polska jest uprawniona m.in. do dokonywania w imieniu i na rzecz Banku czynności faktycznych i prawnych dotyczących umów rachunku bankowego.

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE!

Wielkie wydarzenie
wydawnicze!

Wyjątkowa edycja Biblii Tysiąclecia przygotowana
w międzynarodowej koedycji specjalnie dla młodych czytelników

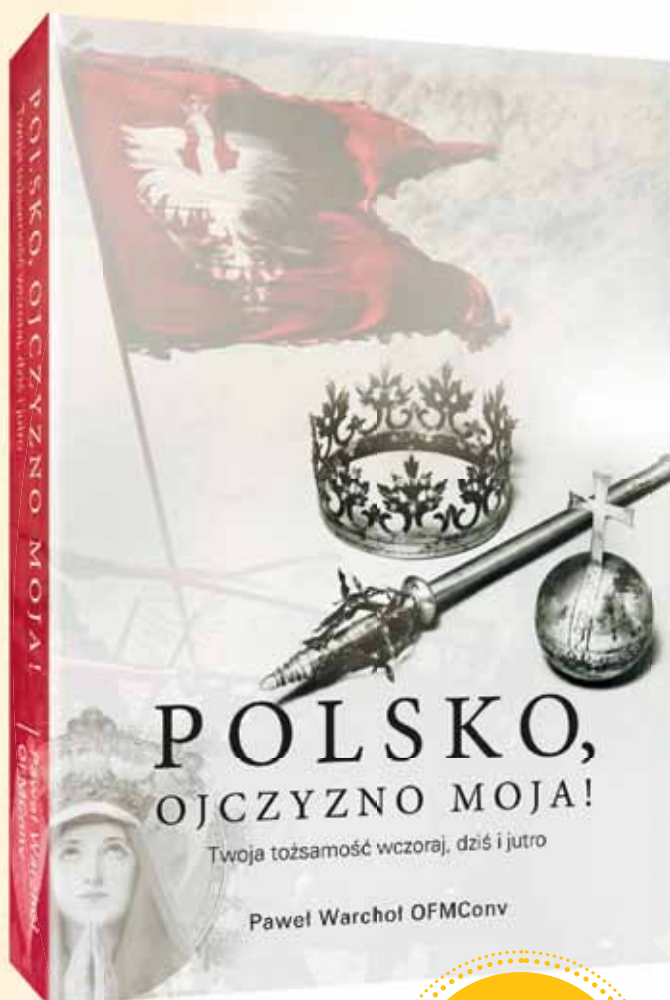


Zamówienia już dziś można składać
telefonicznie: 798 622 461, mailowo: handel@rafael.pl

Premiera: 30 listopada 2017

Cena za egzemplarz: 89,90 zł

Wydawnictwo

bernardinum**p o l e c a**

Paweł Warchoń OFMConv
POLSKO,
OJCZYZNO MOJA!
TWOJA TOŻSAMOŚĆ
WCZORAJ,
DZIŚ I JUTRO

Takiego pielgrzymowania po historii Polski potrzebują nie tylko młodzi, karmieni szkolną historią starannie przez dziesięciolecia laicyzowaną, ale także starsi, jako że również oni stali się ofiarą takiej właśnie formacji. Oby ta książka, znacząca wypowiedź teologa o dziejach polskiego Narodu, co rychlej trafiła w ręce seminarzystów, kapłanów, zwłaszcza katechetów, rodziców dorastającego pokolenia, pracowników kultury, wszystkich, którym zależy na odnowie tego Narodu i przywracaniu jego tożsamości. Pomoże im sprawiedliwiej oceniać polskie wczoraj, głębiej widzieć polskie dzisiaj i mądrzej konstruować plany na polskie jutro.

o. prof. Stanisław Celestyn
 Napiórkowski OFMConv

Format 165 x 235 mm
 460 stron, oprawa miękka
ISBN 978-83-7823-942-0

CENA
39,90 zł

Zamówienia: **Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.**

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

tel. +48 58 531 64 81, kom. 662 014 683

🌐 www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

✉ zakupy@bernardinum.com.pl

Wydawnictwo

bernardinum

poleca

**Nowość**

Ibrahim Alsabagh

„TUŻ PRZED ŚWITEM. SYRIA. KRONIKI CZASU WOJNY I NADZIEI Z ALEPPO”

Wstrząsająca opowieść, snuta dzień po dniu przez ojca Ibrahima, franciszkanina i proboszcza z Aleppo. Poruszający dziennik, przeprowadzający nas przez najbardziej mroczne chwile syryjskiego konfliktu: od zaciekłych walk, bombardowań i śmierci niewinnych ofiar, po „rozejm” z grudnia 2016 roku.

Drugie pod względem wielkości miasto w Syrii dziś nosi na sobie ślady bezdusznego konfliktu, który toczył się na jego ulicach, i który w dalszym ciągu zbiera krwawe żniwo w innych częściach kraju. Wydaje się, że bombardowania ustały, ale „ta wojna się nie skończyła” – przypomina ojciec Ibrahim. Rzymskokatolicki kościół parafialny św. Franciszka z Asyżu oraz klasztor franciszkanów z Kustodii Ziemi Świętej przez długi czas znajdowały się tuż przy linii frontu między siłami rządowymi a oddziałami rebeliantów. W ciągu tych kilku lat stały się punktem odniesienia i miejscem schronienia dla setek rodzin. Rozdawanie wody, żywności i lekarstw, naprawianie uszkodzonych domów, uiszczanie opłat za studia i za naukę w szkole dla wielu dzieci, spłata zadłużeń kredytowych, troska o wdowy i sieroty, nieustanne zaufanie Bogu pośród gradu bomb – to tylko nieliczne spośród mnóstwa przykładów solidarności, których bohaterami są mieszkańcy Aleppo.

Wojna jeszcze się nie skończyła. Czy Aleppo ma jakąś przyszłość?

Format 145 x 205 mm, 296 stron, oprawa miękka

ISBN 978-83-7823-934-5

CENA 44,90 zł**Zamówienia:**

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel. +48 58 531 64 81, kom. 662 014 683

🌐 www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

✉ zakupy@bernardinum.com.pl

Polska Źródło dobrej energii

Ojczyzna, to najcenniejsza rzecz jaką mamy. Powinniśmy o nią dbać i mądrze korzystać z jej zasobów. Wierzymy, że to ludzie są największym źródłem odnawialnej energii. Niesiemy ją od tych, którzy byli przed nami – tym, którzy przyjdą po nas. Razem tworzymy świat, w którym żyjemy.

www.energa.pl



Energa